



Virginia Kitzmiller



Kruche marzenia

Rozdział 1

Kartonowe pudełko wysunęło się z rąk Polly i spadło na podłogę tworząc kałużę mleka.

- O, do diabła! - Polly obiegła wzrokiem spizarnię. - Ależ bałagan!

Tommy wstawił pustą szklanę do zlewu i stanął w drzwiach spizarni.

- Nie przejmuj się, Polly. Pomogę ci - powiedział ze współczuciem - wezmę mopa.

Polly na próżno próbowała się uśmiechnąć.

- Dzięki, Tommy - odparła - ale wolałabym, żebyś po prostu poszedł. Dobrze? - Wiedziała, że zaraz się rozplacze, a bardzo nie chciała, by doszło do tego w obecności jej dwunastoletniego brata.

Odwróciła się szybko w stronę szafki ze szczotkami.

- I tak to już będzie wyglądać - jęknęła do siebie i zaczęła wycierać kałużę. - To mnie czeka przez resztę życia... rozlane mleko... i szczotki. Jak ja to zdołam wytrzymać!

Łzy żalu nad samą sobą potoczyły się po jej policzkach. Ręce miała wilgotne od mleka i nie mogła wytrzeć oczu.

- Przecież nie będę płakać nad czymś, na co i tak nie mam wpływu - powiedziała głośno płuczac mopa i ruszyła ciężko w stronę swojego pokoju.

W domu było bardzo cicho. Upał letniego popołudnia można było niemal wziąć do gorącej ręki i ścisnąć. Polly szybko zdjęła ubranie i stanęła przed dużym lustrem podziwiając swą szczupłą figurę. Przeciągnęła się i weszła do łazienki. Z radością poczuła strumień wody płynącej z prysznica. Miała nadzieję, że mama śpi albo że przynajmniej drzwi jej sypialni będą zamknięte i będzie się mogła obok nich prześlizgnąć.

W świeżych białych szortach, rozpiętej pod szyją błękitnej bluzce nasłuchiwała odgłosów z sypialni mamy. Wreszcie zeszła cicho po schodach i wyszła z domu. Kiedy przemierzyła kilka przecznic dzielących dom od biblioteki, znów była mokra i lepka od potu. Stopy ciążyły jej jak kamienie. Skręciła w ścieżkę prowadzącą do wejścia, przerzucając książki z jednej ręki do drugiej.

- Polly! - zawołał głos zza żywopłotu otaczającego niewielki trawnik przed budynkiem.

Polly zatrzymała się i osłoniła oczy próbując przebić wzrokiem zieloną ścianę.

- Enid? Gdzie jesteś? Przed czym się tam chowasz?

- Przed obowiązkiem, moja droga. Gorącym, wilgotnym obowiązkiem.

Przyłączysz się do mnie?

Polly przerzuciła nogę przez żywopłot i opadając na żelazną ławeczkę rzuciła książki na trawę. Odgarnęła z czoła czarne loki.

- Ależ gorąco - powiedziała z westchnieniem. - Marzy mi się burza, żeby trochę się ochłodziło.

Enid spojrzała na przyjaciółkę krytycznym wzrokiem.

- Co się z tobą dzieje? Wyglądasz, jakby cię ktoś z krzyża zdjął.

- Nie wiem, Enid - odparła Polly apatycznie. - Wszystko jest nie tak. Jestem w parszywym nastroju. Nie powinnam chyba o tym mówić. Nawet z tobą. Prawdopodobnie zaraz wybuchnę i powiem coś, czego już wieczorem będę żałować.

- To coś szczególnego? Znów Kevin? - głos Enid był, jak zawsze w takich sytuacjach, pełen współczucia. Pomaganie Polly w przewycięzaniu jej problemów było częścią ich długoletniej przyjaźni.

- Nie! Chociaż... w pewnym sensie tak. Ale to nie o niego w tym wszystkim chodzi. Nie jestem pewna, czy zależy mi na nim aż tak bardzo - głos Polly zadrżał. Przeciągnęła ręką po oczach. Czyżby naprawdę tak było?, spytała samą siebie. - Wiesz... martwię się całym moim życiem. Nie mogę się zdecydować, co powinnam

zrobić - opanowała drżenie głosu.

- Jeśli chodzi o Kevina, muszę przyznać, że nie rozumiem, dlaczego tak się przejmujesz. Chciałabym, żeby ktoś marzył, by mnie poślubić. Weź pod uwagę moją sytuację... ta biedna, nijaka, dobroduszna dziewczyna, zawsze do dyspozycji w ostatniej chwili. Marzę o tym, by ktoś nie dawał mi spokoju!

- Wcale nie chodzi o Kevina! - rzuciła Polly. - Oczywiście przejmuję się tą sprawą, ale to już stało się chroniczne i zdążyłam się przyzwyczaić. Nie... tu chodzi o...
- Nastąpiła długa chwila ciszy, zanim Polly znalazła w sobie dość odwagi, by ciągnąć dalej: - Wiesz, Enid, wczoraj wieczór tato długo ze mną rozmawiał i stwierdził, że nie powinnam wracać jesienią do Akademii Rzemiosł. Z powodu mamy. Tego lata bardzo się jej pogorszyło i tato uważa, że jestem mu potrzebna. Spytał, jak się zapatruję na zrezygnowanie z drugiego roku i prowadzenie domu. To straszne... no, chodzi mi o to, że jestem straszna, bo napawa mnie to wstrętem.

- No pewnie - głos Enid był bardzo poważny. - Myślę, że to zrozumiałe. Do licha! - Dziewczyny siedziały w milczeniu przez kilka minut.

- Chyba jestem okropna, Eny. Wiem, że powinnam się cieszyć mogąc pomóc tacie i bardziej przydać się mamie. Tato naprawdę ma pełne ręce roboty i chcę mu pomóc. Ale nie wyobrażam sobie życia bez rąk zabrudzonych gliną, z której robię różne rzeczy, a poza tym nienawidzę gotowania i sprzątanania... i wycierania rozlanego mleka! - udało się jej krzywo uśmiechnąć.

- Czy tato nie może przyjąć gospodyni? - zaproponowała Enid radośnie.

- Myślałam już o tym. Ale wiesz, jaka jest mama. Te jej migreny ostatnio stały się jeszcze gorsze i wszystko jest dla niej nie do zniesienia. Tato uważa, że gospodyni nie spodobałaby się jej. Nie znaczy to, że podoba jej się to, co ja robię, ale wie przynajmniej, że będę pod ręką w poniedziałkowe ranki.

Enid skinęła głową.

- Tak, rozumiem, co masz na myśli.

- Nie jest to na pewno zbyt szlachetne z mojej strony, Enid, ale ja nie mogę po prostu żyć bez gliny... bez dalszej nauki garncarstwa.

- No to chyba ja też nie jestem zbyt szlachetna, Polly, bo uważam, że to skandal - Enid spojrzała uważnie na przyjaciółkę. - Polly, znam ciebie i twoją rodzinę tak dobrze, że wybaczysz mi - mam nadzieję - jeśli powiem coś brutalnego. Musisz to zrobić?

- Nie wiem, czy muszę, czy nie. I to właśnie mnie martwi. Gdybym wiedziała na pewno, co jest naprawdę konieczne i właściwe, nie gryłabym się tak bardzo.

- No dobra, a co było w zeszłym roku? Jakoś sobie poradzili, prawda? - oświadczyła dobitnie Enid. - Świetnie sobie dali radę! A gdyby pod ręką był ktoś... no wiesz, jakaś kobieta do pomocy w domu, obojętnie jaka... twoja matka mogłaby się zająć jakimiś ulubionymi sprawami, na przykład tym Klubem Obywatelskim. Wiesz, że tak by się stało. Przecież robiła to w zeszłym roku nawet bez żadnej pomocy z zewnątrz. Oczywiście byłoby jej bardzo miło, gdyby cię miała pod ręką, ale jeśli tak się nie stanie... Polly, przepraszam za to, co powiem, ale uważam, że mama wszystko ci narzuca. A ty z kolei... sprawiasz wrażenie, że stanowi to dla ciebie prawdziwą przyjemność.

- Absolutnie się z tobą zgadzam - i to jest właśnie najgorsze w tym wszystkim. Czasami jestem na nią wściekła za to, że się poddała i nie wstaje z łóżka. Ale wiem przecież, że jest chora i nic nie może na to poradzić. Wiem o tym doskonale i naprawdę chcę pomóc.

- A co mówi doktor Hart?

- Tak naprawdę to nie wiem dokładnie. Tato powiedział mi wczoraj wieczór, że Hart jest rozczarowany brakiem oczekiwanej reakcji na nowe lekarstwo. Powiedział tacie, że mamie potrzeba odpoczynku wolnego od jakichkolwiek trosk.

- Nie mogłabyś sama porozmawiać z doktorem? Zna dobrze waszą rodzinę i jeśli twierdzi, że jesteś mamie potrzebna - no cóż, może ma rację. Ale niewykluczone, że

także podzieli zdanie, iż gospodyni pomoże wam przetrwać jeszcze jedną zimę.

- To dobry pomysł, Enid. Chyba tak zrobię, jeśli tato nie będzie miał nic przeciwko temu - Polly siedziała bez ruchu.

- Jest jeszcze jedno, Polly.

- Tak?

- Jeśli przerwiesz teraz naukę, dokładnie w połowie kursu, czy uda ci się zacząć od nowa i ciągnąć dalej?

- Wątpię. Szczerze w to wątpię. Masz rację - Polly przesunęła książkę końcem dużego palca u nogi. - Tak, chyba masz rację. Jeśli teraz zrezygnuję, to w przyszłym roku do college'u pójdzie Tish, a o ile znam moją siostrzyczkę, nic nie zakłóci jej planów. A potem przyjdzie kolej na Tommy'ego i...

- Utkniesz na dobre - dokończyła Enid. - Może nie jestem zbyt błyskotliwa, ale nietrudno jest spojrzeć w przyszłość i dostrzec tam siebie: nudzisz się jak mops, potem wychodzisz za Kevina, a kiedy wreszcie osiągniesz wiek matki, będziesz cierpieć na migreny albo na... no, w każdym razie... - Enid zająknęła się. - Widzisz, kto jest miły i szlachetny! Ale tak wygląda prawda.

- No cóż, może masz rację - Polly próbowała się uśmiechnąć.

- Szkoda, że to nie ja muszę zrezygnować z college'u. Głupio robię, że tam wracam. Nie palę się do studiowania czegokolwiek. Lepiej bym zrobiła zostając w domu i zajmując się gotowaniem i sprzątaniami. I gdyby Kevin lub ktoś inny błagał, żebym za niego wyszła, byłabym dla niego bardzo miła.

- Ależ Enid - głos Polly brzmiał o wiele bardziej radośnie - nigdy nie potrafisz się docenić. A przecież tak wspaniale potrafisz pomagać. Już miałam wybuchnąć, a dzięki tobie widzę wszystko w jaśniejszym świetle. Porozmawiam z doktorem Hartem, a potem omówię wszystko jeszcze raz z tatą, od razu dziś wieczór. Musi być jakieś rozwiązanie i postaram się je znaleźć. A teraz może rzeczywiście lepiej wymienię te książki i wrócę do domu zająć się obiadem. Mama znów czuła nadchodzącą migrenę.

Chce poczytać jakąś biografię. Co mam jej wziąć?

- Mnie pytasz? Nie bądź głupia. Zapytaj pannę Wilder. Ona wie wszystko. Idę z tobą. Chcę przeczytać ogłoszenia.

Dziewczęta wstały i ruszyły w stronę żywoplotu. Polly spojrzała bacznie na przyjaciółkę. Dlaczego ona zawsze wyglądała tak niechlujnie? Czy wiązało się to z jej bezgraniczną dobroduszością? Polly zawsze próbowała uświadomić Enid, że jest zbyt duża i gruba, by nosić sukienki w ogromne kwiaty, takie jak ta, którą przyjaciółka miała dzisiaj na sobie. Polly ze smutkiem doszła do wniosku, że część tego, co Enid mówi o sobie, jest prawdą. Chłopcy rzeczywiście uważali jej istnienie za rzecz oczywistą. Ale Enid jakoś nigdy to nie przeszkadzało i nie miała za złe, że w przypadku przyjaciółki jest inaczej.

Po wejściu do biblioteki rozdzieliły się. Enid zatrzymała się przy półce z magazynami. Wzięła popularny tygodnik i opadła na wygodny fotel.

Polly podeszła do lady i rzuciła na nią stos książek. Panna Wilder podniosła głowę.

- Witaj, Polly - powiedziała cicho. - Jak się miewasz? A jak się czuje mama? Czy podobała się jej ta nowa biografia, którą jej posłałam?

- Dzisiaj kiepsko się miewa - szepnęła Polly. - Bardzo podobała się jej ta książka, dziękuje i prosi o trzy podobne. Ona chyba potrzebuje biografii do życia.

- Wiem, wiem - panna Wilder przestała pisać i całą uwagę skoncentrowała na nowym problemie. - Niewiele osób potrafi tak rozmawiać o książkach jak twoja mama. A jak czyta! Biblioteka musi się chyba postarać o większy budżet, by dotrzymać jej kroku - na twarzy panny Wilder pojawił się poważny wyraz, gdy w myślach przebiegała tytuły nowych biografii.

- Jak ona się teraz czuje, Polly? Jak sobie radzi, kiedy nie ma cię w domu? Tish jest chyba jeszcze za młoda, by pomagać, prawda?

- Nie jest to proste - Polly urwała. Tish jest tylko dziewiętnaście miesięcy

młodsza ode mnie i gdyby zechciała, mogłaby się na coś przydać, pomyślała.

- Przejrzę nowo zakupione książki i coś wybiorę. Mamy nową pozycję o bogactwach naturalnych naszego stanu i oprócz wielu ciekawych rzeczy jest tam fascynujący rozdział o glinach ceramicznych w naszym okręgu. To może ją zainteresować - ciebie zresztą również - ale teraz pożyczył ją doktor Gillespie. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak słynna jest nasza glina, a ty? No, pewnie uczyłaś się o tym w szkole... ale, wielkie nieba! Przecież garncarze z całego świata na nią polują. Chyba zainteresuje to mamę. Zarezerwuję dla niej tę książkę, jeśli chcesz.

- O, dziękuję - Polly wyglądała na bardzo zainteresowaną. - Sama też chciałabym ją przejrzeć. Glina z okręgu Hardin jest naprawdę wyjątkowa. Wiem o tym. Może stać się główną furtką do sławy dla naszego miasteczka. Tylko że jakoś nikt się nie pali, żeby ją eksploatować. Przynajmniej o ile mi wiadomo.

Panna Wilder odwróciła się w stronę pólek.

- Poczekaj. Znajdę dla mamy coś innego.

Polly podeszła do wielkiej tablicy, na której umieszczono ogłoszenia interesujące całą społeczność. Odwróciła się, by poszukać Enid, i w tej właśnie chwili nadepnęła na stopę mężczyzny pilnie studiującego tablicę.

- Bardzo przepraszam! Proszę mi wybaczyć, w ogóle nie patrzyłam. Nic się panu nie stało? - Polly spojrzała w górę na nie znaną sobie twarz. Był to bardzo rzadki wypadek w Hills Corners, gdzie prawie wszyscy się znali. Oczy, których wzrok napotkała, były błękitne jak morska woda, rozstawione szeroko w niezbyt przystojnej twarzy. Mężczyzna miał ogorzałą cerę i jasne, zmierzwione włosy. Nie jest to cud piękności, pomyślała Polly dostrzegając duży, zakrzywiony nos nieznajomego.

Zmarszczki wokół błękitnych oczu pogłębiły się w rozbawieniu.

- Nic tak drobnego jak pani nie może zrobić mi krzywdy - powiedział. - A i tak jestem przyzwyczajony do stałego deptania, więc w ogóle nie zwracam na to uwagi.

Pod jego bezpośrednim spojrzeniem Polly spuściła wzrok. Nagle poczuła się

zakłopotana.

- Szukałam programu Małego Teatru - przebiegła wzrokiem tablicę. - Zwykle gdzieś tutaj jest. Nie widział go pan?

- Chyba tam - jasna głowa skinęła w stronę odległego rogu. - Mają bardzo ambitny repertuar, prawda? - głos brzmiał głęboko w ciszy biblioteki.

Polly wspięła się na palce, by przeczytać program. Uśmiechnęła się.

- Byłby pan zaskoczony widząc ich na scenie - zachichotała. - Na początku lata grali „Herbaciarnię pod Sierpniowym Księżycem” i... ale pan nie zna tych ludzi. Zabawnie było oglądać wszystkich znajomych przebranych za Japończyków... lecz przedstawienie było bardzo dobre.

- Co jeszcze jest zabawne w tym mieście? Przejrzałem już filmy. Co można jeszcze zobaczyć?

- Obawiam się, że niewiele. To małe miasteczko, mieszka nas tu dziesięć czy dwanaście tysięcy i nie dzieje się nic specjalnego.

- A co to takiego: „Zajęcia plastyczne w Hills Corners”? - muskularna ręka wskazała na ogłoszenie.

- Ach, to - Polly spojrzała figlarnie na nieznanego. - To jedyna rzecz w tym mieście związana ze sztuką... no wie pan, estetyka i tym podobne sprawy. Dwie urocze staruszki: panna Sweetzer i jej stara przyjaciółka panna Meeker, prowadzą zajęcia z akwareli i malarstwa olejnego od wieków. To wszystko. Panie malują, a dwa razy do roku organizują wystawy. Gazeta przyznaje nagrody. Każdy mężczyzna trzyma się od tego z daleka.

Nieznanomy patrzył na nią uważnie, ale nic nie powiedział. Mówiła więc dalej:

- Pewnego razu - ramiona Polly zdrząły od cichego chichotu - ktoś zażyczył sobie zajęć z modelem i miasto zawrzało. Włączyły się w to kościoły, a gazeta ojca zamieściła artykuł wstępny, dzięki któremu straciła niemal wszystkie reklamy!

- Czy pani ojciec pracuje w redakcji „Hills Corners Intelligencer”?

Polly skinęła głową. Nagle skarciła się w duchu. Dlaczego tak rozmawia z zupełnie obcym człowiekiem? Znowu zachowała się bardzo impulsywnie i musi z tym skończyć.

- Gotowa, Polly? - masywna postać Enid stanęła pomiędzy Polly i potężnym nieznajomym.

- Tak. To znaczy... czekam, żeby panna Wilder wybrała mi książki - z ulgą powitała pojawienie się przyjaciółki. - Przepraszam za uszkodzenie stopy - uśmiechnęła się do błękitnych oczu. - Jak zwykle nie patrzyłam, gdzie idę.

- W porządku. Następnym razem może pani też nie patrzeć. Nic się nie stało. Miło się z panią rozmawia. - Kiedy dziewczęta odeszły, nieznajomy wrócił do studiowania tablicy ogłoszeń.

- Z pewnością nie traciłaś czasu, prawda? Kim jest twój nowy przyjaciel? - głos Enid wcale nie był radosny i rozbawiony.

- Na miłość boską, Enid, daj sobie wreszcie spokój z tą małostkowością Hills Corners! Po prostu wpadłam na tego faceta. Nadepnęłam mu na nogę i powiedziałam tylko „przepraszam”. A potem zaczęliśmy rozmawiać o wydarzeniach kulturalnych w Hills Corners! Czemu tak cię to zainteresowało?

- Ach, nic takiego, ale chciałabym mieć twój dar do zawierania znajomości z interesującymi ludźmi.

- Dlaczego myślisz, że ten facet jest „interesującym człowiekiem?”

- Wyglądał na interesującego. Nie uważasz?

- Nie wiem. Nie myślałam o tym - Polly otworzyła szerzej oczy. - Zastanawiam się, kim jest. Wygląda na to, że zna tatę. Ciekawa jestem, co robi w tej dziurze.

- Dziwię się, że go nie spytałaś!

Kiedy rozstawały się na rogu, Enid zwróciła się żywo do Polly:

- Obiecuj mi, że porozmawiasz z doktorem. I obiecuj też, że jeszcze nie zrezygnujesz z Akademii.

- Dobrze. Spróbuję coś wymyślić. Dzięki, Eny, że pogadałaś ze mną tak otwarcie. Bardzo mi pomogłaś.

Polly przełożyła dwie ciężkie książki do drugiej ręki i skrzyła w stronę domu. Lekko skinęła głową i powiedziała prawie na głos:

- Ależ ta Enid jest rozsądna. Jakoś nigdy nie ma problemów z tym, co powinna zrobić - w przeciwieństwie do mnie. Jeśli rodzice potrzebują mnie, to oczywiście powinnam zostać w domu. Ale czy potrzebują mnie aż tak bardzo? I czy jestem gotowa poświęcić tak wiele?

Rozdział 2

Polly otworzyła drzwi i weszła do holu. W domu panował mrok - okiennice zamknięto przed upałem letniego popołudnia.

- Jest tu kto? - zawołała.

- Jestem na górze, kochanie. Położyłam się.

- Już idę - głos Polly nie był już tak radosny. Biedna mama, pomyślała.

Dlaczego przez większość czasu musi się czuć tak marnie?

Rodzice zajmowali dużą sypialnię, która wraz z łazienką rozciągała się wzdłuż całego frontu białego domku. Okiennice były zamknięte, a kremowe zasłony częściowo zaciągnięte. Delikatne błękitno-zielone tapety stanowiły tło dla podwójnego małżeńskiego łóżka z mahoniem, szafki nocnej i małej toaletki, na której równo poukładane leżały przybory toaletowe mamy. Błękitny szezlong stał przy jednym z okien, a obok niego piętrzyły się książki i magazyny.

Kiedy Polly weszła do pokoju, zauważyła ze smutkiem, że szezlong jest pusty. Było to dla niej wskazówką, że migrena mamy przybiera na sile. Lekki ból głowy oznaczał, że czasami mogła się krzątać po domu, usiąść przy stole do obiadu, nawet pomóc trochę w pracach domowych. Przy zwykłym bólu siadywała na szezlongu. A

kiedy kładła się do łóżka, zazwyczaj towarzyszył jej worek z lodem, buteleczki z tabletkami i nakaz dla członków rodziny, by chodzili cicho i nie robili hałasu.

Polly zawsze była dumna, gdy mówiono do niej: „Jesteś jak skóra zdjęta z matki, kochanie”. Były z pewnością jednego wzrostu - ledwo metr pięćdziesiąt. Kiedy zobaczyła teraz matkę - tak słabą i mizerną, zatrzymała się. Podniosła rękę do czoła. Na skroniach Polly nie widać było jeszcze pasemek siwizny i przebiegła palcami jakby ich szukając. Jakże blada i mizerna była mama. Czy to z powodu tego bólu?

- Cieszę się, że wróciłaś, kochanie - głos matki był bardzo łagodny. - Dom wydaje się taki pusty, gdy cię nie ma.

- Czy aż tak bardzo boli cię głowa? - spytała Polly nadal trzymając dłoń przy czole. - Musisz być cała mokra. Tu jest strasznie gorąco.

- Nie, nie. Wszystko w porządku. Kiedy wyszłaś, Tish przyniosła mi worek z lodem. Jakie książki mi przyniosłaś?

- Pomyślałam, że panna Wilder będzie wiedzieć lepiej, co już czytałaś, więc pozwoliłam jej wybrać dwie nowe pozycje dla ciebie.

- Och jej! Jaka szkoda. Ona nigdy nie pamięta, co już czytałam. Kiedy ostatni raz do niej dzwoniłam, przysłała mi dwie książki, które oddałam tydzień wcześniej. Ale skąd mogłaś o tym wiedzieć?

- Przepraszam, mam nadzieję, że te cię zainteresują - Polly położyła książki na szezlongu.

- To i tak nie ma najmniejszego znaczenia, Polly. Niestety, dziś wieczór dużo nie poczytam, a zresztą panna Wilder wspaniale wybiera dla mnie książki.

Polly odetchnęła z ulgą.

- Zarezerwowała dla ciebie jakąś nową historyczną książkę z fascynującym rozdziałem o glinie w naszym okręgu. Doktor Gillespie wziął ją pierwszy - to było pewne. Panna Wilder uważa, że ci się spodoba. I mnie też - zwłaszcza ten fragment o glinie.

Polly poczuła, że mama wycofuje się. Może mówiłam za dużo, pomyślała.

- Przepraszam, mamusiu. Nie powinnam tak hałasować.

- To żaden hałas, Polly. Naprawdę. To tylko ta moja głowa tak pulsuje. Jutro wszystko będzie w porządku. Nie przejmuj się mną aż tak bardzo.

- Ależ ja martwię się o ciebie. Nie mogę znieść, gdy tak cierpisz.

Pani Wallace poprawiła okład na czole.

- Czy uważasz, że jest jeszcze dość czasu, by przygotować zapiekankę z szynką na obiad? - Mówiła bardzo cicho. - Co zatrzymało cię tak długo, kochanie? Zaczęłam się już bać, że coś się stało. Szłaś tylko do biblioteki, prawda?

Polly westchnęła.

- Mamusiu - powiedziała bardzo ostrożnie - nie chciałabym się rozliczać z każdej minuty spędzanej poza domem i każdego swojego ruchu. Poszłam tylko do biblioteki, jak mówiłam, i nie zabrało mi to wcale dużo czasu. Wiesz przecież, jak jest gorąco i nie szłam szybko. Czekałam, żeby panna Wilder wybrała dla ciebie książki i na chwilę przysiadłam z Enid, żeby trochę ochłoniąć. A potem wróciłam do domu, to wszystko.

Zanim matka odpowiedziała, zapanowała chwila ciszy.

- Nie wolno ci się na mnie złościć, kochanie. Dom jest taki pusty, kiedy ciebie nie ma, a na pozostałe dzieci w ogóle nie można liczyć. Jesteś mi bardzo potrzebna, Polly - jej głos lekko zadrżał - chyba za bardzo na ciebie liczę. Ale niebawem już cię tu nie będzie i... będę... bardzo za tobą tęsknić.

- Może będzie lepiej, kiedy mnie tu nie będzie - głos Polly był pełen współczucia, ale kryła się w nim pewna determinacja. - Może ja cię rozpieszczęm - spróbowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej się to udało.

Wargi matki rozciągnęły się w uśmiechu.

- To prawda - szepnęła.

Polly usiadła delikatnie w nogach łóżka i położyła dłoń na stopach matki.

- Ciężko jest mi wyjechać. Wiem, jakie masz problemy z gospodarstwem i dziećmi. Naprawdę. Może chciałabyś, żebym porozmawiała z panią Wiggins? Przychodziłaby tu codziennie i pomagała ci po moim wyjeździe. Czy nie uważasz, że to byłoby dobre rozwiązanie? Pomogłaby ci bardziej niż moje miotanie się - rozlewanie mleka i tym podobne rzeczy.

Zapadła cisza. Zegar przy łóżku tykał miarowo. Matka poprawiła okład.

- Chcesz, żebym przyniosła ci lodu? - spytała Polly.

- Nie, nie. Wszystko w porządku. Myślę tylko o tej okropnej Wiggins. Nie mogłabym znieść jej krzątaniny w kuchni, a poza tym ona bardzo denerwuje dzieci. Nie, to nie byłoby dobre rozwiązanie, Polly. Nie wiem, co można wymyślić, dopóki to się nie skończy. Jedno jest pewne - twoja siostra Tish będzie musiała wziąć na siebie więcej obowiązków. Jeśli ja poczuję się lepiej, a Tish trochę dorośnie, damy sobie radę. Nie martw się.

- Ależ mam, dlaczego nie chcesz przyjąć kogoś do pomocy? Wiesz, że Tish - mówiąc delikatnie - nie jest zbyt przydatna. Dlaczego nie pozwalasz mi czegoś zorganizować?

Matka nie odpowiadała. Polly wstała z łóżka, starając się bardzo nie okazać rozdrażnienia.

- Uważam, że powinnaś mi pomóc wszystko zaplanować. Jeśli polegasz na mnie aż tak bardzo, dlaczego nie pozwalasz mi tego zrobić?

- Nie mówmy już teraz o tym - cichy głos matki zakończył rozmowę.

Polly wyszła na palcach z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi. Miała ochotę zatrzaskać je z hukiem. Dlaczego matka zawsze jej to robi? Nigdy nie była pewna, co się wydarzyło. Nigdy nie chciała być odpychająca, ale czasami miała wrażenie, że każda próba pomocy z jej strony mija się z celem. Czuła się niepotrzebna i to wprawiało ją w gniew i zakłopotanie. Nie była w stanie rozwiązać tego problemu.

- Dlaczego ona nigdy mnie nie słucha! Dlaczego to ja muszę zawsze ustępować!

Tish! Dobrze wie, że Tish jest do niczego! - mruzczała Polly pod nosem schodząc po schodach do dużej kuchni. Matka przemeblowała ją kilka lat temu, łącząc kuchnię z zabudowaną werandą biegnącą wzdłuż jednego boku domu.

Kuchnia była teraz pusta i Polly nadal mówiła do siebie. - Dlaczego czuję się taka bezwartościowa? Dlaczego nie robię tego, co powinnam - albo co też takiego robię, czego nie powinnam? - Polly ostro tupnęła nogą. - Wracam do szkoły w jesieni. Ona wcale mnie nie potrzebuje! Będzie musiała pozwolić tacie przyjąć kogoś do pomocy, a jeśli nie będzie sobie mógł pozwolić na opłacanie mojego czesnego, to pożyczę pieniądze od cioci Mae. Dlaczego ona musi być taką egoistką? Bo tak to wygląda. A może to ja jestem egoistką tak wielką, że nie chcę zrezygnować nawet z jednego roku? Tylko że - jak powiedziała Enid - nie jest to jedynie rok. To moja cała kariera. A nie ma wcale takiej konieczności - Polly znów tupnęła nogą.

Drzwi do kuchni otworzyły się gwałtownie.

- Uważaj, Tommy - krzyknęła Polly ostro - mama położyła się, bo bardzo boli ją głowa.

Tommy szybko przecisnął mocno opalone ciało przez drzwi, zanim zdążyły się zamknąć.

- Znów jest chora?

- Tommy, nie jest to zbyt przyjemny ton. A teraz biegnij i umyj się szybko, zanim zobaczy cię Tish. Inaczej wpadniesz w prawdziwe tarapaty.

Drzwi frontowe otworzyły się i zamknęły, a na progu kuchni stanęła Tish.

- Gdzie Miss Inteligencja Ameryki spędzała letnie popołudnie? - rzucił szyderczo Tommy przeciskając się obok niej.

- Tak jakby cię to w ogóle obchodziło - Tish podstawiła bratu opaloną nogę, ale przeskoczył ją i zniknął.

- Bardzo mnie to obchodzi - muszę wiedzieć, jakie miejsca mam omijać!

Tish weszła do kuchni.

- Och, Polly, to jest takie piękne! Takie ekscytujące! Sprawia, że chcesz... nie wiem nawet, jak to wyrazić - głos Tish był zachrypnięty i równie dramatyczny jak jej fryzura.

- Co jest takie piękne i ekscytujące? Może to „on”, wcale nie „co”? - głos Polly brzmiał obojętnie.

- „On” w tej starej dziurze? Nie, nie. To Whitman. Siedziałyśmy z Debbie całe popołudnie nad jeziorem i czytałyśmy na głos „Żdźbła traw”. Czytałaś kiedyś wiersze na głos? To takie... majestatyczne!

- Tak. Bardzo napuszone. Co powiesz na nakrycie do stołu, zanim wróci Vicky i wszystko wymknie się spod kontroli?

- Jak się czuje mama? Przed wyjściem zaniiosłam jej worek z lodem.

- To bardzo wielkoduszne z twojej strony! - rzuciła Polly z sarkazmem.

Otworzyła piekarnik i wsunęła do środka zapiekanekę. Dopiero wtedy odwróciła się do siostry. Tish liczyła siedemnaście lat i w przyszłym roku miała zacząć ostatnią klasę szkoły średniej. Powinna już przejąć część obowiązków. Polly zmarszczyła czoło.

- Co zrobić z mamą, Tish? A co będzie z domem i rodziną, kiedy mnie tu nie będzie?

- Ojej, jakoś damy sobie radę, nawet bez ciebie! - zażartowała Tish.

- Powiedz mi, Tish, czy ona jest aż tak bardzo chora?

- No cóż, chyba nie aż tak bardzo, bo na mnie nie może polegać. Nie jestem tak silna jak ty. Ale oczywiście są trudne chwile. Coś o tym wiem. Kiedy Tommy przeklina albo rozbije coś cennego, kiedy Vicky ma napad złości albo odsyłają ją ze szkoły do domu... albo... - Tish potrząsnęła głową - kiedy ja nieszczęsna wracam późno do domu lub mama nie może odkryć, co też tam knuję. Takie sprawy nie sprzyjają powrotowi do zdrowia... Ale nie rozumiem, dlaczego doktor Hart nie może jej pomóc. A ty, Polly? Masz szczęście, wiesz? Wyjeżdżasz stąd. Ale jeszcze rok i ja też pojedę do

college'u, a potem do Nowego Jorku, Paryża, Rzymu - wszystko czeka na biedną Tish!

Polly uśmiechnęła się.

- Moja primadonno, zanim zarezerwujesz samolot na Riwierę, nakryj z łaski swojej do stołu.

W holu frontowym rozległo się znajome pogwizdywanie pana Wallace'a i wkrótce w drzwiach kuchni pokazała się jego siwiejąca czupryna. Chwycił gołe ramię Tish i obrócił ją na powitanie.

- Jak się miewa nasza Wielka Intelktualistka? Jaki sekret wszechświata udało ci się dziś odkryć, Tish?

- Tatusiu - wykręciła się - przestań mi dokuczać! Jeśli sprawia mi przyjemność leżenie nad cichym jeziorem w towarzystwie wielkich poetycznych umysłów, to powinien być z tego tylko zadowolony. Naszej rodzinie nie potrzeba zbyt wielu rozrywek kulturalnych, jeśli chcesz znać moje zdanie.

- Jakoś nie przyszło mi do głowy, żeby cię o to pytać, Tish.

- I o to właśnie chodzi - Tish wygładziła bluzkę. - Nikt o to nie dba. Ani jedna osoba w całym Mills Corners. Dlatego czujemy się tu z Debbie tak inne i obce.

- Bo taka jesteś, malutka - pan Wallace roześmiał się - bardzo inna. Ale odświeżająca! Gdzie mama?

- W łóżku, tatusiu.

Pan Wallace poszedł na górę do zaciemnionego pokoju, a Polly wraz z Tish skończyły przygotowywanie obiadu.

Kiedy usiedli do stołu, pan Wallace przyjrzał się swoim dzieciom. Dziewczęta były zarumienione i spocone od gorąca panującego w kuchni, Tommy siedział cały wyszorowany i niemal lśnił czystością. Jeszcze jedno miejsce - poza tym u szczytu stołu - było nadal puste.

- Gdzie Vicky? - spytał.

- A kogóż to obchodzi - mruknął Tommy.

- Dość, synu - powiedział surowo ojciec - pytałem o to, gdzie jest, a nie, czy cię to obchodzi.

- Naprawdę nie wiem, tato - odparła Polly i rozejrzała się jakby oczekując, że jej dziesięcioletnia siostra nagle się zmaterializuje. - Może być u Hallidayów. Wystawiają u nich na strychu sztukę i było wiele zamieszania w związku z próbami. Może powinnam do nich zadzwonić? Mam już naprawdę dość tych nieustannych polowań na nią.

- Nie, niech nie je obiadu, jeśli nie potrafi pamiętać o tym, by powiedzieć, dokąd idzie.

Krótką chwilę ciszy przy stole przerwał nagle dźwięk dzwonka stojącego na stoliku przy łóżku pani Wallace. Zazwyczaj brzmiał on lekko i cierpliwie, teraz jednak jego dźwięk był wyraźnie naglący.

- Tom! Tom! Niech ktoś tu przyjdzie - głos pani Wallace był pełen przerażenia.

Pan Wallace natychmiast odsunął krzesło, rzucił serwetkę na stół i pobiegł na schody. Przestraszona Polly otworzyła szeroko oczy, Tommy odwrócił się instynktownie w jej stronę pełen oczekiwania, a Tish z uniesionym w górę widelcem szepnęła:

- Cóż się mogło stać?

Polly wstała z rozmyślnym spokojem.

- Zostańcie tutaj i skończcie obiad. Zobaczę, czego mama chce.

Kiedy dotarła do szczytu schodów, z sypialni dobiegł ją głos ojca:

- Polly? Zadzwoń szybko do doktora Harta. Powiedz mu, żeby natychmiast tu przyszedł. Pospiesz się.

Polly odwróciła się bez słowa i pobiegła do telefonu. Tish i Tommy stanęli przy schodach. Doktor na szczęście był w domu i obiecał zaraz się zjawić. Polly odeszła od telefonu opanowana i pełna odwagi, chociaż była blada, a ręce jej drżały.

- Idź do Hallidayów - powiedziała szorstko do Tish - i jeśli jest tam Vicky, spytaj panią Halliday, czy może ją zatrzymać na noc. Jeśli jej tam nie ma, to jej

poszukaj i sprowadź ją do domu. Wejdźcie tylnymi drzwiami i proszę - bez żadnych scen. Połóż ją tylko spokojnie do łóżka.

- Dobrze - Tish nie spierała się wcale i od razu ruszyła do drzwi. - Kiedy wrócę, Polly, będę na werandzie, jeśli mnie będziesz potrzebowała.

Polly odwróciła się do Tommy'ego, który stał poważnie obok niej, czekając na słowa pociechy.

- Nie ma się naprawdę czym martwić, Tommy. Jeśli masz jakieś plany na dziś wieczór, to skończ tylko obiad i ruszaj.

- Dobra - odparł skrywając pod nonszalancją niepokój - nasza paczka wybiera się na śmietnisko, strzelać do szczurów z procy. O zmierzchu można tam niezłe postrzelać. Ale nie wiem, Polly, czy to będzie w porządku. Możesz mnie przecież potrzebować.

Polly roześmiała się.

- Wszystko w porządku, Tommy. Mógłbyś jednak wrócić do domu, zanim się ściemni? Proszę cię.

- Jasne. A jeśli będę ci tylko potrzebny, przyślij kogoś na śmietnisko, dobra?

Przyszedł lekarz i udał się prosto do sypialni. Polly nasłuchiwała na dole, ale nie mogła rozpoznać żadnego dźwięku. Postanowiła nie wychodzić na górę i wróciła do opuszczonego stołu. Automatycznie posprzątała na wpół zjedzony obiad.

Właśnie kończyła wkładanie naczyń do zmywarki, gdy usłyszała, że ojciec i doktor Hart schodzą po schodach. Szybko wytarła ręce i stanęła obok nich przy drzwiach frontowych. Po policzkach płynęły jej kropelki potu, a serce biło w piersi jak oszalałe.

- Polly! - lekarz wyciągnął rękę i przytulił do siebie. Przed dziewiętnastoma laty pomagał jej przyjść na świat, rok później ją szczepił, a potem prowadził przez odrę i wietrzną ospę. Znał ją jak własną córkę.

- Nie bądź tak przestraszona, dziecko. Z mamą wszystko w porządku. Przeżyła

tylko ostry atak strachu.

Polly spojrzała mu prosto w twarz, szukając prawdy.

- Jest tylko przestraszona, Polly. Bardzo przestraszona. Myślała, że to atak serca. Poczula ostry ból i nie mogła złapać tchu. Ale to tylko strach i obawa, że zostanie sama. Emocje potrafią nam płatać niezłe figle.

- Czy naprawdę dobrze się czuje? - Polly z wdzięcznością przyjmowała duchowe wsparcie ze strony doktora.

- Zupełnie dobrze. Nie przejmuj się tym zbyt. Dałem jej coś na sen, a jutro zobaczymy.

Polly oparła się o ojca, gdy doktor ruszył ścieżką. Pełna obaw o siebie i współczucia dla ojca ścisnęła go mocniej za ramię.

- Nie wyjadę, tatusiu - wyszlochała - nie mogłabym wyjechać stąd w przyszłym miesiącu - za nic. Zostanę tu, by wszystkim się zająć i oczywiście opiekować się mamą. Zostanę tutaj.

- Nie płacz, Polly - odparł stłumionym głosem. Poklepał ją po ramieniu i wyswobodził rękę. - Wiedziałem, że możemy na ciebie liczyć. Dzięki Bogu, że skończyło się tylko na strachu. Gdzie są dzieci?

Polly na moment zawahała się. Przez jej udręczoną głowę jak błyskawica przemknęła jedna myśl. Dlaczego Tish uważa się za dziecko, podczas gdy ona - tylko dziewiętnaście miesięcy starsza - już nim nie jest? Ale musiała sama do tego już dojść. Ojciec miał już dość na głowie.

- Tish - odparła siląc się na uśmiech - szuka Vicky. A twój syn poluje z procą na szczury.

Patrzyła, jak twarz ojca odprężyla się.

- To dobrze - powiedział. - Wygląda na to, że wszystko wraca do normy.

Rozdział 3

Nadciągała burza. W pokoju było duszno i Polly nie mogła zasnąć, wstała więc i usiadła przy oknie. Od czasu do czasu w oddali rozlegał się grzmot, a podwórko rozświetlał blask błyskawicy. Pierwsze ciężkie krople deszczu spadły na parapet. Nagle z oślepiającą błyskawicą i głuchym grzmotem burza zaczęła się na dobre.

Polly przebiegła przez dom zamykając okna. Wszyscy pogrążeni byli we śnie. W uśpionym domu było coś bezbronnego i Polly zastanawiała się, w jaki sposób ewentualny włamywacz mógłby to wykorzystać. Kiedy wróciła do swojego pokoju, znów stanęła przy oknie patrząc na wyginające się na wietrze wielkie drzewa. Wreszcie burza przeszła i można było otworzyć okna. W świeżym, chłodnym powietrzu Polly wyciągnęła się na łóżku i głęboko zasnęła.

Z zaskoczeniem obudziła się w pełnym blasku słońca, czując zapach świeżo parzonej kawy. Tish stała przy jej łóżku ostrożnie trzymając filiżanki. W domu nadal panowała cisza.

- Boże święty! - Polly przetarła z niedowierzaniem zaspane oczy. - Co ściągnęło cię z łóżka? Nie położyłaś się już po burzy?

- Nawet jej nie słyszałam. Po prostu się obudziłam. Chyba przestraszyłam się wczoraj wieczór z powodu mamy i doszłam do wniosku, że czas już przestać zachowywać się tak egoistycznie - Tish wolno popijała kawę. - Polly, dlaczego ja jestem taką egoistką?

- Nie pytaj mnie o to, Tish. Chyba ja też taka jestem. Wiesz, że nie chciałam zostać w domu w tym roku. Teraz oczywiście nawet o tym nie myślę. Obie będziemy musiały trochę się zmienić, prawda? - Polly urwała.

- Wiem. Dlatego pomyślałam, że nastawię budzik i wstanę rano, żeby zaparzyć kawę. Myślałam dużo o tobie... i o sobie... i o całej tej sytuacji. Naprawdę martwię się o ciebie.

- Dlaczego?

- Boję się, że pozwolisz, by... trzeba spojrzeć prawdzie w oczy... chodzi mi o to, że mama może cię całkiem przytłoczyć. A ty powinnaś dalej zajmować się swoją ceramiką. Wszyscy twierdzą, że masz duży talent.

- Teraz nie bardzo widzę, jak mogę to zrobić. Przynajmniej nie w nadchodzącym roku.

- Chcę ci tylko powiedzieć, Polly, że naprawdę postaram się pomóc. Nigdy nie rozmawiałyśmy z mamą otwarcie. Zawsze zwraca się do ciebie, a mnie jakoś pomija. Ale wczoraj wieczór uświadomiłam sobie nagle, że wpadłaś w rodzinne kłopoty głębiej, niż kiedykolwiek przydarzy się to mnie. Może dzieje się tak dlatego, że jesteście do siebie bardzo podobne. W każdym razie postanowiłam, że ci pomogę. Mama wymaga od nas tak dużo - zaczynając od ojca. a kończąc na Vicky. Z mojej strony nie otrzymuje zbyt wiele; nie pozwalam, by mnie kontrolowała, i nie przepada za moim towarzystwem. Nie, nie, wiesz o tym dobrze - Tish zdecydowanie potrząsnęła głową, gdy Polly chciała jej przerwać.

Tish sama jest bardzo władcza i wymagająca, pomyślała Polly, obserwując śliczną siostrę. Nic dziwnego, że z mamą - no i ze mną - nie układa jej się najlepiej.

- Dzięki, Tish. Spróbujemy utrzymać naturalny bieg rzeczy. A jeśli naprawdę chcesz pomóc, możesz to zrobić najlepiej zajmując się Vicky. To prawdziwie nieznośny dzieciak, prawda? Czy my też byłyśmy takie?

- Ja nadal taka jestem - roześmiała się Tish. - Słyszę kogoś. Idę się ubrać - odstawiła pustą filiżankę i wybiegła z pokoju.

Polly opadła na poduszki i zamknęła oczy. To naprawdę będzie coś - to przejęcie władzy w rodzinie. Każdy z nich był przecież tak niezależny i tak odmienny od innych! Była zadowolona z powodu rozmowy z Tish. Nigdy przedtem nie rozmawiały tak poważnie. Może Tish wreszcie dorośnie. Miała rację co do mamy i sposobu, w jaki ją traktowała. Polly pomyślała, że działo się tak dlatego, że sama Tish chciała być inna.

Ale może w grę wchodziło też coś innego? Może to matka nie mogąc zdominować Tish odrzuciła ją, a to z kolei wzbudziło w siostrze takie, a nie inne podejście? Jak można zrozumieć takie sprawy? Polly położyła chłodną dłoń na czole gestem, który tak często widywała u matki.

Dzień mijał spokojnie i jakoś uporały się z pracami domowymi. Tommy zniknął po śniadaniu, a Vicky zaoferowała się, że zrezygnuje z próby i zrobi zakupy.

Kiedy pani Wallace obudziła się w południe z głębokiego snu, czuła się znacznie lepiej. O tyle lepiej, że po południu wykąpała się i założyła lawendową podomkę. Podczas kolacji panował spokój. Tommy i Vicky podziękowali tuż po deserze i nie zamykając nawet za sobą drzwi, rozplynęli się w zmierzchu.

- Kolacja była pyszna, Polly - powiedziała pani Wallace zbierając naczynia.

Tish zabrała od niej talerze i delikatnie popchnęła ją w stronę drzwi.

- Tak, Polly jest doskonałą kucharką, a ja świetnie zmywam naczynia! Nie potrzebujemy pomocy. Wracaj do łóżka.

Polly dostrzegła wyraz zdziwienia na twarzy matki, gdy ta pozwoliła Tish wypchnąć się z kuchni.

- Skończę to, Polly - mówiła Tish. - Za kilka minut idę do Deb, ale umyłam wcześniej patelnię i garnki, więc nie zostało zbyt wiele.

Ludzie potrafią być wspaniali, pomyślała Polly siadając w bujanym fotelu na werandzie. Wiadomość o ataku matki rozeszła się szybko po miasteczku. Dzwoniło wiele osób z ofertami pomocy. Poczciwa stara Enid przyniosła na deser szarlotkę, dzwonił również Kevin z zapowiedzią, że wpadnie wieczorem. Polly odprężyła się patrząc na podwórko, tak czyste i zielone po burzy.

Z trawy wlatywały w górę świetliki niczym maleńkie gwiazdki, gdy przed domem zatrzymał się samochód Kevina.

- Cześć! - zawołała Polly, gdy jego szczupła postać zbliżyła się do drzwi. - Jestem na werandzie. Drzwi są otwarte.

Kiedy ustawili krzesła i Kevin usiadł, powiedział:

- Coś z atmosfery tego wieczoru - nie wiem dokładnie co - przypomina mi naszą pierwszą prawdziwą randkę. To było na tej werandzie, pamiętasz?

Polly roześmiała się.

- Oczywiście! Byłeś przecież „starszym chłopcem” i po tym, jak ignorowałeś mnie przez trzy lata szkoły średniej, czułam się zaszczycona, gdy się ze mną umówiłeś. Enid szalała z zazdrości - sama miała na ciebie chrapkę w ósmej klasie, gdy ty już zacząłeś szkołę średnią. Wiedziałeś o tym?

Kevin jęknął.

- Boże wielki, nie. A nawet gdybym wiedział, nie byłbym zainteresowany. Wtedy byliście dla mnie tylko dziećmi. Zabawne, prawda, jak z wiekiem i czasem zmieniają się perspektywy!

- Masz rację. Jeździliśmy razem na deskorolkach i na sankach, potem nagle stałeś się dorosły i miałeś mnie za nic. A teraz nagle ja stałam się dorosła...

- I masz mnie za nic!

- Tego nie powiedziałam, Kevin - poczuła nagle uczucie bólu, który zaraz minął.

Kevin roześmiał się.

- No, mniejsza z tym. Powiedz mi, jak się czuje mama. Nie miałem odwagi spytać o to twojego taty.

- Lepiej, dziękuję. Wstała i trochę się krząta po domu. Zeszła nawet na kolację - odparła Polly bezbarwnym głosem.

- To wszystko jest okropne - Kevin wyciągnął pudełko papierosów. - Czy ona wyzdrowieje? Chodzi mi o to, czy wpłynie to na twoje plany?

- Odpowiedź brzmi „tak” na oba pytania. Mama wyzdrowieje, a oznacza to też koniec moich własnych planów. Posłuchaj! - szepnęła - To pierwsza cykada. Lato prawie dobiega końca, gdy zaczynają grać cykady.

- Dobra, staruszek. Powiedz Kevinowi, co cię w tym wszystkim najbardziej boli.

- Nie cierpię tego wszystkiego, Kevin - jej głos brzmiał teraz żałośnie. - Wiem, że to paskudne z mojej strony, ale trudno mi sobie wyobrazić, co się stanie, gdy zrezygnuję z pracy z gliną. Dla ciebie musi to pewnie brzmieć głupio. Czy możesz sobie wyobrazić rezygnację... no, praktycznie ze wszystkiego?

- Nie będzie to znów wszystko - Kevin był zbyt zakłopotany, by współczuć jej tak, jakby tego chciała. - Wyobrażam sobie, czym byłoby dla mnie zrezygnowanie z gazety - dodał potem już bardziej szczerze. - Nie zapominaj, że sam przecież zrezygnowałem z college'u. I wiem doskonale, co wtedy czułem. Było to równie niepotrzebne w moim przypadku, jak jest w twoim.

- Nigdy o tym nie myślałam... w związku z tobą. Podejrzewam, że sprawiło ci to przykrość. Ale nikomu o tym nie mówiłeś. A poza tym nie zrezygnowałeś z college'u, żeby się opiekować ciocią Sweetie. Chciałeś się od niej uwolnić, wyrwać spod jej kontroli, prawda?

- Oczywiście. Nie mogłem pozwolić na to, żeby mnie kupiła. Ale fakt pozostaje faktem.

- Przypuszczam, że mam w stosunku do gliny takie same uczucia, jakimi ty obdarzasz swoją starą maszynę do pisania - ciągnęła Polly po chwili milczenia. - Albo muzyk swój instrument. Czuję, że żyję tylko wtedy, gdy biorę do ręki grudkę gliny, wyważam ją, rzucam na koło, a potem widzę, jak z beładnej masy powstaje kształt, który przez cały czas nosiłam w myślach. Tylko wtedy czuję, że żyję, gdy nadaję kształt bezkształtowi.

- Rozumiem to - Kevin oparł nogę o barierkę.

- Ale teraz wszystko skończone. Będę gotować, sprzątać i próbować zmusić te niemożliwe dzieciaki, żeby mnie słuchały. A jestem taką egoistką, że ciarki mnie przechodzą na samą myśl o tym.

- Wcale tak nie jest, staruszko. Wszyscy reagowaliby podobnie w takiej sytuacji. Znów zapadła krępująca cisza.

- Bardzo mi przykro z tego powodu - powiedział po chwili Kevin - ale wcale nie będę ukrywał moich własnych egoistycznych pobudek. Dobrze będzie mieć cię tu zimą.

Polly z wysiłkiem zmieniła temat.

- Tak przy okazji - rzuciła wesoło - kiedy zaczniesz tę serię artykułów biograficznych o znanych osobistościach z naszego miasteczka? To powinno być fascynujące.

- Zaczynam jutro. Umówiłem się ze Svenem Svensenem, tym starym garncarzem. Znasz go? To chyba najslawniejsza postać w całym naszym okręgu. Uważają go za bardzo nieprzystępnego, ale przez telefon rozmawiał ze mną całkiem miło. Nalegał, żebym się zjawił u niego jutro po południu.

- Pan Svensen! - Polly wyprostowała się gwałtownie. - Ależ to ekscytujące! Od czasu, gdy byłam małą dziewczynką, jest moim idolem. Kiedy widywałam go w miasteczku, zawsze uważałam go za uosobienie prawdziwego artysty - i to artysty garncarza. Jeździłam na rowerze koło jego pracowni i zastanawiałam się, jak tam wygląda w środku. No wiesz, te wszystkie piękne garnki.

Kevin roześmiał się.

- Dlaczego mówisz na to „garnki”, a nie dzbanki, kufle, kubki czy też czym tam są?

- Głupio brzmi, prawda? - zachichotała Polly. - Gdybym miała pracownię, nazwałabym ją „sklep garnkowy”, a nie „kufłowy” czy „kubkowy”.

- „Sklep garnkowy”. Wielkie nieba! „Sklep garnkowy Polly”. To cudowne - Kevin roześmiał się. - Poczekaj no. Dlaczegoż by nie? Dlaczego nie miałabyś założyć własnej pracowni? Jestem w tych sprawach ignorantem, ale czy nie można by zorganizować jakiegoś miejsca, gdzie mogłabyś pracować? Może w piwnicy?

Polly siedziała bez ruchu.

- Trzeba by się zastanowić - odparła.

- Pomyślmy o tym - zaproponował Kevin. - Zrób listę potrzebnych rzeczy i ile by to mogło kosztować. Dlaczego nie mielibyśmy porozmawiać ze starym Svensenem? Chciałabyś pójść jutro ze mną do niego?

- Czy chciałabym?! Pewnie! Ale czy mogłabym? Jedziesz tam przecież przeprowadzić z nim wywiad. Czy można mu się tak narzucać?

- Zapytam go rano, czy nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli przyjadę z przyjaciółką, a potem - jeśli nadarzy się taka sposobność, możemy z nim porozmawiać.

- Może się uda - odparła Polly i roześmiała się.

Trzymając się ręką rury i opierając stopę na parapecie okna, Polly wyciągnęła się ostrożnie, by zobaczyć, co też może znajdować się w kartonach ułożonych starannie przy jednej ze ścian piwnicy. Jeśli okazałyby się puste, jak myślała, można je było z łatwością przesunąć, a wtedy znalazłoby się dość miejsca na pracownię. Pociągnęła mocniej za karton i ku swemu przerażeniu poczuła, że stos pudeł zaczyna się chwiać. Gorączkowo zaczęła je popychać z powrotem, ale posypały się jak lawina!

Głuchy stukot spadających pudeł zmieszał się z dźwiękiem rozbijanego szkła. Polly zerwała się szybko i cofnęła przerażona.

- O, nie! - jęknęła patrząc na odłamki rozbitego szkła.

W tym momencie rozległ się głos dzwonka przy łóżku matki.

- Tylko nie to, proszę! - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

Gorączkowo przesunęła ręką po włosach, rozmazując jednocześnie kurz na twarzy.

- No - powiedziała do siebie. - Teraz wpadłam po uszy. Ten hałas przypomina pięćdziesięciu złodziei rozbijających pięćdziesiąt okien.

- Już idę! - zawołała w nadziei, że jej głos brzmi radośnie.

- Na miłość boską, kochanie! Co się stało? - Pani Wallace siedziała na szeszlunku. - Czy urwała się szafka z porcelaną? Nigdy jeszcze nie słyszałam takiego huk. I spójrz tylko na siebie. Co ty robiłaś? Popatrz na siebie - ale nie dotykaj mnie! -

odsunęła się wybuchając śmiechem. Widząc swoje odbicie w lustrze, Polly też wybuchnęła śmiechem.

- Przewróciłam stos pudeł ze słoikami do przetworów w piwnicy. Słyszałaś kiedyś coś takiego? - Potraktuje to wszystko lekko, może uda się uniknąć sceny. Nie miała jeszcze ochoty na omawianie swych planów, a teraz była może o krok od tego.

- To musiały być te słoiki, które przygotowałam na brzoskwinie. Wszystkie się rozbiły?

- Obawiam się, że większość.

- Co tym tam robiłaś, kochanie? Nie chcę, żebyś zawracała sobie głowę przetworami. Masz dość pracy z trzema posiłkami dziennie i sprzątaniami. Kiedy poczuję się lepiej, może razem weźmiemy się za te brzoskwinie.

- Naprawdę nie myślałam o czymś tak przyziemnym - Polly uśmiechnęła się pojednawczo. - Jak myślisz, co też takiego tam robiłam?

- Nawet sobie nie wyobrażam, co można robić w tak piękny dzień w piwnicy! Co to było? - Chyba mi nie wierzy, zastanowiła się Polly, a może tak mi się tylko zdaje?

- Poczekaj, aż się umyję i wszystko ci opowiem. - Była dumna ze swego opanowania. Wiedziała, że lepiej będzie doprowadzić się do porządku przed podzieleniem się z matką pomysłem nowej pracowni.

Wzięła szybko prysznic i wróciła do pokoju matki otulając się żółtym szlafrokiem. Usiadła ze skrzyżowanymi nogami na końcu szezlonga, wycierając mokre włosy.

- Skoro już postanowiliśmy, mamó, że tę zimę spędzę w domu, próbowałam sprawdzić, czy mogę tu urządzić pracownię tak, bym mogła nadal zajmować się ceramiką.

Dostrzegła, że przez twarz matki przebiegł cień.

- Rozmawialiśmy o tym z Kevinem wczoraj wieczór i...

- Chyba powinnaś najpierw porozmawiać z ojcem i ze mną - przerwała jej matka.

- Naprawdę nie miałam okazji aż do tej chwili. Kevin zaproponował to dopiero wczoraj wieczór, a ja rozejrzałam się po piwnicy, żeby sprawdzić, czy coś da się tam zrobić. Co o tym myślisz?

- Nie wiem. Po prostu nie wiem - Matka mówiła bardzo cicho. - To może da się zrobić. Czego byś potrzebowała?

- Niedużo, naprawdę. Trochę miejsca na paczkę z gliną, stół do pracy lub dwa, półki do suszenia, no i oczywiście miejsce na koło. Tam w rogu, gdzie biegną rury z wodą - mogłabym mieć bieżącą wodę.

- Będzie ci potrzebna bieżąca woda?

Dlaczego matka jej to robi? Ostrożnie, dziewczyno, powiedziała w duchu, biorąc głęboki oddech i zwijając starannie szlafrok pod nogami. Uśmiechnęła się z determinacją do matki.

- Nie będzie trudno to zrobić i jestem pewna, że Kevin mi pomoże. Jest dobrym stolarzem. Problemem będzie wypalanie i powlekanie glazurą. Ale mogę to zbadać.

- Lepiej porozmawiaj o tym z ojcem - zakończyła dyskusję matka. - Wszystko to wygląda na spory bałagan. Dlaczego chcesz się paprać z tą gliną? Miałam nadzieję, że teraz dasz już sobie z tym spokój. Jest tyle innych rzeczy, którymi mogłabyś się zająć.

- Oczywiście, że porozmawiam o tym z tatusiem. Ale proszę cię, żebyś też to przemyślała. Teraz muszę lecieć. Kevin zabiera mnie na spotkanie z panem Svensenem, wiesz, tym garncarzem. Czyż to nie miłe z jego strony?

- Kevin? A odkąd to interesuje się ceramiką?

- Nie sędzę, żeby interesował się ceramiką jako taką. Ma przeprowadzić ze Svensenem wywiad dla gazety. Wiesz, w ramach tej serii artykułów o znanych ludziach, którą tato zaplanował.

- Dziwi mnie, że ten człowiek pragnie się spotkać ze zwykłym reporterem takim

jak Kevin. Trzyma się tak na uboczu - jest prawdziwym odludkiem.

- Dlaczego tak jest, mamó? Nigdy tego nie rozumiałam. Kevin mówi, że wydaje się bardzo sympatyczny.

- Wiele lat temu, kiedy przyjechał do naszego miasteczka - był oczywiście o wiele młodszy i może zbyt oryginalny jak na Mills Corners. W tamtych czasach Mills Corners było prawdziwym rajem dla poszukiwaczy doskonałej gliny. W pewnym sensie wybuchł skandal. Zamieszkała z nim jedna z jego studentek i najlepsi obywatele miasteczka odwrócili się od niego. I tak stopniowo tracił kontakt z ludźmi.

- To bardzo podobne do Mills Corners! - Polly wzruszyła ramionami. - Ale w każdym razie drzę na samą myśl o spotkaniu z nim i możliwości obejrzenia jego domu.

- Jestem tego pewna - odparła chłodno pani Wallace. Polly nagle dostrzegła w niej wyjątkowego człowieka, a nie tylko matkę. Jakże cieszyłaby się będąc jedną z tych ważnych i utalentowanych osób, z którymi miano przeprowadzić wywiady! Gdzieś po drodze coś ją ominęło. Biedna mama, pomyślała. Nigdy nie powinna była zostać tylko panią domu. Jakże musi być rozczarowana życiem!

- Opowiem ci wszystko, gdy wrócę - powiedziała z nowym cieniem współczucia i sympatii w głosie.

Założyła szybko niebieską sukienkę.

- Nie wrócę późno - zawołała zbiegając po schodach. - Obiad jest przygotowany, wystarczy pięć minut, żeby go dokończyć. Na razie!

- A co z bałaganem w piwnicy?

Polly powstrzymała się od niegrzecznej odpowiedzi. Jakże trudna potrafi być matka!

- Przekupię twojego syna Toma, żeby posprzątał za mnie - zawołała, jak mogła najspokojniej.

Rozdział 4

Pracownia leżała przy bocznej drodze oddalonej o trzy mile od miasteczka, wśród wzgórz i wąwozów. Kevin wjechał samochodem na podjazd Svensena. Posiadłość - odgradzona całkowicie od drogi wysokimi żywopłotami - opadała gwałtownie w dół. Za garażem widać było jedynie wierzchołki drzew. Okolica była cicha i spokojna, zwłaszcza teraz, w czasie popołudniowego upału.

Polly i Kevin minęli wykończoną łukiem bramę oddzielającą parking od budynku i wyszli na taras wznoszący się nad wąwozem na tyłach domu. Stanowił mieszaninę harmonii i bogactwa barw. Wielkie donice z kwitnącymi roślinami poustawiano niedbale w różnych miejscach tarasu, a trzy podniszczone krzesła stały obok stolika z pięknym marmurowym blatem.

- Ależ tu uroczo! - westchnęła Polly. - Wyobraź sobie, co powiedziałyby moja mama na taki bezład!

- Nie jesteś przypadkiem dla niej za ostra? - roześmiał się Kevin. - Może ona chciałaby też tak żyć?

Stary dom był niewielki, zbudowany głównie z miejscowego kamienia i niemal w całości zakryty dzikim winem. Stamtąd specjalne przejście prowadziło do niskiego, pobielonego budynku, z którego wyrastał duży komin. To właśnie musi być pracownia, pomyślała Polly. Miała nadzieję, że uda jej się ją obejrzeć.

Kiedy szli w stronę na wpół uchylonych drzwi, w powietrzu rozległ się nagle dość szczególny, przeciągły krzyk. Polly chwyciła Kevina za rękę, gdy krzyk się powtórzył.

- Cóż to takiego było? Kevin roześmiał się.

- Brzmiało to jak jakaś zjawą, ale podejrzewam, że gdzieś tu ukrywa się kot syjamski.

Kiedy to mówił, z domu wypadły dwa zwinne zwierzątka, przemknęły im pod

nogami, przeskoczyły krzesła i stół, by zniknąć w gęstwinie krzewów rozciągających się za tarasem.

- To na pewno koty!

Jeszcze się śmiali, gdy otworzyły się drzwi pracowni i w ich kierunku ruszył krępy, siwiejący mężczyzna. Miał na sobie rozpiętą pod szyją błękitną koszulę, której podwinięte rękawy odsłaniały muskularne ramiona.

Polly poczuła dziwną nieśmiałość stojąc przed tym garncarzem, którego od tak dawna obserwowała z daleka. Jakoś trudno było jej uwierzyć, że mógł stać się obiektem skandalu. Wydawał się taki naturalny i miał bardzo miłą twarz.

- Słyszeliśmy, że lubi pan koty syjamskie! - uśmiechnął się Kevin, gdy wszyscy troje usiedli przy stoliku. Ledwo to powiedział, gdy z gęstwiny wskoczyły dwa puszyste tornada i zaczęły się kłębić u ich stóp.

- Czasami - głos pana Svensena był głęboki, o dość silnym skandynawskim akcencie - zastanawiam się, czy to w ogóle są koty, a nie na przykład jakieś duchy, które przybrały ich postać.

- Czyż nie są zdumiewające? - wykrzyknęła Polly, która nigdy przedtem nie widziała syjamskich kotów. - Jak się nazywają?

- Marty i Manny. Dostałem je od klienta, dla którego robiłem serwis koktajlowy, więc nazywam je Martini i Manhattan. Jeszcze nie są dorosłe i mam nadzieję, że z czasem trochę się uspokoją. Nie mogę ich wpuszczać do pracowni. Wszystko przewracają i rozbijają, a poza tym boję się, że kiedyś wpadną do pieca.

Koty przestały nagle się tarzać po ziemi i zlustrowały przybyłych gości. Potem zerwały się i zniknęły.

Mężczyźni zaczęli rozmawiać i Kevin szybko robił notatki. Polly siedziała w milczeniu, jedynie na wpół przysłuchując się ich rozmowie, mimo że odpowiedzi pana Svensena odkrywały go jako człowieka i artystę. Jakby w innym wymiarze przysłuchiwała się innym otaczającym ją informacjom - użyciu koloru, linii i formy.

Nic tutaj nie zakłócało pełnej harmonii.

Pan Svensen odwrócił się w stronę Polly.

- Nie zachowujemy się zbyt grzecznie w stosunku do tej pięknej młodej damy.

Czy mogę zaproponować pani mrożoną herbatę, a może drinka?

- Dziękuję bardzo - Polly uśmiechnęła się promiennie. - Nie chce mi się pić, ale panowie pewnie chętnie się czegoś napiją - mówiąc dalej zająknęła się trochę. - Jest tylko jedna rzecz... oczywiście, jeśli jest to możliwe. Ja również bardzo interesuję się ceramiką. W zeszłym roku studiowałam w Akademii i bardzo chciałabym zobaczyć pana pracownię.

- Ależ oczywiście - odparł natychmiast Svensen, wstając. - Znam na Akademii młodego Rhinesteina. To bardzo dobry garncarz. Była więc pani pod dobrą opieką. Kiedy pani tam wraca?

- O to właśnie chodzi. Nie mogę wrócić. Moja mama jest chora i potrzebuje mnie w domu. Ale będę chciała dalej tym się zajmować - ostatnie zdanie podała szybko, jakby na spowiedzi.

Kiedy szli w stronę pracowni, Svensen popatrzył uważnie na twarz Polly. Zapach mokrej gliny napełnił ją znanym podnieceniem. Wraz z Kevinem postępowała za garncarzem, który pokazywał im różne rodzaje kół, opowiadał o glazurze i wielkim gazowym piecu do wypalania gliny. Svensen odwrócił się w stronę Polly.

- Chce pani dalej pracować, prawda? Nawet jeśli nie może pani wrócić na Akademię?

- Powiedziałem jej, że możemy zorganizować dla niej jakąś pracownię. Coś wymyślimy - odpowiedział za nią Kevin.

- Kevin bardzo mnie do tego namawia, ale jest kilka poważnych problemów. Na przykład piec.

- Tak, to jest prawdziwy problem, jeśli chce się robić wszystko jak należy.

- Czy mogłabym popatrzeć, jak pan modeluje? - Polly zarumieniła się z powodu

własnej zuchwałości.

- Zrobię teraz dla pani mały wazonik, jeśli ma pani ochotę - umoczył ręce i rzucił niewielką grudkę gliny na koło.

Jak to wszystko prosto wygląda, pomyślała Polly, gdy grudka zaczęła nabierać kształtów. Kevin stał oczarowany.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałem - mruknął pod nosem. - To jest... to takie piękne. Może cię z łatwością zahipnotyzować.

- Już tak się stało - odparła cicho Polly.

Szybkim ruchem garncarz odciął wazonik z koła i pokazał go na wyciągniętej ręce. - To dla pani, panno Polly. Umieszczę na nim pani śliczne imię i dzisiejszą datę. W jakim ma być kolorze?

Polly nie mogła znaleźć słów.

- Chciałam zobaczyć, jak pan to robi, od czasu gdy byłam małą dziewczynką i jeździłam tu na rowerze tam i z powrotem. Proszę samemu wybrać kolor - wtedy będzie mi się najbardziej podobał.

- Będzie tedy niebieski jak pani oczy albo jak Morze Śródziemne. I musi pani wstawić do niego różowy kwiat.

Pan Svensen mył właśnie ręce, gdy Polly dostrzegła w drzwiach wysokiego blondyna, któremu nadepnęła na nogę w bibliotece.

Rozległo się mocne pukanie.

- Pan Svensen? - głos przytłumiony w bibliotece teraz brzmiał bardzo dźwięcznie.

- Tak - odparł Svensen wycierając ręce i wychodząc na spotkanie mężczyzny. - Proszę wejść.

- Nazywam się Josh MacIntosh - nieznajomy wszedł do środka. - Kilka tygodni temu przyjechałem do miasta jako inżynier w e

przekazać pozdrowienia od niego.

Wszyscy wrócili na taras, znaleziono jeszcze jedno krzesło i cała czwórka pograżyła się w rozmowie.

- Dla takiego odludka jak ja - powiedział Svensen z rozjaśnionymi oczami - który żyje samotnie dzień po dniu, rok po roku, to bardzo niezwykle i miłe popołudnie. W tak uroczym towarzystwie - uśmiechnął się do Polly - nie przebywałem od czasów, gdy prowadziłem zajęcia.

Rozmowa, która początkowo kręciła się wokół spraw ogólnych, niebawem zawęziła się do pytań skierowanych pod adresem Josha.

W zeszłym roku skończył inżynierię ceramiczną na uniwersytecie stanowym i pracował teraz jako konsultant kontroli jakości, glazury i wypalania przy rozruchu nowej fabryki. Tak, fabryka korzysta z doskonałej miejscowej gliny. Tak, ma sporo problemów z produkcją. Tak, pracuje bardzo ciężko. Nie, nie zna tutaj nikogo...

- Ale musi pan nawiązać znajomości - powiedziała Polly z entuzjazmem. Godzinę temu nie byłaby tak swobodna i bezpośrednia. Teraz wszystko wydawało się znajome i naturalne. Odwróciła się do Kevina, który nie miał zbyt wiele do powiedzenia.

- Musimy zabrać pana MacIntosha do klubu, prawda, Kevin? - Skłoniła głowę w stronę nieznanego pytając: - Gra pan w tenisa albo w golfa, a może pan pływa?

- Nie jestem zbyt dobrym sportowcem, panno Wallace. Mój główny trening tu ubijanie gliny. Jednak nieźle pływam i przy takiej pogodzie byłoby to cudownie. Chciałbym się kiedyś z wami wybrać.

- W sobotę wieczór są tańce - Polly natychmiast pomyślała o Enid. Niebawem wróci do college'u i źle by się stało, gdyby ominęła ją ostatnia wielka potańcówka tego lata. - Czy chciałby pan, żebym znalazła panu partnerkę?

Josh z wdzięcznością przyjął jej entuzjazm i uśmiechnął się.

- Jest pani niezwykle miła, ale kiepski ze mnie tancerz. Nigdy nie miałem na to

czasu i szczerze mówiąc, nie mam zbyt wielkiego poczucia rytmu.

- Proszę się tym nie przejmować - dobro Enid leżało Polly na sercu. -

Dziewczyna, o której myślę, też nie przypomina Ginger Rogers, prawda, Kevin? - Kevin uniósł brwi, ale nic nie powiedział.

- Mógłby pan poznać kilka osób i trochę się rozerwać, jeśli uważa pan, że sprawi to panu przyjemność. Enid, ta dziewczyna, jest moją bliską przyjaciółką i potrafi być bardzo zabawna. Nie sądzisz, Kevin?

Tym razem odparł niezobowiązująco:

- To prawda. Bylibyśmy zachwyceni, gdyby się pan do nas przyłączył. Enid to wspaniała dziewczyna.

Wymienili numery telefonów i Polly obiecała Joshowi, że poinformuje go o planach. Nie mogła się już doczekać, żeby powiedzieć o tym Enid. Spojrzała na zegarek i zerwała się na równe nogi.

- Wielkie nieba, ależ się zasiedzieliśmy. Muszę już lecieć! - uścisnęła dłoń pana Svensena. - To było chyba najpiękniejsze popołudnie w moim życiu. Dziękuję bardzo.

Kiedy w milczeniu jechali z Kevinem do domu, Polly nie zdawała sobie sprawy z tego, jak pełna napięcia była ta cisza.

Kolacja dobiegła końca. Państwo Wallace siedzieli na werandzie obserwując zapadający zmierzch. Z kuchni dobiegał ich szcęk naczyń. To Tish i Vicky kończyły wieczorne prace. Polly nogą bujała huśtawkę, na której siedziała.

- Czy Enid spodobał się „nowy mężczyzna w mieście”? - pan Wallace był w równym stopniu zainteresowany co rozbawiony.

- Bawiła się bosko - odparła z roztargnieniem Polly. - Od tamtego wieczoru dzwoni do mnie co wieczór i wychwala go pod niebiosa.

- Z tego, co mi mówiłaś, wcale bym nie pomyślała, że Enid może być w jego typie - powiedziała pani Wallace.

- Co masz na myśli mówiąc „w jego typie”? - Polly była wyraźnie rozdrażniona.

Opanowała się jednak i ciągnęła dalej spokojnie: - Chyba masz rację, mamó. Jeszcze do niej nie zadzwonił. Enid nie wychodzi wcale z domu w obawie, by nie przegapić jego telefonu, i teraz głowi się, czy to ona nie powinna do niego zadzwonić!

- Dokąd poszedł twój brat? - spytał pan Wallace, gdy na werandzie zjawiała się Vicky.

- Nie powiedział dokładnie. Tish mówi, że Tom jest w jednym ze swoich tajemniczych nastrojów. Chyba znów poszedł ze swoją paczką polować na duchy. Mają bzika na punkcie czegoś, co nazywają ESP czy PSE. To coś głupiego, czego nie można zobaczyć i czego tak naprawdę nie ma. Są tacy głupi!

- A ty, panienko? Jakie są twoje plany?

- Powiem ci, tatusiu. Cała obsada dobrowolnie przechodzi pewne szkolenie. Niektórzy z nas mają kłopoty w domu, bo spóźniamy się na posiłki i tak dalej, więc obiecaliśmy sobie, że będziemy codziennie chodzić spać o dziewiątej aż do próby kostiumowej. Nawet jeśli nikt nie będzie nas do tego zmuszał.

- Zawsze wiedziałem, że w amatorskim teatrze kryje się coś zdrowego! - roześmiał się pan Wallace.

- Złapię trochę świetlików - Vicky pobiegła do kuchni. - Jeśli Polly nie rozbiła wszystkich słoików.

- Rozmawiałaś już z ojcem o piwnicy? - cichy głos pani Wallace przerwał milczenie.

- O piwnicy? A cóż się tam stało?

- Nic, tatusiu... to znaczy jeszcze nie. Rozbiłam tylko wszystkie słoiki na przetwory. Skoro mam zostać w domu przez całą zimę sama... no, nie całkiem sama, ale nie mając nic do roboty... to też nie tak, ale...

- Może zaczniesz jeszcze raz od początku? - uśmiechnął się ojciec.

- Dobrze. Zastanawiałam się, czy nie mogłabym urządzić w piwnicy miejsca do pracy.

- Co masz na myśli? Za mało masz pracy w domu?

- Tatusiu, wiesz, o co mi chodzi. Chcę dalej pracować z gliną. Zastanawiałam się więc, czy nie mogłabym urządzić w rogu piwnicy czegoś w rodzaju pracowni, z kołem garncarskim i tego typu rzeczami.

- Powiedz mi coś więcej - odparł ojciec.

- Niewiele więcej wiem. Ale jeśli pozwolicie mi z mamą przenieść te graty z tyłu piwnicy przy oknach, gdzie biegną rury z wodą, byłoby dość miejsca. Półki do suszenia i paczka na glinę to prosta sprawa. Moglibyśmy zrobić to sami z Kevinem. Nie wiem tylko, co z kołem, i nie mam najmniejszego pojęcia, co zrobić z piecem.

- Na miłość boską, kochanie, nie mówiłaś mi nic o żadnym piecu! - powiedziała z przerażeniem pani Wallace.

- Mówiłam, mamó - Polly była wyraźnie rozdrażniona - na pewno ci mówiłam. Po prostu nie słuchałaś. Powiedziałam ci, że największy problem będzie z wypalaniem.

- Na pewno nie zdawałam sobie sprawy, że chodzi ci o zainstalowanie w domu czegoś takiego. To przecież wpłynie na ubezpieczenie, prawda, Tom?

- Nie wiem, Letycjo. Nie wiem nic o tych sprawach. Polly, powiedz mi dokładniej, jaki może być koszt tego przedsięwzięcia.

Polly spostrzegła, że na twarzy matki pojawiło się napięcie. Kiedy zaczęła mówić, w jej głosie dało się wyczuć lekkie zdenerwowanie.

- Wiem, że nie chcesz całkiem zrezygnować z garncarstwa, kochanie, i na pewno musisz mieć własne zainteresowania. Wiem o tym, ale zastanawiam się, czy pracownia w piwnicy nie jest zbyt wielkim przedsięwzięciem. Z tym piecem na dodatek! - potrząsnęła głową.

Polly poczuła znajomy gniew. Matka postanowiła już, że w domu nie będzie żadnego pieca. Dlaczego nie może tego powiedzieć? Dlaczego nie stwierdzi po prostu, że tego nie chce? Wcale ją nie obchodzi, czy jestem, czy nie, pomyślała Polly powstrzymując ostrą odpowiedź, która cisnęła się jej na usta.

- Dobrze, tato - zignorowała słowa matki. - Napisałam z prośbą o kilka katalogów. Ale będziecie musieli razem z mamą powiedzieć, czy mogę to przemyśleć.

- Żadne prawo nie zabrania myślenia. Zbadaj sprawę i jeśli da się to zrobić, zrobimy.

- Ale Tom, to oznacza straszliwy bałagan...

- Być może, Letycjo. Ale są gorsze rzeczy niż zapaprana glina piwnica - powiedział zdecydowanie ojciec.

Polly przestała się huścić.

- Sprawdzę to w bibliotece. Dziękuję, tatusiu - pogładziła go po ramieniu.

W bibliotece paliły się wszystkie światła. Polly przechodziła wśród półek zatrzymując się, gdy jakiś tytuł zwrócił jej uwagę. Wreszcie dotarła do regału stojącego oddzielnie. Biblioteka posiadała niezwykłą kolekcję książek o różnych rodzajach gliny, garncarstwie i kilka specjalnych pozycji, w których wspomiano o glinie z okręgu Hardin. Dziwnym wydawał się fakt, że wykorzystywano ją w tak niewielkim stopniu. Trzeba coś z tym zrobić, pomyślała Polly.

Przy ladzie Josh MacIntosh gawędził cicho z panną Wilder, która wypożyczała mu cały stos książek. Czy będzie czytał książki o garncarstwie?, zastanowiła się Polly. Chyba nie. Sam będzie pisał takie książki.

Na widok Polly Josh uniósł jasne brwi, a w kącikach oczu pojawiły się zmarszczki.

- Cześć - szepnął. - Jakie zadanie odrabiasz?

Polly starała się sprawić wrażenie zaskoczonej tym spotkaniem, ale twarz już jej się rozjaśniła.

- Obawiam się, że to wcale nie jest zadanie domowe! Chciałam na chwilę wyrwać się z domu... miałam już dość rodzinki i przy okazji sprawdzam, co mi będzie potrzebne do urządzenia pracowni.

- To interesujące. Może mógłbym ci pomóc?

- To byłoby bardzo miłe z twojej strony.

Polly z przyjemnością rejestrowała szepty, które rozlegały się, gdy przechodzili przez bibliotekę. Ludzie będą pytać, kim był ten mężczyzna towarzyszący Polly Wallace.

- Podrzucić cię? - spytał Josh, gdy stanęli na chodniku.

- Dziękuję. To niedaleko, ale będzie mi bardzo miło. Josh usadowił się na miejscu kierowcy. Dostrzegł leżący między nimi stos książek o garncarstwie.

- Z twoich uwag u Svensena wywnioskowałem, że zajmujesz się garncarstwem.

O co chodzi z tą pracownią?

Polly bez wahania zaczęła opowiadać o swojej sytuacji. Powiedziała mu, że musi zrezygnować z powrotu na Akademię, by zająć się prowadzeniem domu, i wyjaśniła, na czym polega problem z pracownią.

- Nie powinnaś mieć kłopotów ze zorganizowaniem miejsca do modelowania. Kiedyś już składałem z różnych części koła garncarskie i nie widzę powodu, dla którego nie miałbym zrobić tego jeszcze raz. Prawdę mówiąc, chciałbym mieć jakieś zajęcie - to bardzo spokojne i nudnawe miasteczko! Jeśli masz bieżącą wodę, to cała reszta nie powinna stanowić problemu. Oczywiście z wyjątkiem pieca.

- Musi być jakieś wyjście. Mama na pewno to zaaprobuje, jeśli przyzwyczai się do tego pomysłu.

Zbliżyli się do rogu szerokiej ulicy, na której stał dom Wallace'ów. Polly pragnęła jednak jeszcze trochę porozmawiać. Gorączkowo szukała pretekstu do przedłużenia przejażdżki.

- Tego dnia, gdy cię poznałam - powiedziała myśląc gorączkowo - wtedy, gdy nadepnęłam ci na nogę, pamiętasz, pytałeś o zajęcia plastyczne w Mills Corners. Chciałbyś tam pojechać? To niedaleko.

Prowadziła go wśród zardzewiałych torów, starych magazynów i opuszczonego browaru.

- Nie jest to zbyt artystyczna okolica - roześmiał się. - Na pewno wiesz, dokąd mnie prowadzisz?

Polly zachichotała.

- Mieszkam tutaj od dziewiętnastu lat. Powinnam chyba wiedzieć!

Wreszcie dostrzegli przed sobą niski, zniszczony budynek otoczony starymi drzewami. Stał kawałek od starej drogi, a jeden jego koniec był jasno oświetlony.

- Dość dziwne miejsce na szacowną szkołę plastyczną - stwierdził Josh zwalniając. Przez okna widać było pochylone nad płótnami głowy.

- Jest bardzo szacowna, to prawda! Kiedyś mieściła się tu fabryka lalek - w czasach, gdy ich głowy wyrabiano z porcelany. To z powodu doskonałej tutejszej gliny. Część fabryczna od lat jest opuszczona. Mówią, że popełniono tu kiedyś morderstwo. Jeden ze wspólników spłonął w piecu i od tego czasu to miejsce popadło w ruinę. Mój brat Tommy twierdzi, że tu straszy!

- Rzeczywiście, wygląda dość niesamowicie - roześmiał się Josh. - Co to takiego? - spytał wskazując na dwa wielkie kominy rysujące się wyraźnie na tle nieba.

- Nie wiem. Nigdy nie byłam w tej części fabryki. W tym oświetlonym końcu chyba mieściły się biura. Ta część jest oddzielona od fabryki.

Josh zatrzymał samochód.

- To na pewno kominy - Josh zaglądał w ciemność. - Robili tu lalki z porcelany?

- Tak. Można jeszcze znaleźć na śmietniku fragmenty głów.

- To oznacza wypalanie w bardzo wysokiej temperaturze. Chciałbym zobaczyć ten stary sprzęt.

- Zobacz - wskazała Polly - stara panna Hattie musi się zastanawiać, kim jesteśmy. - Wysoka, chuda postać stanęła w oświetlonych drzwiach i osłaniając oczy próbowała dojrzeć, kto się zjawił.

- Może wrócimy tu i zbadamy te kominy, kiedy nie będzie zajęć - Josh przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Jutro jest czwartek - zastanawiała się Polly - a w czwartki nie ma zajęć. Jeśli jesteś wolny, moglibyśmy przyjechać, gdy skończysz pracę.

- Dobrze - powiedział powoli. - Chyba uda mi się szybko wyrwać. Mogę wpaść po ciebie o piątej?

Z wyjątkiem światła w pokoju na górze, w domu Wallace'ów panowały ciemności. Josh zatrzymał samochód.

- Czyżby cała menażeria poszła już spać? Musi być później, niż myślałam.

Vicky - najmłodsza - przyrzekła chodzić spać o dziewiątej. A oto nadchodzi Tommy.

Idąc ulicą, Tommy pogwizdywał wesoło.

- Cześć, siostrzyczko! - zawołał na widok Polly.

- Trochę późno, co?

- Bawiliśmy się wyśmienicie. Cześć - powiedział dostrzegając Josha. - Chyba widzieliśmy prawdziwe duchy.

Polly roześmiała się.

- Pozwól im trochę pobuszować. A teraz szybko do łóżka.

- Twoja rodzina jest wspaniała. Będę miał okazję kiedyś ją poznać?

- Może wrócisz ze mną do domu jutro wieczór i zjesz z nami kolację?

- Doskonale. Będę tylko musiał znaleźć jakąś koszulę z guzikiem przy kołnierzyku.

Samochód skręcił za róg i odjechał. Polly ruszyła ścieżką w stronę domu. Zamknęła szybko drzwi za sobą i przeszła przez ciemny salon na werandę. Dobrze było chwilę posiedzieć w samotności. Miała wiele do przemyślenia. Na przykład Kevin. Co on porabiał dziś wieczór?

Rozdział 5

Polly i Vicky ścieliły łóżka. Z holu dobiegał szum odkurzacza, stając się coraz głośniejszy, gdy zbliżył się do schodów.

- Nic nie słyszałam - krzyknęła Polly chowając ostatnie prześcieradło.

- Powiedziałam - wrzasnęła Vicky marszcząc drobną buzię - że nie możemy zmusić Franny, żeby właściwie mówiła swoją kwestię i wszystko nam zepsuje.

- Na czym polega problem?

- W najważniejszym momencie Franny ma podejść do tego łajdaka i krzyknąć: „Diable! Demonie! Nie dotykaj mnie rękami, które go zamordowały...” i tak dalej. A cóż robi Franny? Zmierza powoli w jego stronę i wygląda na przerażoną, jakby ujrzała śmierć. A kiedy po raz pierwszy czytała swoją rolę, wszystko źle wymawiała, a Johnny Hoshier - nasz reżyser - niemal umierał ze śmiechu. My wszyscy też oczywiście wybuchnęliśmy śmiechem i od tej pory ona robi to coraz gorzej.

Polly ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Johnny twierdzi, że chyba będzie musiał ją zastąpić kimś innym, tylko że dla niej byłaby to straszna przykrość. Johnny mówi, że mama nie pozwoli mu na to, bo grywa w brydża z mamą Franny i nie chce żadnych kłopotów. Teraz próbujemy jej powiedzieć, jaka jest cudowna. Wiesz Polly, to takie psychologiczne podejście. Ale ona i tak gotowa jest wszystko zepsuć!

- Może nie. Postarajcie się jej pomóc, po prostu w nią wierząc.

Vicky szła za nią przez drzwi.

- Próbujemy, Polly, ale Bernie Dodey - on gra tego łajdaka - jest naprawdę cudowny, taki groźny i straszny - obie z Jinx kochamy się w nim - boi się, że wybuchnie śmiechem, gdy zobaczy tak przerażoną Franny. On jest taki wspaniały! Jeśli on się roześmieje, to Jinx i ja też to na pewno zrobimy.

- Mogę przyjść kiedyś na próbę - spytała Polly.

- Zrobiłabyś to, Polly? Może ty coś wymyślisz, żeby ona wreszcie wrzasnęła na Berniego. Mamy próbę dziś po południu o czwartej. Przyjdziesz?

- Dzisiaj nie mogę, malutka. Jestem zajęta. Powiesz mi, kiedy będzie następna próba, dobrze?

Odkurzacz uderzył w ostatni stopień schodów i w holu na górze pojawiła się Tish. Na jej twarzy widać było głęboką koncentrację. Im szybciej wykona się prace w domu, tym lepiej. Polly skinęła na nią, żeby wyłączyła odkurzacz. Tish zmarszczyła brwi, ale spełniła jej życzenie.

- Przygotujesz dzisiaj kolację, Tish? - spytała Polly.

- Niby dlaczego? Wiesz, że pracuję tylko tutaj - Tish odgarnęła kosmyk włosów. Była cała zarumieniona.

- Nie zauważyłam, żebyś pracowała tu... bardzo ciężko.

- Zazwyczaj robię to, co mi każą - odparła bezczelnie Tish.

- W takim razie każę ci, a nie proszę. Przygotuj dziś wieczór kolację.

- Dziękuję, ale wolę sprzątanie. Mam randkę i nie wrócę na czas do domu, pani Napoleon!

- No cóż, tak się składa, że ja też mam randkę i przypominam sobie twoją niedawną ofertę pomocy. A może się myliłam?

- Ho, ho, randka! Dama umówiła się na randkę! Jakiś romans?

- Gdyby nawet tak było, dowiedziałybyś się o tym ostatnia. Zgodziłam się zabrać pana MacInstosha dziś po południu do starej fabryki lalek i zaprosiłam go potem na kolację. I dotrzymam słowa, z kolacją czy bez. Jeśli o mnie chodzi, rodzina może się obejść bez jedzenia, a z Joshem pójdę gdzieś na kolację - głos Polly drżał ze wściekłości.

Tish patrzyła na nią z rękami opartymi na biodrach. Vicky przestała skakać na świeżo pościelonym łóżku i wysunęła się z pokoju. Żadna z dziewcząt nie dostrzegła

stojącej w drzwiach matki.

- O co ci chodzi, Polly?

W złości Polly odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z matką. - Dokładnie o to, co powiedziałam - jej głos ciął jak brzytwa. - Mam już dość tej funkcji głównej kucharki i pomywaczki! Jakoś nigdy nie czuję, żebym miała prawo lub przywilej zachowywać się jak szef czegokolwiek!

Matka patrzyła na nią w zdumieniu. Tish chciała włączyć odkurzacz, ale matka gestem dała jej znak, żeby tego nie robiła. Wciąż patrząc na Polly powiedziała:

- Czy dobrze słyszałam? - Zaprosiłaś obcego mężczyznę na kolację, nawet mi o tym nie mówiąc?

- Zawsze zachęcałaś nas do tego, żeby przyprowadzać do domu przyjaciół, prawda? - nie ustępowała Polly. - A Josh MacIntosh nie jest tak całkiem „obcym mężczyzną”. Jest bardzo miły; zna tatę i pana Svensena i zaproponował, że pomoże mi zorganizować pracownię.

Matka dalej patrzyła na nią z niedowierzaniem. Tish wymknęła się nie zauważona.

Polly potrząsnęła głową.

- Skoro Tish jest prawdziwą primadonną w rodzinie i upiekłaby się jej nawet zbrodnia, chyba nic nie mogę zrobić w tej sprawie. Zaplanowałam całą kolację, mamo, ale nie będzie mnie w domu, żeby ją przygotować. Ja... - Polly nie była w stanie dokończyć zdania. Odwróciła się, przebiegła przez hol do swojego pokoju, zatrzasnęła drzwi i rzuciła się na łóżko.

- Nigdy go tu nie przyprowadzę - jęknęła w poduszkę. - Ona nie chce mi pozwolić na tę pracownię, po co więc wszystko planować? A Tish? Też mi wielka pomoc!

Walila pięściami w poduszkę, aż po policzkach popłynęły łzy, jakby zmywając jej gniew. Po chwili przestała płakać i wstała z łóżka, by usiąść przy oknie.

Był ciepły, słoneczny dzień. Ogród różany ojca wypełniał róg podwórka. Polly wciągnęła głęboko powietrze, niemal czując w pokoju słodkawy zapach róż. Łzy zacierały kontury obrazu.

- Moje oczy! - powiedziała głośno, wycierając je. - Będą nadal spuchnięte, gdy zjawi się Josh. O, nie! Czy pomyśli, że ma to coś wspólnego z odwołaniem kolacji? I o czym będziemy teraz rozmawiać, gdy nie ma żadnych szans na pracownię w piwnicy? Do diabła z Tish! Gdyby nie była taka złośliwa, matka nigdy by nas nie usłyszała. Byłaby zachwycona możliwością goszczenia na kolacji „nowego człowieka w miasteczku”. Już sobie to wyobrażam. Ale Tish musiała wszystko zepsuć.

- Pollyyy! - dobiegł ją głos Vicky. - Telefon. Już miała powiedzieć, że oddzwoni później, ale rozmyśliła się.

- Dzięki, Vicky - zawołała. Dzwoniła Enid.

- Co się stało, Polly? Zaziębiłaś się?

- Nie - odparła obojętnie.

- Posłuchaj, jesteś dziś wieczór zajęta? Przyszły tydzień jest ostatnim, jaki spędzę w domu, a dowiedziałam się, że rodzice dziś wychodzą i wrócą późno. Pomyślałam, że możemy coś wykombinować. Mam w lodówce duży stek. Szkoda byłoby go zmarnować i taki piękny księżyc na dodatek, prawda?

Polly wytarła nos i zastanawiała się, co powiedzieć.

- Jesteś tam jeszcze? - spytała Enid.

- Tak - westchnęła Polly. - Ale nie wiem, co odpowiedzieć. Planowałam dziś wyprawę z Joshem do fabryki lalek, a potem kolację tutaj w domu. Enid, ja się wcale nie zaziębiłam. Po prostu poryczałam się. Pokłóciłam się z Tish, wmieszała się w to mama i stanęło na tym, że w ogóle nie będę w domu na kolacji. A teraz nie wiem, co robić. Masz szczęście, że jesteś jedynaczką!

- Ojej - odparła współczująco Enid, a potem dodała bardziej radosnym tonem: - Mam doskonały pomysł. Przyrowadź go tutaj, a ja zadzwonię... do Kevina. Byłoby

mu przykro, gdybyśmy go pominęły. Masz coś przeciwko temu? Powiem mu, że wpadłyśmy na ten pomysł w ostatniej chwili.

Pocziwa, stara Enid, pomyślała Polly. Chciała Josha i będzie go miała. Dla Polly liczył się wyłącznie jako ekspert od ceramiki. Ale Kevin też się przecież nie liczył, a może jednak tak? To będzie idealne rozwiązanie. Na koniec zaaranżuje wszystko tak, by Kevin odwiózł ją do domu, i zostawi Josha z Enid.

- Dobra, jesteś słodka - powiedziała już weselej Polly. - Kiedy zadzwonisz do Kevina, możesz mu powiedzieć, że jestem na noże z rodziną i zaproponowałaś, żebym przyproceedziła Josha do ciebie.

- Doskonale, Polly - Enid była wyraźnie podekscytowana. - Co włożysz?

- Miałam zamiar włożyć dzinsy i starą koszulę do tej fabryki. Będziemy trochę myszkować w tym brudzie i pajęczynach. Chyba pobiegnę do domu, żeby się przebrać. Ale nie, Josh nie będzie mógł tego zrobić, więc ustalmy, że będzie to coś w rodzaju balu gałganiarzy. Przygotuj mydło i ręczniki, a potem posiedzimy sobie przy ognisku.

- Cudownie! Ale ja chyba założę moje nowe spodnie. Niezbyt pomagają na tyły, ale ja tego nie widzę i czuję się świetnie. Jak myślisz, co włoży Josh?

- Prawdopodobnie spodnie i jakąś koszulę. Będzie wracał z pracy, a potem nurzał się ze mną w pajęczynach, więc też będzie dość brudny.

- Zaraz dzwonię do Kevina. Na razie.

Polly wróciła wolno do swojego pokoju. Na parapecie siedziała Vicky. Polly starannie przypudrowała nos. Wreszcie Vicky przemówiła:

- Byłam przy telefonie na dole, kiedy Enid zaczęła mówić - powiedziała zuchwale.

- Vicky! To podsłuchiwanie!

- Wiem. I dziś rano też podsłuchiwałam, kiedy kłóciłaś się z mamą. A jeśli chodzi o Tish - no cóż!

Polly spojrzała na zegarek i uświadomiła sobie, że już pora zacząć

przygotowywanie lunchu. Szybko się uczesała. Vicky uśmiechnęła się przebiegle.

- Cieszę się, że idziesz dziś wieczór do Enid i że Tish nie spotka się z tym Joshem. Ale ja bardzo chcę go poznać, Polly. Mogę?

- Oczywiście, Vicky. Dlaczego nie?

- Polly - Vicky spojrzała uważnie na siostrę. - Chcesz, żebym „załatwiła” Tish?

- O co ci chodzi? - Polly spojrzała na nią zdumiona.

- Czyż nie tak to się nazywa, gdy ktoś wie coś strasznego o drugiej osobie i grozi, że to wyjawia, jeśli ta osoba nie będzie dobra i miła?

- Vicky - rzuciła surowo Polly - To szantaż i najbardziej paskudna zbrodnia na świecie!

- Wiem - odparła wcale nie poruszona tym Vicky. - Ale wiem co nieco o Tish. Zawsze wiedziałam. Kiedyś nakryłam ją razem z Debbie, jak paliły papierosy z liści winogron. Była tak przerażona, że dała mi różne ładne rzeczy, żebym nie mówiła mamie. I tak bym tego nie zrobiła, ale nie chciałam jej tego obiecać i próbowała mnie przekupić. A teraz wiem, gdzie trzyma prawdziwe papierosy, tyle tylko, że ona nie wie, że ja wiem - jeszcze nie. Wiem też, gdzie trzyma swoje listy.

- Vicky, zdumiewasz i przerażasz mnie. O co ci teraz chodzi?

- No cóż - Vicky zmarszczyła czoło - mogłabym jej powiedzieć, że jeśli nie będzie dla ciebie miłsza, powiem mamie co nieco.

- To bardzo brzydko, Vicky - Polly była naprawdę wstrząśnięta. Spojrzała na małą figurkę na parapecie, uświadamiając sobie, jak śliczna i jak bardzo droga jest jej mała siostrzyczka. Podeszła do niej i objęła ją.

- Vicky, kochanie - powiedziała przytulając ją - wspaniale, że tak się o mnie troszczysz, ale naprawdę nie potrzebuję twojej ochrony. Daj sobie z tym spokój i zachowaj energię na ten swój teatr. A teraz lepiej będzie, jak zabiorę się za lunch.

Vicky zeskoczyła z parapetu i zaczęła kręcić się po dywanie. - Wcale nie musisz - powiedziała śpiewnie - Tish już się tym z radością zajęła. Powiedziałam jej, że może

jej to wyjść na dobre...

- Vicky!

- No, no - Vicky wypadła z pokoju, wsunęła jednak głowę przez drzwi i dodała:

- Na scenie mówimy, że trzeba wiedzieć, jak się zabrać do rzeczy!

Było tuż po piątej i cały dom tonął w ciszy. Całe popołudnie minęło tak cicho i spokojnie - a może Polly tylko to sobie wyobrażała? Podczas lunchu nikt nie zdawał się dostrzegać jej zapuchniętej od płaczu twarzy ani niezwykłego spokoju przy stole.

Polly zamknęła drzwi szafy, poprawiła wypłowiałe dzinsy i ruszyła w stronę schodów. Zanim doszła do drzwi pokoju matki, zatrzymała się i zawróciła w stronę tylnych schodów. Lepiej nie ryzykować teraz spotkania.

Kiedy doszła do frontowych drzwi, zza rogu wyjechał samochód Josha. Ostatnie spojrzenie w małe lusterko sprawiło, że jęknęła. Wyglądała okropnie i wiedziała o tym. Nie mogła teraz już nic zrobić, jedynie to zbagatelizować. Dlaczego nie potrafiła pięknie płakać, jak gwiazdy sceny i ekranu?

Udawała, że nie dostrzega przenikliwego spojrzenia, Josh zanim taktownie odwrócił wzrok. Wreszcie powiedział:

- W tym brudnym ubraniu nie palę się dzisiaj do spotkania z twoją rodziną. Czy bardzo pogmatwałoby to twoje plany, gdybyśmy zjedli coś na mieście? Pierwszy raz chciałbym wyglądać bardziej elegancko - spojrzał ukradkiem na Polly.

- Nie musimy tym razem się o to martwić - odparła nieco nonszalancko Polly. - Rodzice Enid wyszli na cały wieczór, zostawiając duży stek, i zostaliśmy zaproszeni, żeby pomóc go zjeść. Czyż to nie miłe z jej strony? Nie, nie, skreć w prawo - dodała szybko, gdy przejechali tory kolejowe.

Stara fabryka była pusta i wydawała się jeszcze bardziej opuszczona za dnia niż wieczorem. Josh zaparkował samochód na podjeździe i przeszli przez wysokie chwasty porastające zapomnianą ścieżkę wokół budynku.

- Na pewno znajdziemy jakieś wybite okno albo rozchwiane drzwi - powiedział

Josh pragnąc nawiązać rozmowę.

Drzwi były jednak mocno zabarykadowane. Na tyłach budynku wszystkie okna były również zabite deskami. Próbowali znaleźć jakąś lukę, aż wreszcie Josh znalazł lżej przybite deski.

- Tędy się dostaniemy - powiedział ze śmiechem. - Podniosę cię, żebyś mogła zajrzeć do środka.

Splótł ręce i Polly stanęła na nich, a Josh podniósł ją na wysokość okna.

- Nie widzę zbyt wiele - powiedziała. - Całkiem tu ciemno. Ale tutaj pod oknem stoi coś w rodzaju stołu. Może uda nam się przedostać do środka.

Po wielu wysiłkach udało się rozsunąć deski tak, by Josh mógł się przecisnąć przez powstały otwór.

- Dasz sobie radę? - spytał ze środka.

- Pewnie. Poczekaj, przysunę jakąś skrzynkę - Josh pomógł jej zejść ze stołu, gdy przedostawała się przez okno. Światło wpadające przez szpary w nierówno przybitych deskach oświetlało wielkie pajęczyny zwisające z niskich belek. Stare maszyny stłoczono w rogach hali. Wszędzie wałały się pudła pokryte kurzem. Kiedy ich oczy przywykły do mroku, przechodzili od przedmiotu do przedmiotu, dotykając niektórych palcem, szybko wycieranym potem z kurzu.

- To chyba maszyna do mieszania - Josh poświecił latarką. - Byłoby cudownie, gdyby jeszcze działała. Spójrz tylko! To są piece! - skierował promień światła na dwie wielkie bryły stojące obok siebie na środku hali.

- To naprawdę piece! - wykrzyknęła Polly. - Czyż nie są wspaniałe? - Zatrzymała się nagle, gdy za stosem pudeł rozległ się szelest. - Co to?

Josh poświecił latarką i ruszył ostrożnie w tę stronę. Odskokzył gwałtownie, gdy zza pudeł wybiegł nagle kot trzymający w zębach piszczącą polną mysz. Przebiegł przez halę i wyskoczył przez okno.

- Ojej! - zadrżała Polly. - Biedna myszka. Pewnie myślała, że jest tam

bezpieczna. Jak ten kot tu się dostał? Na dodatek był czarny i przebiegł mi drogę - roześmiała się. - Pech chyba prześladowuje mnie tego lata.

- Wydaje mi się raczej, że to mysz miała pecha - odparł Josh powracając do badania pieców. Wreszcie cofnął głowę i wytrzepał z włosów zeschniętą zaprawę.

- Jest opalany gazem - powiedział powoli - W swoich czasach musiał być prawdziwym cudem. Niektóre z cegieł odpadły. I zaprawa całkiem wyschła - podał Polly latarkę. - Zobacz sama.

- Boję się - zachichotała Polly - Dorastałam wraz z opowieścią, że tak zginął pewien człowiek. Dziękuję, nie.

- Wątpię, czy udałoby mi się rozpaść go dziś po południu, żeby zdążyć cię usmażyć - roześmiał się Josh.

- Gdyby podłączono gaz, czy sądzisz, że działałby? - spytała Polly.

- Nie widzę powodu, żeby tak nie miało być. Musimy jednak być pewni, że wszystko zostało w środku naprawione, ale to chyba da się zrobić. Chciałbym, żeby Svensen to zobaczył. Gdyby dało się to ruszyć, nie musiałabyś się już martwić o wypalanie.

- Ojej, już po szóstej - westchnęła Polly, gdy Josh schował latarkę do kieszeni. - Pospieszmy się - dodała. - Nie można ufać Kevinowi, gdy jest w pobliżu steku.

Rozdział 6

- Ależ jesteście brudni! - powiedziała Enid, gdy Josh i Polly wyszli z domu jej rodziców. Spojrzeli na siebie i zachichotali. Z włosów Polly zwisały pajęczyny, Josh miał podartą koszulę, a oboje byli cali brudni i zakurzeni.

Kevin zawołał tylko „cześć” znad grilla. Wśród drzew zaczął się już snuć błękitny dymek. Po chwili Polly wróciła z łazienki.

- Jeszcze nigdy twoje oczy nie były tak niebieskie, Polly - powiedziała Enid niosąc masło, sól i pieprz do ogrodowego stolika.

- Widziały wspaniałe rzeczy, staruszko - Polly uśmiechnęła się promiennie.

- Rano też widziały cudowności, prawda?

Polly zignorowała tę niezbyt taktowną uwagę i odwróciła się w stronę Kevina, który wymachiwał stkiem nadzianym na długi widelec.

- Kevin! - krzyknęła. - Upuścisz go. Musisz mieć kratkę.

- O, mój Boże - jęknęła Enid - zupełnie zapomniałam. Już leczę.

Kiedy stek spoczął bezpiecznie na kratce, Polly przyklękła obok szefa kuchni.

- Czy wiesz, kto jest właścicielem tej starej fabryki lalek? - spytała.

Kevin przetarł zażawione od dymu oczy, ale nie podniósł wzroku. - Ciocia Sweetie musi to wiedzieć. Wynajmują ją przecież z panną Meeker od kogoś, prawda?

- Chyba tak. Josh, przynieś tu tackę, dobrze?

- Jesteś wyraźnie zainteresowany moimi pytaniami - powiedziała drwiąco Polly, gdy zaczęli podawać stek. Z zewnątrz był spalony na węgiel, ale w środku pozostał czerwony i soczysty - niebawem został zjedzony do najmniejszego kawałeczka. Po nim pochyleni nad żywopłotem jedli soczystego arbuza, śmiejąc się ze swoich ubrudzonych twarzy. Zapadł zmierzch.

- Enid - powiedział Kevin poklepując się po brzuchu - jesteś cudowna. Był to

najlepszy stek sezonu. Kim ty jesteś? Gejszą?

- Powinieneś był wcześniej odkryć bogactwo mojej natury, Kevin! Na tym właśnie polega problem. Nikt nie wie, jaka jestem wspaniała!

- Ja wiem, Eny. Ale na pewno nie jesteś gejszą! - powiedziała śmiejąc się Polly i poklepała przyjaciółkę po pulchnym kolanie, które obciskały pomarańczowe obcisłe spodnie. - Nie wiem, co zrobię bez ciebie, kiedy wyjedziesz.

- Chyba będziesz miała dość roboty ze swoją pracownią - Josh nie przestawał myśleć o fabryce lalek.

- Opowiedz nam o tym. Jak tam jest w środku? - spytała Enid.

- Tak - powiedział Kevin. - Opowiedz koniecznie. Da się coś z tym zrobić?

Kiedy rozmawiali, ogień powoli dogasał.

- Spójrzcie na księżyc - westchnęła Enid. - Nie chce mi się wyjeżdżać w przyszłym tygodniu, kiedy wreszcie zaczynam się dobrze bawić - znów westchnęła.

Polly też westchnęła. Jakże głupia potrafiła być ta Enid! Zawsze mówiła to, o czym myślała, i liczyła, że wszyscy - nawet mężczyźni - będą tak mili i pełni zrozumienia jak ona sama. I jeszcze te okropne pomarańczowe spodnie!

- Mnie również jest przykro, że wyjeżdżasz - powiedział Kevin. Polly spojrzała na niego zaskoczona.

- No to jesteśmy jednomyślni - dodał ciepło Josh. - Przykro jest kończyć coś tak przyjemnego - Polly rzuciła mu szybkie spojrzenie. Mówił dalej: - Jeśli nie wyjedziesz przed końcem przyszłego tygodnia, powinniśmy mieć dość czasu, żeby zdobyć klucz i zorganizować tam imprezę, no i wszystko uporządkować. To znaczy jeśli właściciel pozwoli nam sprawdzić, czy będzie można uruchomić ten stary sprzęt.

- Doskonały pomysł - powiedział Kevin. - Zapytam o to rano Sweetie. Może zorganizujemy przyjęcie w wieczór przed wyjazdem Eny?

Ogień zgasł. Polly zerwała się nagle, przypominając sobie, że rodzina nie ma o niej żadnych wieści od czasu, gdy obwieściła, że nie będzie jej na kolacji.

- Muszę już wracać do domu - powiedziała. - Kevin, przejeżdżasz koło mojego domu. Podrzuć mi? Przykro mi, że przerywam tak miłe przyjęcie...

Josh zerwał się z miejsca.

- Nie, nie, Polly - powiedział. - Ja sam też tamtędy jadę i też muszę już wracać. Poza tym mam dla ciebie w samochodzie kilka katalogów.

- To ja jeszcze trochę zostanę, dobrze, Eny? - Kevin wstał powoli, żeby się pożegnać. Polly poczuła, że się rumieni.

Josh zatrzymał samochód przed domem Wallace'ów i odprowadził Polly do drzwi. Poczula zapach fajki ojca i usłyszała zgrzyt huśtawki.

- Do diabła! - powiedziała w duchu. - Dlaczego jeszcze nie poszli spać!

W salonie zapaliło się światło i w holu pojawiła się potężna postać ojca.

- Chodźcie, dzieci, chodźcie - powiedział serdecznie.

- Dziękuję panu. Dobry wieczór. Dzisiaj jest już za późno. Może innym razem.

Ale dziękuję bardzo.

- Wcale nie jest za późno, przynajmniej nie dla Polly. Mówimy z żoną dobranoc księżycowi. Chodźcie nam pomóc.

Polly usłyszała swój głos:

- Wejdz, Josh. Nie miałeś dziś okazji, żeby się spotkać z moją rodziną, więc poznaj przynajmniej mamę.

Na werandzie pani Wallace wyciągnęła rękę na powitanie. - Bardzo miło pana poznać, Josh. Polly tak się cieszy, że ma z kim porozmawiać o garncarstwie. Proszę nam coś powiedzieć o tej nowej fabryce. Czym pan się tam zajmuje? Czy znalazł pan już jakąś rozrywkę w Mills Corners? Chcieliśmy zaprosić pana dziś wieczór na kolację, ale nie czułam się najlepiej i Polly miała pełne ręce roboty. Zostaje pan tu na weekendy? To dobrze. Czy odpowiada panu niedziela? - Wszystko zostało więc ustalone.

Rozmowa płynęła gładko. Polly słuchała zdumiona. Jej matka bez wątplenia była

zaskakującą kobietą. Czy taka zmiana w zachowaniu coś oznaczała? A może to ona się zmieniła, a nie matka?

Słońce przygrzewało już bardzo mocno. Lekki wietrzyk poruszał firankami w kuchni, gdy Polly parzyła poranną kawę. Na schodach rozległo się fałszywe pogwizdywanie Tommy'ego. Powtarzał stale jedną frazę, aż Polly krzyknęła:

- Hej, ty! Na miłość boską, skończ już z tym. To okropne!

Gwizdanie ucichło i zanim Polly skończyła nakrywać do stołu, w kuchni pojawił się jak zwykle radosny Tommy.

- Co cię dziś opętało, staruszkule? - spytała Polly kładąc przed nim plaster melona.

Tommy wytarł sok, który kapał mu z brody.

- Polly - powiedział z przejęciem. - Wczoraj widzieliśmy w starej fabryce lalek coś zabawnego.

- Tak? - Polly krzątała się przy piecu.

- Tak - Tommy wyglądał na zakłopotanego. - Wiesz, że nasza paczka eksperymentuje z duchami, zjawami i percepcją pozazmysłową. I wczoraj to się STAŁO!

- Co się stało, głuptasku? - spytała rozbawiona Polly.

- Słyszałaś te opowieści o wspólniku, który spłonął w piecu, a teraz jego duch straszy w fabryce? Niektórzy mówią, że strzeże przed swym wspólnikiem sekretu specjalnej glazury, którą tam ukrył. Wcale w to nie wierzę, ale postanowiliśmy tego lata sprawdzić, czy naprawdę jest tam duch. Jednak Ben nie pali się do pozostania tam późno wieczór. Właśnie tam byłem tego dnia, gdy tak późno wróciłem do domu!

Polly szybko wyłączyła kawę, która zaczynała kipieć.

- Wczoraj po południu - ciągnął dalej Tommy - ciągnęliśmy losy, żeby ustalić kolejność warty przez całą noc - jeśli udałoby się nam ukryć to przed rodzicami - i wiesz, co widzieliśmy? Zobaczyliśmy tam światło!

Polly spojrzała uważnie na brata.

- Widzieliście światło?

- Jesteśmy tego pewni. Pojawiało się i znikało. Przez okno wyskoczył duży czarny kot i uciekał, jakby zobaczył ducha. Coś mu zwisało z pyska.

- Może mysz? - spytała niewinnie Polly.

- Dzień dobry, tato - Tommy odwrócił się do ojca.

- Cześć, tato. Zjesz jajka?

- Tak, proszę o jajecznicę, Polly. Dziękuję ci - odwrócił się do Tommy'ego. - Proszę cię, Tom, idź do pokoju Tish i powiedz jej, że chcę się z nią zobaczyć przed wyjściem do biura.

- Tak jest, kapitanie!

Ze szczytu schodów usłyszeli wrzask Tish:

- Wynoś się stąd, powiedziałam!

Nie usłyszeli odpowiedzi Tommy'ego, ale tym razem Tish powiedziała:

- Dobra, dobra, ale idź stąd. Tommy wpadł z powrotem do kuchni.

- Zadanie wykonane - zasalutował.

Pan Wallace zaatakował właśnie pierwszy plaster melona, gdy ze schodów rozległ się zaspany głos:

- Tatusiu? Chciałeś ze mną rozmawiać?

Pan Wallace złożył starannie serwetkę, położył ją na stole i wyszedł do holu.

- Tommy chyba powiedział ci o tym, ale chcę, żebyś była przytomna i ubrana - spojrzał na zegarek. - Czekam za dziesięć minut na werandzie.

- Dobra, tato.

Śniadanie miało dalej w milczeniu. Polly zastanawiała się, gdzie jest Vicky, ale nic nie mówiła.

Po około pięciu minutach zjawiała się Tish. Twarz miała zarumienioną od zimnej kąpieli.

- Chciałeś mnie widzieć, tato? - nerwowo kończyła zapinać bluzkę.

- Już powiedziałem. Nie - rzucił, gdy zaczęła odsuwać krzesło - śniadanie może poczekać. Za cztery minuty chcę was widzieć obie na werandzie.

Tommy przełknął ostatni kęs jajka.

- Dziękuję - mruknął i wypadł przez tylne drzwi.

Polly uświadomiła sobie, że Tish szuka jej wzroku, ale nie chciała jej w tym pomóc. Patrzyła tylko, jak siostra w milczeniu idzie na werandę, po czym spojrzała w twarz ojca, bezskutecznie szukając jakiejś informacji. Wyłączyła piec, wytarła ręce i dołączyła do Tish.

- O co chodzi? - spytała Tish, gdy stanęła obok niej.

- A skąd mam wiedzieć? Chyba coś w związku z wczorajszym dniem. Nie wiesz, gdzie może być Vicky?

Tish nie zauważyła ojca, który właśnie stanął koło nich.

- A kogóż to obchodzi? - szydziła. - Im dłużej trzyma się z daleka, tym mniej mamy kłopotów!

- Właśnie o tym chcę z wami porozmawiać - powiedział pan Wallace, dając im znak, by usiadły.

- Od dawna martwi mnie wasze podejście do pewnych spraw - powiedział. - A kiedy matka powiedziała mi o tej wczorajszej śmiesznej kłótni, postanowiłem, że musimy sobie kilka rzeczy wyjaśnić.

Polly odchrząknęła, a Tish pracownicę składała papierową serwetkę. Nagle obie uświadomiły sobie, że łączy je silna więź: dwie dziewczyny przeciwko wspólnemu przeciwnikowi - starszemu pokoleniu.

- Spodziewam się, że każde z nas - na swój własny sposób - martwi się o matkę. Dla mnie ta troska jest sprawą najważniejszą. Jej zdrowie i dobro znaczą dla mnie więcej niż cokolwiek innego i nie pozwolę, by coś mi w tym przeszkodziło - mówił poważniej, niż przywykła do tego Polly. - Zachowanie waszej dwójki ma na nią wielki wpływ. Musicie o tym wiedzieć, jeśli pomyślicie choć przez chwilę, a czasami mądrze

jest pomyśleć. Wasze kłótnie i spory bardzo ją denerwują i niepokoją - prawdę mówiąc, denerwują wszystkich. Twoja uwaga, Tish, jest właśnie przykładem tego, do czego zmierzam. Ta głupia kłótnia wczoraj o to, kto ma się zająć kolacją, pokazała mi, że musimy kilka spraw wyjaśnić.

- Tish - spojrzał prosto w pełne zdumienia oczy córki. - Chce, żebyś zrozumiała, kto rządzi w tym domu. Twoja matka. Na razie nie jest w stanie przejąć wszystkich obowiązków, ale tylko przejściowo. Ona jest tu jednak głównodowodzącym. Polly jest następna. Czy to jasne?

- Tak, sir - odparła Tish drżącym głosem.

- Tak, tato - Polly lepiej panowała nad sobą.

- Sprawa ta jest poważniejsza, niż wam się wydaje - ciągnął dalej pan Wallace. - Na świecie panuje koszmarny bałagan dlatego, że ludzie - zwykli ludzie jak nasza trójka - nie nauczyli się jeszcze, jak sobie pomagać. Ważne jest, Polly - uśmiechnął się do najstarszej córki - żebyś zastanowiła się, na swój ważny użytek, dlaczego wpadłaś w taką złość i dlaczego zaprosiłaś gościa na kolację, nie pytając wcale mamy, a potem nie potrafiłaś wziąć na siebie odpowiedzialności za swoje czyny.

Jeśli chodzi o ciebie, Tish, to rzeczywiście zachowujesz się jak primadonna. Nie znosisz władzy ani kontroli. Może to zresztą być bardzo pozytywną cechą. To ona właśnie charakteryzuje przywódców, patriotów i rewolucjonistów. Ale nie na twoim poziomie działania. Pewnie wpadniesz w szal, kiedy powiem ci bardzo spokojnie, że czasami zachowujesz się jak rozpuszczony bachor!

Polly poczuła dziwne wzruszenie, gdy zobaczyła, że Tish się rumieni i drżą jej wargi.

- Dokonałaś fascynującego odkrycia, podobnie zresztą jak miliony ludzi przed tobą, że świat jest pełen sztuki, muzyki i poezji, i czujesz, że coś ci w duszy gra. To dobrze. Może pewnego dnia będziesz pisać doskonałe wiersze. Ale przez pozostałą część tego roku będziesz jeszcze ładną, zdrową uczennicą szkoły średniej. A tutaj, w

domu, jesteś częścią dużej rodziny i oczekuje się od ciebie, że będziesz współpracować z pozostałymi jej członkami. Powiniennem dodać, że zostaną ci przydzielone pewne zadania - bez żadnych pytań i gadania z twojej strony.

- Hej, tam, gdzie jest moje śniadanie? - wrzasnęła z kuchni Vicky. Tish przygryzła wargę i powstrzymała się od uwag. Vicky podeszła do drzwi.

- Co się dzieje z...? - spojrzała na nich szybko i wycofała się. - Nie ma sprawy, Polly, sama sobie coś wezmę.

Pan Wallace wstał, lecz zatrzymał się przy drzwiach.

- Od teraz mam nadzieję, że zawsze przez chwilę zastanowicie się chwilę nad swoim zachowaniem. To bardzo zdrowe ćwiczenie. Dopóki nie zrozumiecie swoich motywów, nadal będziecie wybuchać jak bomby. Uważajcie się za pouczone. Mam nadzieję, że był to ostatni wykład z psychologii w waszej karierze! - uśmiechnął się szeroko do córek i Polly miała nadzieję, że zrobił to szczerze.

Dziewczęta też wstały. Tish chciała coś powiedzieć, ale przygryzła wargę.

- Wal śmiało - pan Wallace wziął ją pod rękę i przeszli razem przez salon.

Oczy Tish napełniły się łzami.

- Nie chciałam być taka okropna - powiedziała - tylko Polly potrafi być czasem taka święta!

- Też to zauważyłem. Dlaczego tak ci to przeszkadza?

- Bardzo przypomina mamę, a ja nie cierpię, gdy ktoś mną rządzi.

- Oczywiście. Podobnie ma się rzecz z większością ludzi. Ale o co ci chodzi, Tish? Poprosiła cię, żebyś przygotowała kolację. Czy ton głosu sprawia aż tak wielką różnicę? A może masz coś przeciwko temu, że Polly ma prawo, żeby cię o to poprosić?

- Nie wiem - głos Tish załamał się. - Ale przemyślę to. Nie mam nic przeciwko robieniu kolacji; nie mogę tylko znieść, gdy ktoś mną rozporządza.

- Ale ja wcale się nie rządziłam, tato - zaprotestowała Polly.

- Co w takim razie robiłaś?

- Już wiem, o co ci chodzi. Może w pewnym sensie rzeczywiście chciałam nad tym wszystkim zapanować. A może spodziewałam się, że Tish odmówi, i byłam już gotowa do walki. O to ci chodzi, tato?

- Przemyśl to i sama znajdź odpowiedź. Kiedy wrócę na lunch, może już będę coś wiedział w sprawie tej fabryki.

Z radością powitali dzwonek telefonu. Pan Wallace chwycił pomięty kapelusz i wyszedł. Tish poszła do kuchni na śniadanie, a Polly odebrała telefon.

- Polly - powiedziała zadyszana Enid - mam nadzieję, że nie miałaś nic przeciwko temu, że Kevin został u mnie wczoraj wieczór? Nie wiedziałam, co robić, a widać było wyraźnie, że Josh chce cię odwiedzić do domu.

- Wiesz, że nie miałam nic przeciwko temu, nie bądź głupia. Miałam jednak nadzieję, że Josh zostanie z tobą, ale naprawdę miał dla mnie te katalogi. A wiesz, co się stało, gdy przyjechaliśmy do domu?

- Co? - spytała Enid pełna romantycznych przeczuć.

- Nie, nie - roześmiała się Polly - zbyt się pospieszyłaś. Rodzice jeszcze nie spali i po całej tej wczorajszej awanturze z mamą to właśnie ona zaprosiła Josha do środka i była uosobieniem gościnności. Chyba nie rozumiem tego świata, a może nie rozumiem samej siebie. Masz szczęście, że wyjeżdżasz stąd w przyszłym tygodniu.

- Po twoim wyjściu, Polly, Kevin był uroczy. Wiem, że został tylko dlatego, żeby pokazać, że nie zwraca uwagi na Josha, ale był dla mnie bardzo miły. O mało co nie umarłam, kiedy obaj byli tacy kochani dla mnie. Dało mi to sporo do myślenia. Może mogłabym coś ze sobą zrobić, co? Jak myślisz?

- Nie bądź śmieszna, Enid. Po prostu nie zdajesz sobie sprawy z własnych możliwości. Szczerze mówiąc, byłam zaskoczona, kiedy Kevin... co postanowisz w tej sprawie, to będzie - zachichotała Polly. - Właśnie przyszło mi do głowy, że twój wyjazd nie jest taką złą sprawą. Może przestanę być zazdrosna o najlepszą przyjaciółkę!

- Przerażasz mnie i dodajesz otuchy! Przysięgam, że po powrocie do college'u zrzucę dziesięć kilo. I na pewno poderwę jakiegoś faceta!

Po dwudziestu minutach Vicky podsunęła Polly pod nos kartkę z napisem: „Mama chce gdzieś zadzwonić i powoli wpada w szal”.

Lunch był już na stole, kiedy wrócił pan Wallace.

- Polly, mam dobre wiadomości - zawołał.

- Dobre wiadomości? - Polly podniosła wzrok. Pogrążona była w zawilości układu, który tworzyli Enid, Kevin, Josh i ona sama. Co ojciec miał na myśli? Ach tak, miał się dowiedzieć czegoś w sprawie fabryki.

- Ten stary człowiek w Plumpton, który jest jej właścicielem, daje wam dwa miesiące na sprawdzenie, czy da się coś zrobić z tymi starymi maszynami, a potem - jeśli będziecie chcieli - można ją wynająć za niewielką sumę.

- Tatusiu! To wspaniale! Kiedy możemy zacząć?

- Każę zaraz podłączyć gaz, elektryczność i wodę...

- A potem możemy się zabrać z Joshem do gotowania - dokończyła Polly.

Rozmowa przy stole dotyczyła niemal wyłącznie fabryki. Kiedy wraz z Tish sprzątały ze stołu, Polly powiedziała cała podekscytowana:

- Czyż to nie fantastyczne? Nie mogę w to całkiem uwierzyć. Ten czarny kot nic nie oznaczał!

- Bardzo się cieszę ze względu na ciebie - odparła Tish - obojętnie, czy coś z tego wyjdzie, czy nie. Uważam, że powinnaś mieć jakieś miejsce do pracy z dala od tego domu.

Polly podeszła tanecznym krokiem do lodówki, a Tish ciągnęła dalej:

- Naprawdę mówiłam poważnie wczoraj rano. Nie wiem, co mnie napada, kiedy zaczynasz głosem mamy nakazywać mi, co mam robić. Ale tato ma rację z tym rozumieniem samego siebie i motywów swojego postępowania. Każdy poeta musi najpierw poznać siebie.

Polly poczuła zakłopotanie. Nie była przyzwyczajona do poufnych rozmów z tą „nieznaną” siostrą. Już chciała coś odpowiedzieć, ale powstrzymała się, uświadomiwszy sobie, że może przemówić „głosem mamy”, jak nazwała go Tish. Spróbowała jeszcze raz:

- Masz rację, Tish, i tato też ma rację. Nie wiem, dlaczego mówię, tak jak mówię. To zupełnie nie zamierzone. Teraz też omal nie odpowiedziałam ci - roześmiała się - „głosem mamy”!

Rozdział 7

Tish siedziała na parapecie w pokoju Polly i w milczeniu wpatrywała się w ogród pokryty teraz masą wrześniowych chryzantem. Polly wzięła prysznic i siedziała przed lustrem układając wilgotne włosy.

- Wiesz co? - powiedziała niemal do siebie. - Josh chyba nigdy nie widział mnie w niczym innym poza spodniami roboczymi i koszulą. Myślisz, że rozpozna mnie dziś wieczór w czymś bardziej kobiecym?

- Hmm - mruknęła Tish.

- Cóż złego się stało w krainie poezji? - Polly uniosła brwi.

- Och, daj spokój! Mam już dość mamy. Żałuję, że nie potrafię zniknąć jak kot z Cheshire. Przynajmniej pozostałoby po mnie wspomnienie uśmiechu, a nie przekleństwa. Będę bardzo zadowolona, gdy zacznie się szkoła.

- Co zrobisz tym razem?

- To przyjęcie dziś wieczór jest dla ciebie, więc będzie cię oszczędzała. Dzisiaj ja jestem Piętaszkiem! Zrób to, podaj tamto, wyczyść jeszcze raz srebrny dzbanek - bo zostawiłam plamkę pod uchem.

- Może chce mi wynagrodzić tę napaść, kiedy zaprosiłam go pierwszy raz bez porozumienia się z nią.

- Kto wie. Ona zawsze twierdzi, że ma rację. A najgorsze jest to, że zazwyczaj tak właśnie jest!

- Słyszę samochód Enid. Proszę cię, Tish - to nie jest „głos mamy”, prawda? - mogłabyś powiedzieć jej, że właśnie się ubieram i za minutę zejdę?

- Wychodzisz teraz? Już po czwartej, a mama wpadnie w szal, jeśli się spóźnisz. Poszła na górę, żeby odpocząć i ubrać się już pół godziny temu. Kazała mi być gotową na piątą.

- Wrócę do tego czasu. Enid chce porozmawiać ze mną o czymś, co nie mogło poczekać do jutra.

Polly nadal mocowała się z zamkiem przy sukience, gdy zbiegała po schodach na spotkanie Enid. Jej różowa sukienka kontrastowała ostro z wielkimi pomarańczowymi kwiatami na szerokiej spódnicy przyjaciółki.

- Co jest, staruszko? - spytała Polly, pragnąc jeszcze raz, by Enid dowiedziała się, w czym jej jest, a w czym nie jest do twarzy.

Enid nie mogła spojrzeć Polly prosto w oczy. Stary samochód ruszył powoli ulicą.

- Mam nadzieję, że uwierzysz mi, iż nie miałam z tym nic wspólnego - powiedziała Enid nie podnosząc oczu - naprawdę.

- Z czym? - Polly nie mogła powstrzymać uśmiechu. Osobiste kryzysy były często zabawne i niezbyt poważne.

- Nie, teraz to naprawdę poważna sprawa. Nigdy byś pewnie tak nie pomyślała, ale ja myślę, że to poważne.

- Co?

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale... no cóż, Kevin umówił się ze mną dziś wieczór. Bardzo się tym martwiłam i zdecydowałam, że nie mogę iść, jeśli najpierw ci o tym nie powiem. Zgodziłam się na to spotkanie - Enid zarumieniła się - ale nie mogłam pójść, jeśli ty się wcześniej o nim nie dowiesz, i to ode mnie. Czuję się

strasznie.

Polly otworzyła szeroko oczy. Leciutko się zawahała, zanim powiedziała zdecydowanie:

- Na miłość boską, czy to wszystko?

- Chyba Kevin poczuł się trochę urażony, kiedy Josh odwiózł cię wtedy do domu - mówiła szybko Enid. - Ciężko mi to wyznać, ale obawiam się, że chce wzbudzić w tobie zazdrość. Powinnam była chyba odrzucić jego zaproszenie - ale nie zrobiłam tego. I trochę nieswojo się czuję.

Śmiech Polly był niemal zaraźliwy.

- Enid, jesteś niesamowita. Która z naszych innych przyjaciółek nie byłaby zachwycona, gdyby udało się jej zwabić Kevina? Nie byłoby to zresztą chyba trudne - dodała szybko - kręci się tutaj już od tak dawna.

- No właśnie. Od ponad roku nie umawiał się z nikim poza tobą. Czy w mieście nie będą szumieć? Już słyszę te pogaduszki w barze: „Pst, pst, wiecie, że Enid Bohm wreszcie złapała Kevina? Wyobraźcie sobie, ta grubaska!” - obie dziewczyny roześmiały się, ale oczy Polly wyraźnie pociemniały.

- Może pokaże się dziś wieczór z Joshem w barze, żeby wszyscy wiedzieli, że nie siedzę w domu sama i nie zalewam się łzami! - Czy Kevin wie o tym, że Josh ma przyjść na kolację?, zastanawiała się Polly. A może to początek prawdziwego zerwania, a nie tylko kara i zazdrość?

Enid przerwała bieg jej myśli.

- Jest to dla mnie ważniejsze, niż przypuszczałam, więc naturalnie cieszę się, że traktujesz to tak lekko. Zawsze zazdrościłam ci Kevina, Polly. Chyba nigdy nie wyleczyłam się z tej fascynacji, kiedy on był już „duży”, a my chodziłyśmy do ósmej klasy. Pamiętasz? Szalałaś wtedy za tym rudowłosym piłkarzem, którego ojciec budo- wał nową autostradę w mieście. No i w ogóle nie dostrzegałaś Kevina. Nigdy oczywiście nie przyszło mi do głowy, że umówi się ze mną na randkę. Jestem taka

podniecona! Czyż to nie głupie?

- Dlaczego nie? - odparła Polly z roztargnieniem.

- W porządku, przecież ciebie to nie obchodzi. Ale on jest taki słodki.

Oczywiście ani przez minutę nie myślałam, że zależy mu na mnie. Nawet jeśli jestem taka głupia, to nie aż tak bardzo. Ale dla mnie jest to teraz bardzo ważne, bo kiedy wrócę do college'u, zamierzam wziąć się za siebie i jest to w pewnym sensie punkt zwrotny.

Wiesz, co mam na myśli? Schudnę, będę mieć stale piękną fryzurę, będę studiować modę, a jeśli nie uda mi się zatrzymać Kevina, to wrócę na dożynki z jakimś innym facetem. A przynajmniej spróbuję.

- I tak na pewno będzie! - roześmiała się Polly. Spojrzała na przyjaciółkę: była niebrzydka, jej miedziane włosy trzeba było tylko dobrze przystrzyc, a po zrzuceniu kilku kilogramów jej figura byłaby całkiem niezła. Ale te stroje!

- Zrób to, Eny - powiedziała z entuzjazmem. - Zrób to, proszę. Schudnij trochę, a potem poproś jakąś bystrą sprzedawczynię, żeby pomogła ci wybrać trochę niezłych ciuchów. Strzeż się, Kevinie Cox! - Ty też uważaj, Polly, powiedziała w duchu.

- Ojej, już tak późno. Muszę coś zrobić z włosami i pomalować paznokcie. Jak myślisz, co powinnam włożyć?

Polly już miała powiedzieć: „Nie tę spódnicę”, ale rozmyśliła się szybko.

- Może jedną z tych nowych jesiennych sukienek?

- Oszczędzałam je na college. Ale to przecież o wiele ważniejsze!

Samochód zatrzymał się przed domem Wallace'ów.

- Baw się dobrze, Eny - Polly uśmiechnęła się zdecydowanie i ruszyła w stronę domu. Nagle poczuła się bardzo samotna. Czy Kevin ją porzucił?

Gdy była w połowie schodów - otworzyły się drzwi pokoju matki i stanęła w nich pani Wallace - elegancka w prostej lawendowej sukni, z broszką przypiętą do okrągłego kołnierzyka.

- Lepiej się pospiesz, Polly. I proszę cię, dopilnuj, żeby Vicky włożyła sukienkę na prawą stronę.

Tuż po szóstej przed domem zatrzymał się samochód Josha. Pani Wallace czytała na werandzie. Tish kończyła przygotowywanie kolacji w kuchni, a Polly i Vicky omawiały przy ubieraniu się problemy finansowania grup teatralnych w szkole Vicky.

- Wiesz, Polly - wyjaśniała z przejęciem Vicky - uważam, że gromadzenie funduszy... no wiesz, przekonywanie ludzi, że naprawdę chcą ofiarować pieniądze, których wcale nie mają ochoty ofiarować, jest fascynujące. To tak, jakby sprzedawało się pomysły.

- Masz rację, Vicky. To rzeczywiście jest sprzedawanie pomysłów. Kto jest szefem waszego komitetu zbierania funduszy?... Słyszę, że ktoś idzie.

Pani Wallace nie widziała jeszcze Josha za dnia. Nie mogła się oprzeć pokusie, by nie zerknąć, gdy wysiadał z samochodu. Widziała, jak mocuje się z jakimś dużym przedmiotem w bagażniku. Cóż on robi?, zastanawiała się. Nie chciała, by przyłapano ją na szpiegowaniu, i znów usiadła z książką.

Polly szybko wyjrzała przez okno i popędziła w dół po schodach.

- Josh! Jak to cudownie! Jak ci się udało zrobić to tak szybko? Poczekaj, pomogę ci - nie zdawała sobie sprawy z częściowo tylko skrywanej ciekawości matki. Nie wiedziała, że jej cicho wypowiedziane słowa zostały podsłuchane - zostawmy to lepiej tutaj, dopóki nie dowiem się, co mi pozwolą z tym zrobić.

Kiedy wraz z Joshem dotarli na werandę, od razu poczuła dumę z urody matki i jej dystynkcji. Rozmowa popłynęła bardzo gładko. Gdy z ogrodu nadszedł pan Wallace, Josh wstał, by się z nim przywitać.

- Wszystko gotowe do eksperymentu w fabryce? - spytał pan Wallace.

- Nie miałam jeszcze okazji, by powiedzieć Joshowi, tatusiu. Nic jeszcze nie wie - odwróciła się do Josha i oczy jej załśniły. - Tato załatwił dla nas - to jest dla mnie - sprawę fabryki i możemy zacząć sprawdzać, co działa, a co nie. Gdyby tylko dało się

uruchościć choć jeden z tych pieców!

- To naprawdę dobre wieści - powiedział z entuzjazmem Josh, ale popatrzył na twarze zebranych w poszukiwaniu reakcji.

- To prawda - pani Wallace była wyraźnie ucieszona, a na twarzy Polly pojawił się kpiący wyraz. - Polly nie bardzo może zajmować się tym swoim hobby w domu. Ale skoro ma tutaj utkwąć z gospodarstwem na głowie, ważne jest, żeby miała jakieś swoje zainteresowania.

- Hobby nie jest tu najlepszym słowem, mamó - odparła Polly stanowczym głosem.

- Nie chciałam umniejszać wartości twoich zainteresowań, kochanie - pani Wallace roześmiała się lekko. - Wiem, że to twoje główne zainteresowanie, ale mimo wszystko nie wydaje mi się odpowiednie, by zajmować się nim w domu.

- Nie powiedziałbym - wtrącił się Josh rozładowując napięcie. - Prawdę mówiąc, można się tym doskonale zajmować w domu. Wiem, że piec może stanowić problem, ale może znaleźlibyśmy na to odpowiedź w fabryce. Zrobiłem już koło garncarskie dla Polly, które można doskonale ustawić w piwnicy. - Polly nie dostrzegła zaskoczenia ani niezadowolenia na twarzy matki.

- Czyż to nie cudowne? - rozpromieniła się Polly. - Josh zrobił koło z różnych części i możemy je postawić w piwnicy. Stoi przed domem. Chcecie je zobaczyć?

- Jest na to mnóstwo czasu, Polly - powiedział szybko Josh obserwując wyraz twarzy jej matki. - Czy widziała pani kiedyś, jak garncarz pracuje na kole? - a gdy potrząsnęła głową, zauważył: - Może się to pani spodoba.

- Chyba niezbyt podobałyby mi się ręce całe ubrudzone gliną - odparła pani Wallace. - Z tego samego powodu nigdy też nie lubiłam pracować w ogrodzie. Niektórym w ogóle nie przeszkadza, że cały czas są brudni, ale ja doskonale potrafię się bez tego obejść!

Josh roześmiał się serdecznie.

- Ta glina jest najczystsza rzeczą w całym mieście. Nie ma w niej żadnych zanieczyszczeń, nawet brudnych pęcherzyków powietrza. Wie pani, że ta glina jest bardzo sławna? Dziwię się, że nie zrobiono tu nic więcej, żeby ją wykorzystać. Jeśli się nie uważa, może powstać bałagan, ale nigdy nie będzie brudno. Gdyby nie miała pani nic przeciwko temu, moglibyśmy ustawić koło w piwnicy i urządzić mały pokaz. Mam w samochodzie trochę gliny.

Koło było ciężkie i bardzo niewygodne do noszenia. Pan Wallace i Tommy pomogli Joshowi ustawić je w piwnicy. Tish wstrzymała ostatnie przygotowania do kolacji, by do nich dołączyć, a Vicky zaniemówiła.

Josh wyszedł, by po chwili wrócić z grudką gliny owiniętą w celofan. Rzucił ją na koło. Mokrymi rękami zaczął formować grudkę, która niczym chmura w czasie podmuchów niewidzialnego wiatru zaczęła zmieniać kształt. Zręcznymi palcami Josh rozciął i wygładził glinę, a koło obracało się powoli, niemal hipnotyzując patrzących. Szara masa stała się teraz miseczką. Wszyscy zafascynowani obserwowali pracę Josha.

Tylko Polly od czasu do czasu przenosiła wzrok na pełną koncentracji twarz pochylor dłońmi. Wreszcie koło zatrzymało się. Mała miseczka była gotowa. Josh podniósł wzrok i uśmiechnął się.

- Masz nóż, Polly? - spytał.

- Ale to jest takie miękkie. Przecież nie można z tej miski korzystać - powątpiewała Vicky.

- Na co ci potrzebny nóż? - spytał Tommy. - Nie potniesz tego przecież, prawda?

- Chcę to tylko odciąć, to wszystko - odparł Josh patrząc na panią Wallace. - To dla pani - powiedział. - Wypalę to i pomaluję.

- To fascynujące - uśmiechnęła się. - Teraz już rozumiem, o co wam chodzi. To wszystko wygląda tak prosto. Ale zawsze tak jest, gdy ignorant przygląda się prawdziwym umiejętnościom. Dziękuję, Josh.

Przeszli do jadalni. Kolacja minęła w doskonałej atmosferze, wśród gwaru

rozmów. Pani Wallace była wesoła i odprężona. W pewnej chwili Vicky oświadczyła, że ma pewien projekt.

- Naprawdę, kotku? - Czy ma to coś wspólnego z twoim teatrem? - spytał ojciec.

- O tak, oczywiście, ale to coś całkiem nowego. Trzeba się bardzo starać, żeby dotrzymać kroku tej rodzinie - powiedziała poważnie do Josha - z tymi duchami, poezją i innymi rzeczami. W tym tygodniu postanowiłam popracować nad Franny.

Wszyscy roześmiali się.

- Ciekawa jestem, jak to zrobisz - powiedziała Tish. - Jeśli ci się uda, może spróbuję trochę popracować nad tobą.

Rozmowa znów wróciła do ceramiki.

- Dlaczego nie zaczniesz dawać lekcji, Polly? - spytał pan Wallace. - Mogłabyś uczyć początkujących, prawda?

Zaczęto dyskutować o pracowni w fabryce, jeśli okaże się, że piece działają.

- Nie byłbym tego taki pewny - przerwał Tommy z wahaniem.

- Co masz na myśli, synu? - spojrzał na niego zaskoczony pan Wallace. Tommy wyglądał na zakłopotanego, jednak powiedział zdecydowanie: - Tam dzieje się coś dziwnego, naprawdę dziwnego.

- Dziwnego? - spytała Polly.

- Możesz się śmiać, jeśli chcesz, ale to prawda, że czasami zapala się tam światło i biegają czarne koty nosząc coś w pysku. A z okien odpadają deski.

Polly spojrzała przez stół na Josha.

- Nonsens - odparła Tish. - Gdybyś został w domu i zajął się żywopłotem, zamiast polować na ducha biednego zamordowanego człowieka, to...

- I kto tu mówi o zostawaniu w domu! - szydziła Vicky.

- Tommy - zwrócił się do syna pan Wallace - nawet jeśli są tam prawdziwe duchy, a czarny kot jest następnym wcieleniem starego pana Blakely, co to ma wspólnego z lekcjami Polly?

- Nie mówiłem, że ma to coś wspólnego z Polly - powiedział z wyrzutem Tommy. - Ale pech może prześladować wszystkich, którzy tam wchodzą. Przynajmniej wielu z nas tak uważa.

- Nic wspólnego ze mną! - Polly uniosła w górę brwi. - Tylko pech, co?

Rozdział 8

W poniedziałkowy rano Polly szybko uporała się z pracą i przyjechała do fabryki, zanim zjawili się tam robotnicy. Zawiązała na włosach stary ręcznik i energicznie zaatakowała wielkie pajęczyny.

Uważała, że hala jest zbyt duża. Trzeba będzie ją podzielić, żeby nie wydawała się tak wielka i przerażająca. Stare kartony i papiery w rogu stanowiły wielkie zagrożenie pożarowe i właściciel będzie musiał je zabrać.

Po lunchu Polly wymknęła się do piwnicy, by wypróbować nowe koło. Vicky poszła za nią, zadając mnóstwo pytań, i bacznie się przyglądała, gdy Polly zaczęła eksperymentować z grudką gliny.

- Zrobisz dla mnie miseczkę, Polly? Jak to się robi, żeby to stwardniało i było kolorowe? Piecze się? Jak pudding?

- Kiedy uzyskam już kształt, jaki chcę - odpowiadała cierpliwie Polly modelując glinę palcami - postawię to na półce, gdzie bardzo wolno będzie wysychało. Potem wypala się to w specjalnym piecu. Po wyjęciu z pieca można już pokryć glazurą - specjalnymi środkami, które zmieniają kolor podczas drugiego wypalania.

- A więc zrób to! - błagała Vicky.

- Na tym polega cały problem, Vick. Dlatego właśnie zawracamy sobie głowę całą tą fabryką. Jest tam kilka starych, nie używanych pieców, które, mamy nadzieję, uda nam się uruchomić. Dobre piece są bardzo drogie, a mama i tak nie chce mieć

czegoś takiego w domu. Nawet elektrycznego, więc ta stara fabryka jest moją jedyną nadzieją.

- Dlaczego? - Vicky wyglądała na zaskoczoną. - Dlaczego mieli te piece w fabryce lalek?

- Pamiętasz tę starą lalkę, którą ciocia Mac dała ci na Gwiazdkę? Tę, która należała do twojej babci? Miała porcelanową głowę. Teraz oczywiście nie robi się już lalek z porcelany, ale te głowy powstawały z takiej gliny jak ta. Po wymodelowaniu wypalano je w straszliwie wysokiej temperaturze. Porcelana wymaga dużo wyższej temperatury niż ceramika. Josh obejrzał te piece i stwierdził, że może jeden z nich wylepić tak, aby jeszcze działał.

Vicky zamyśliła się, a Polly znów skoncentrowała całą uwagę na kole.

- Polly - powiedziała wreszcie Vicky - uważam, że Josh jest bardzo miły. A ty? Jesteś w nim zakochana?

- Wielkie nieba, dlaczego o to pytasz? - spytała Polly nie podnosząc wzroku.

- Oj, nie wiem. Ale jeśli jesteś, to lepiej nie przyprowadzaj go tutaj częściej, niż musisz.

- Vicky, o co ci chodzi? - Polly przestała pedałować.

- O nic! Tylko jeśli chcesz wyjść za niego lub coś z tych rzeczy, to trzymaj go z dala od Tish. Ona go chyba lubi, a wiesz, że zawsze zdobywa to, co chce.

- Victorio Wallace, grywasz w zbyt wielu romantycznych sztukach. Nie jestem zakochana w Joshu ani też nie mam zamiaru wychodzić za mąż za niego lub za kogośkolwiek innego. Wątpię, czy Tish też o tym myślała. Popatrz lepiej, jak odcinam to od koła...

Tego wieczoru Josh przyjechał po Polly i razem ruszyli do fabryki. Polly wzięła ze sobą kilka jasnych żarówek, by mogli pracować po zapadnięciu wrześniowego zmierzchu. Josh zabrał narzędzia i zaprawę i od razu wziął się do pracy w środku lepszego z pieców.

Przez drzwi dobiegło znajome pogwizdywanie i pojawił się Kevin. Miał na sobie stare ubranie.

- Znajdzie się tu dla mnie jakaś robota? - zawołał.

Polly nie widziała go od tego wieczoru, gdy zostawiła go w ogrodzie z Enid. Teraz poczuła, że robi się jej bardzo miło, kiedy Kevin - nie zapowiedziany - zjawił się gotowy do pracy. Musiał chyba coś o nich usłyszeć w redakcji gazety.

- Hej, hej - powiedział. - Niezłe miejsce. Mogę o nim napisać ciekawy artykuł. Ale jest wielkie jak namiot cyrkowy. Może uda się je jakoś podzielić tymi kratami.

Josh wysunął się z pieca. Otrzepał z włosów zeschlą zaprawę i usiadł na jednej ze skrzynek.

- Dlaczego nie zabrałeś Enid? - spytał.

- Jest czymś zajęta z matką. Przeprasza, że nie mogła przyjść pomóc.

Polly rzuciła mu szybkie spojrzenie. A więc utrzymywał kontakt z Enid, nawet zaprosił ją na ten wieczór.

- Co z piecem, Josh? - spytał Kevin, najwyraźniej nic nie dostrzegając. - Zdażymy go wypróbować na czas, żeby mieć już coś do pokazania?

- Możemy spróbować. Ale będzie to tylko eksperyment, więc lepiej ograniczmy nasze przyjęcie tylko do rodziny. Nie wciągajmy w to jeszcze ludzi z miasteczka, bo wszystko może zakończyć się wielką kłapą. Polly, zaprosimy twoją rodzinę, oczywiście Svensena, twoją ciotkę, drugą malarkę, Kevina i naturalnie Enid.

Polly zastanawiała się nad reakcją matki. Co będzie, jeśli zdecydowanie się temu sprzeciwi? Polly bardzo potrzebowała jej aprobaty.

- Czy uważasz, że mądrze jest zapraszać moją mamę tutaj... do tego całego zamieszania?

- Oczywiście - odparł zdecydowanie Josh. - My tymczasem będziemy mogli trochę posprzątać. Uważam, że obecność twojej matki tutaj jest ważniejsza niż kogokolwiek innego.

- Nie byłabym taka pewna... - Polly nadal była pełna wątpliwości. - Ona może wszystko zepsuć. Wiesz, że jest nastawiona dość negatywnie do całego tego przedsięwzięcia.

- Dlatego właśnie powinniśmy ją zaprosić. Co o tym myślisz, Kevin?

- Chyba masz rację - odparł Kevin. - Z drugiej strony ona jest bardzo wymagająca i kapryśna i potrafi się do wszystkiego wtrącać. Tak jak jej najstarsza córka - uśmiechnął się i złapał kawałek drewna, który Polly rzuciła w jego stronę.

- Daj sobie spokój - skrzywiła się Polly. - Ktoś przecież musi wszystkim się zająć.

- Musisz na to spojrzeć z punktu widzenia twojej mamy - nalegał Josh. - Ona naprawdę bardzo się tym interesuje. Wie co nieco o ceramice i bardzo chce się dowiedzieć więcej. Wtedy wieczór, gdy zostaliśmy sami na werandzie, powiedziała mi, że zawsze chciała studiować sztukę i zostać dekoratorem wnętrz, ale nie stać jej było na studia w mieście. Będzie bardzo urażona, jeśli nie wciągniemy jej w to od samego początku. Wiesz, że jest zafascynowana Svensenem i jego karierą i jest jej przykro, że nigdy nie została tam zaproszona. Musi ją bardzo boleć, że jej córka bywa tam niemal w charakterze koleżanki po fachu.

- Nigdy nie wiedziałam, że mama chciała studiować sztukę! - Polly była wyraźnie zaskoczona. - Byłaby świetnym dekoratorem, gdyby tylko stać ją było na luz, by wyrazić swoje pomysły. Biedna mama! Zamiast kariery wylądowała z czwórką niegrzecznych dzieciaków. A w zasadzie z piątką, bo jedno umarło, zanim ja się urodziłam - Polly powoli wstała. - Chyba masz rację, Josh. Rozumiesz mamę lepiej niż jej własna rodzina. Zaryzykujmy więc. Dobra, Kevin?

- No, pewnie. To przecież wasza impreza. Dopilnuję, żeby zjawiała się tu Enid, ale skoro ma to być jej pożegnalne przyjęcie, to chyba miło by jej było mieć tu też paru jej znajomych.

- Myślisz, że pan Svensen przyjdzie, Josh? - Polly wyglądała na zaniepokojoną.

- Nigdy nie zjawia się na żadnych imprezach w mieście.

- Chyba tak - Josh skinął głową z powagą. - Jest tym bardzo zainteresowany, zwłaszcza że wie, iż nie jest to prawdziwe przyjęcie, a tylko eksperyment. Poza tym nie będzie mógł się oprzeć pokusie obejrzenia tych starych pieców.

Kevin wstał i przeciągnął się.

- Nie chcę wam psuć zabawy, ale chyba możecie mieć problemy ze staruszką Sweetie.

- Dlaczego, Kevin? - spytała zaskoczona Polly. - Zawsze byłam w jak najlepszych stosunkach z nią i z panną Meeker. Co masz na myśli mówiąc „problemy”?

- Prawdę mówiąc - odparł - obie „panie malarki” są zdenerwowane z twojego powodu, no i tego wszystkiego. - Kevin zatoczył ręką koło. - Wątpię, czy będą chciały mieć z tym coś wspólnego.

- Ależ to straszne! O co chodzi? - dopytywała się Polly.

- One uważają to miejsce niemal za swoją własność, swoje sanktuarium. Prowadzą tu zajęcia prawie od dwunastu lat i w tym czasie nic nie stanowiło zagrożenia dla ich królestwa. Nie wiem dokładnie, o co im chodzi, ale w każdym razie są złe na was oboje.

- Ale to jest część ich terytorium, a one są częścią naszego - w pewnym sensie. Nie możemy być wrogami! Wielkie nieba, cóż mam teraz zrobić? Zadzwońię do panny Sweetie zaraz po powrocie do domu.

- Ja nawet jeszcze ich nie poznałem - powiedział Josh. - Może zaaranżujemy jakieś spotkanie?

- Oczywiście - Polly odwróciła się do niego. - Może o to właśnie chodzi - zaatakowała Kevina. - Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

- Nie zrzucaj winy na mnie. Nie wiedziałem, co się dzieje, a poza tym to nie była moja sprawa. Dzisiaj wszystko się zaostrzyło, kiedy dowiedziały się, że się tu

wprowadziłaś i zamierzasz zorganizować pracownię. Może więc nie jest za późno, żeby wszystko załagodzić. Wpadnę do nich po drodze do domu i opowiem, że próbowałaś się z nimi wcześniej skontaktować - i tak większość dnia spędziły w Plumpton - a potem ty już dopowiesz resztę.

Po wyjściu Kevina Polly i Josh siedzieli razem planując następne posunięcia. Postanowili spotkać się następnego ranka przed śniadaniem, by wypróbować piec. Polly będzie mogła zajrzeć kilka razy w ciągu dnia i oboje będą pilnie wszystko obserwować. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, w czwartek wieczór będą mogli wyjąć próbne naczynia i zobaczyć, jak wszystko poszło.

Wreszcie Josh wstał. Spojrzał na zegarek.

- No, czas spać. Jutro czeka nas niezły dzień, więc trzeba się zwijać.

- Wcale się nie czuję jak dziewczynka - roześmiała się Polly. - I nie znoszę w ogóle chodzić spać. W rodzinie twierdzą, że boję się, by coś mnie nie ominęło, i chyba to prawda. Ale masz rację. Jutro jest wielki dzień.

Zebrali narzędzia i ruszyli w stronę drzwi. Zanim zgasili światło, Polly powiedziała:

- Josh, byłeś po prostu wspaniały. Dlaczego sprawiasz sobie tyle kłopotu z mojego powodu... z powodu kogoś, kogo prawie nie znasz?

Josh roześmiał się i poklepał ją po ramieniu.

- Sprawia mi to przyjemność. Czy to wystarczający powód? Cóż miałbym robić w tym mieście? Wybacz mi, wiem, że to twoje rodzinne miasto, ale to straszliwa dziura. Chciałbym również zobaczyć, jak pracujesz z tutejszą gliną. - Twarz Polly straciła nagle cały blask.

- Doskonale się bawię - ciągnął dalej Josh - i bardzo intryguje mnie ten piec. Jeśli go uruchomię, powstanie niezła pracownia, z której każde miasto mogłoby być dumne. Jestem oczywiście inżynierem, ale lubię także samo garncarstwo i kto wie, panienko, może razem będziemy mieli piękną pracownię. Co na to powiesz?

Oczy Polly znów zalśniły. Może źle go zrozumiała.

- Och, Josh. Czy myślisz, że uda nam się to zrobić?

- Kto wie! - Josh zgasił światła i w ciemności ruszyli razem do samochodu.

Rozdział 9

Rankiem w dniu przyjęcia padał drobny deszczyk. Nie było wątpliwości - lato dobiegło końca.

- Będziemy mieć przyjemny wieczór na wielkie pieczenie w piecu - powiedział Tommy radośnie patrząc na zaniepokojoną twarz Polly.

- Piec już jest wyłączony. Ale nie wiemy jeszcze, czy wszystko dobrze poszło. - Nie było sensu udawać, że nie jest niespokojna.

- Czy załatwiłaś wszystko z „malarkami”? - spytał pan Wallace.

- Mam nadzieję, że tak - Polly zmarszczyła czoło. - Bardzo źle nas potraktowały na początku. Nadal nie rozumiem dlaczego, ale Josh uważa, że mogą bać się, iż odbierzemy im całą chwałę. To śmieszne. One mają uznaną szkołę plastyczną, a my tylko próbujemy wykorzystać stary, rozwalony piec.

- Ale przyjdą dziś wieczór?

- Myślę, że tak. Początkowo odmówiły, ale Josh zaczął je namawiać i ustąpiły. Tatusiu, ta panna Meeker jest jakaś niesamowita.

- Może spotkała któregoś z duchów Tommy'ego - roześmiał się pan Wallace.

- Dobra, nabijajcie się ze mnie - Tommy podniósł głowę - ale ja mam dalej wątpliwości co do tego miejsca. Tam są dwa piece, prawda, Polly? Ciekaw jestem, w którym zginął ten nieszczęśnik.

Vicky podniosła wzrok znad owsianki.

- Może w tym, który naprawiał Josh. Ależ to podniecające!

- Niezłą mam rodzinę! - stwierdził pan Wallace. - Kevin napisał niezły artykuł

do dzisiejszej gazety, Polly. Mówił ci o tym?

- Nie - Polly wyglądała na zainteresowaną, ale nagle uświadomiła sobie, że to zupełnie nie w stylu Kevina... zostawić ją tak poza nawiasem. - Dawno temu stwierdził, że zabawnie byłoby odkurzyć te wszystkie stare opowieści o duchach w fabryce i napisać o tym artykuł, zanim otworzymy pracownię, ale ostatnio nic o tym nie wspominał.

- Doskonale sobie z tym poradził. Masz niezłą reklamę.

- Mam nadzieję, że nie jest przedwczesna. Josh nie jest pewny, czy te łąty w kominie wytrzymają. To tylko próba.

- Głowa do góry. Jeśli nie uda ci się tym razem, będziecie próbować do skutku.

Duchy Tommy'ego nic nie zepsują - wychodząc pociągnął syna za ucho.

Kiedy dzieci wyszły do szkoły, Polly zadzwoniła do Enid.

- Cześć! Jak ci idzie pakowanie? Może ci pomóc? Zgasiliśmy piec i w pracowni nie ma już nic do roboty, więc z chęcią ci pomogę. Masz bilet?

Enid ociągała się z odpowiedzią.

- Nie jadę pociągiem - powiedziała wreszcie.

- Dlaczego? Nie jedziesz chyba tym okropnym autobusem, prawda?

- Nie, nie. Kevin pytał, czy może mnie rano odwieźć - Enid urwała, a potem zaczęła mówić bardzo szybko: - To dla mnie cudowna sprawa. Nie muszę się przejmować bagażem i moja reputacja wcale nie ucierpi, wręcz przeciwnie, gdy zobaczą, że odwiózł mnie mężczyzna.

- Proszę, proszę! - wykrzyknęła Polly. Przypomniała sobie chwile, gdy Kevin szukał wykrętów, by nie odwozić nigdzie Enid. Czyżby rzeczywiście się zmienił? Nie tracicie czasu, co? - udało się jej roześmiać. - Dobrze sobie radzisz. Posłuchaj, przyjdź wcześniej dziś wieczór. Około szóstej będziemy rozładowywać piec i albo w i będzie potrzebne twoje ramię, żeby się wypłakać, albo twoje okrzyki radości, dobra?

Dzień mijał powoli. Chociaż przestało padać, lecz niebo nadal zasnucone było

chmurami. Chłód i ponura pogoda pogłębiały jeszcze niepokój Polly. Co się stanie, jeśli garnki nie wypaliły się dobrze? Co będzie, jeśli nie uda się tuzin innych rzeczy? A jeśli piec w ogóle nie działa?

Całe popołudnie Polly sprzątała i przesuwała pudła w fabryce. Ścianka z pudeł do pakowania wyglądała bardzo dobrze. Dzięki niej pracownia wyglądała bardziej przytulnie, a i tak zostało sporo miejsca na stoły i koła garncarskie. Zmierzch zapadł wcześniej i Polly szybko popędziła do domu. Zjadła trochę zimnego kurczaka, umyła się i wróciła z powrotem do fabryki. Od razu zauważyła przygotowane w domu przez matkę i Tish pudła z jedzeniem. Był to ich wkład do przyjęcia.

Kiedy zbliżała się do ciemnego budynku, musiała przyznać, że w istocie wygląda dość złowieszczo.

Musimy oświetlić tę ścieżkę, pomyślała. Ruszyła w ciemności, potknęła się o kamień, aż wreszcie dotarła do kontaktu przy drzwiach. Stała w nich jeszcze podziwiając uporządkowane wnętrze, gdy usłyszała samochód Josha. Patrzyła, jak wysiada. Miał na sobie dzinsy i roboczą koszulę, ale gdy podszedł bliżej, poczuła zapach mydła i kremu do golenia.

- Długo już tu jesteś? - zawołał. - Spieszyłem się bardzo. Nie chciałem, żebyś przychodziła tu sama.

- Tylko mi nie mów, że też się boisz duchów - roześmiała się Polly. - Ale dziś wieczór rzeczywiście wygląda to dość niesamowicie. Czy nie moglibyśmy przeciągnąć tam przedłużacza, żeby goście mogli coś dojrzeć? Kevin i Tommy może coś wymyślą, gdy zjawią się na czas.

- Wiesz co, Polly - powiedział rozglądając się - doskonale sobie z tym poradziłaś. To prawdziwa pracownia.

- Co masz na myśli mówiąc, że to „ja sobie poradziłam”?

Josh nie odpowiedział, podszedł do pieca.

- Jest jeszcze ciepły - powiedział patrząc na zegarek - ale chyba już wystarczy.

Poczekamy?

Na ścieżce rozległo się pogwizdywanie Kevina.

- Chyba włamię się do Sweetie i skombinuję jakieś światło - zawołał. - Wasi goście skręcają sobie kark w tych ciemnościach. Hej, poczekajcie! Mam w aucie elektryczną latarnię. Możemy ją powiesić na tym drzewie.

- Czytałaś jego artykuł w dzisiejszej gazecie? - spytał Josh.

Ale Polly całkiem już o tym zapomniała.

Kiedy Kevin wrócił, towarzyszyła mu Enid. Miała na sobie spódnicę w pomarańczowe róże. Jakoś nie pasowała do atmosfery pracowni, ale Enid była radosna i zupełnie nie zwracała uwagi na swój własny wygląd.

- Zaczniemy wyładowywać, Polly. Nie mogę się doczekać - Josh podszedł do pieca. Wstrzymując oddech pochylił się nad piecem. Patrzyli, jak z wnętrza wyłaniają się doskonale wypalone przedmioty. Podnieśli głowy, by powitać przybyłą rodzinę Wallace'ów, ale natychmiast znów skoncentrowali całą uwagę na piecu.

Pani Wallace weszła pierwsza, strząsając z płaszcza kropelki deszczu. Wyglądało tak, jakby chciała otrzepać całe to doświadczenie.

- Ależ się tu napracowaliście! - wykrzyknęła i jej twarz rozjaśniła się. - Tommy, postaw ten koszyk tam - wskazała na stół - Tish, tort może stanąć tam; nie, nie - tam - postukała w blat stołu.

- Nie zwracaj na nas uwagi, mamo - zawołała Polly. - Wchodźcie, wchodźcie i czujcie się jak u siebie w domu, a raczej w pracowni, dopóki nie wyjmiemy wszystkiego.

- Byłeś już tutaj, Tom? - spytała pani Wallace męża. - Nie miałam pojęcia, że tak szybko zdołają się z tym wszystkim uporać, a ty? Vicky! Zostaw te pudła! Na pewno postawiono je tam w jakimś celu.

- Ojej! - zawołał Tommy stając na środku. - Wcale tak nie wyglądało przez szparę w oknie. Polly, w którym piecu zamordowano tego człowieka?

- Tommy, przestań - zawołała ostro Tish. - Vicky jest wystarczająco nieznośna bez zachęty z twojej strony. Dajcie spokój z tymi duchami choć na jeden wieczór.

- Dobra - uśmiechnął się Tommy. - Ale zobacz, co wychodzi z tego pieca - Tommy kręcił się, by zajrzeć Joshowi przez ramię.

- Czy wszystko będzie dobrze? - spytał pan Wallace, również pilnie obserwując. Josh wyprostował się i zdjął grube rękawice.

- Wygląda na to, że wszystko w porządku, proszę pana. Chyba uda mi się naprawić tę jedną drobnostkę.

Polly chwyciła Vicky za rękę i zawirowała z nią w tańcu. Chyba uda mi się naprawić tę jedną drobnostkę.

- - Udało się, udało! - zaśpiewała. Kiedy mijały Enid, Polly wciągnęła ją do tańca. - Och, Enid, dlaczego musisz jutro wyjechać; właśnie wtedy, gdy zaczyna się moja kariera?

- Polly! - zawołała wesoło matka. - Masz gości.

- Och, panna Sweetzer, panna Meeker, jakże to miło... Proszę wejść. Jesteśmy strasznie podnieceni, bo Josh właśnie uruchomił ten stary piec. Proszę mi dać te mokre płaszcze. Tommy, perełko, przysuń krzesła.

Damy uśmiechając się przyjaźnie przywitały się z pozostałymi gośćmi.

- Nigdy bym nie pomyślała, moja droga, że uda wam się zrobić coś takiego z tej starej, zrujnowanej fabryki - powiedziała panna Meeker do Polly. - Kiedy usłyszałam, że będziecie tu pracować z panem MacIntoshem, pomyślałam, że twoja matka chyba postradała zmysły wyrażając na to zgodę. Ale muszę przyznać, że pięknie tu posprzątaście. Co o tym sądzisz, Gladys?

Pani Wallace nie czekała na odpowiedź panny Sweetzer.

- Uważałam to za bardzo mądry pomysł. Jeśli pamiętasz, Gladys, sama kilkanaście lat temu zabrałaś się za porządkowanie części biurowej.

- A teraz jesteśmy sąsiadami - wtrącił szybko Josh. - Drzwi łączące te dwa

pomieszczenia chyba się otwierają, prawda? - przesunął się w stronę panny Sweetzer. Jednak na jego pytanie odpowiedziała panna Meeker.

- Nie otwierano ich od dwunastu lat. Kazałyśmy je zapieczętować, bo w tej drugiej części panował taki bałagan. A przy tych opowieściach o morderstwie krążących wśród ludzi wołałyśmy, by wiadano, że ta druga część jest zupełnie oddzielona.

- Chciałabym, żeby przyszedł pan Svensen. Bardzo chcę poznać jego opinię o tych garnkach - powiedziała Polly.

- Jestem tutaj - zawołał Svensen od drzwi. - Ależ tu u was miło.

Po przywitaniach i prezentacji podszedł wraz z Joshem i Polly do pieca.

- Tak więc wygląda ten potwór - roześmiał się. - Niezła maszyna. Chyba nadal potrafi dobrze pracować. Niech no zobaczą, jak go wylepiliście

Polly patrzyła, jak matka odchodzi od smakołyków, które rozpakowywała, by przyłączyć się do grupy stojącej wokół pieca. Jest zainteresowana jak wszyscy, stwierdziła w duchu. Matka obserwowała Svensena, gdy przyglądał się jeszcze ciepłym garnkom.

- Chyba mogę powiedzieć, które z was zrobiło które garnki - powiedział uśmiechając się ciepło do Polly. Odwracając się do Josha rzekł. - Znam dobrze twojego nauczyciela, Josh. Ładnie je wymodelowałaś. Jak to dobrze, że macie teraz miejsce do pracy.

- Tak się cieszę, Polly. I ze względu na ciebie, Josh - powiedziała pełnym szczerości głosem pani Wallace.

- Chcesz się zapisać na lekcje, mamó? - roześmiała się Polly.

- Wiesz, że dla mnie to jest zbyt brudne! Weźmy na przykład tkactwo. To czyste i porządne zajęcie!

Dołączyli do pozostałych stojących na środku sali.

- Opowiedz nam teraz o swoich planach - powiedziała panna Sweetzer

odwracając swą długą arystokratyczną twarz w stronę Polly siedzącej na jednej ze skrzynek.

- Koniecznie - nalegała Enid. - Wyjeżdżam w zupełnie złym momencie.

Dzisiejszy artykuł Kevina zrobił wam doskonałą reklamę - uśmiechnęła się do Kevina, a Polly poczuła nagle, jakby odsunięto ją na bok. Zarumieniła się.

- Nie odważyłam się nawet mieć nadziei, że coś z tego wyjdzie, więc nic jeszcze nie zaplanowałam. Ale teraz mam miejsce do wypalania swoich „dzieł” - i Josh oczywiście też - i jeśli wszystko dobrze się ułoży, może będziemy udzielać lekcji, żeby zapłacić czynsz. Ale jeszcze nie wiem.

- Posłuchajcie tylko! - wszyscy skierowali uwagę na Tommy'ego i Vicky, którzy wyłonili się z ciemnej części sali rozciągającej się za prowizoryczną ścianką z pudeł.

- Wyobraźcie sobie tylko! - oczy Tommy'ego lśniły radośnie. - Znaleźliśmy czarnego kota! Jest tam. To kotka i ma sześć malutkich czarnych kociąt. Jest bardzo łagodna.

- O, nie! - roześmiała się Polly. - Tylko nie sześć nowych duchów!

Polly doskonale zdawała sobie sprawę, że matka rzeczywiście stara się pomóc. Zatrudniła Tish i razem rozłożyły poczęstunek na prowizorycznym stole. Polly odeszła od grupy stojącej przy piecu, wiedząc, że ona także powinna spełniać rolę gospodyni. Na znak matki zaprosiła gości do stołu. Wszyscy wyglądali na odprężonych i humory dopisywały.

Naprawdę można się czuć tak dobrze i być takim zadowolonym?, zastanawiała się Polly. Widziała wszystkich jakby w nowym świetle. Josh był bardzo uważający. Pan Svensen każdą uwagę kierował do niej. Jedynie Kevin, na którego uwagę zdawało się jej, że może liczyć, miał jakieś konszachty z Enid przy końcu stołu. Czyżbym rzeczywiście go straciła? I to przez Enid? Policzki Polly zarumieniły się jeszcze bardziej.

Nagle rozmowy przycichły. Zdumiona Polly patrzyła, jak pan Svensen wstał,

uniósł papierowy kubek z coca-colą i zaproponował toast.

- Za panią, panno Polly - powiedział z ciepłym uśmiechem. - I za pana Josha, młodego zdolnego garncarza - uciszył ręką zrywający się aplauz. - Za waszą przygodę z garncarstwem, no i za to nowe przedsięwzięcie.

Aplauz poniósł się echem po starej fabryce. Gdy ucichł, przemówiła Enid:

- Panie Svensen, dlaczego pan się do nich nie przyłączy? Jeśli ma to być przedsięwzięcie na większą skalę, pana nazwisko bardzo w tym pomoże.

Na chwilę zapadła cisza. Zebrani zajęli się sałatkami i kanapkami. Szwedzkie oczy Svensena zaśniły.

- Nie, nie, to by tylko wszystko popsuło - powiedział. - To miasto potrzebuje młodych ludzi obdarzonych wizją. Młodych ludzi, którzy pokażą, jak wielki dar otrzymaliście w postaci tej gliny. To młodzi ludzie potrafią sprawić, by inni ich wysłuchali. Ja jestem za stary. Miałem już swoją szansę. Teraz siedzę i czekam. Robię, co mogę, ale jestem już stary.

- Ależ Enid - wtrąciła Polly - nie ma mowy o żadnej „większej skali”. Śnisz na jawie. Nie jesteśmy nawet pewni, czy mamy stary piec do wypalania amatorskich garnków... Przepraszam, Josh - rzuciła mu szybkie spojrzenie - nie miałam tu wcale na myśli ciebie... to ja jestem amatorem.

Przyjęcie dobiegło końca. Enid i Kevin zostali po wyjściu pozostałych, by pomóc wszystko uprzątnąć i pozamykać na noc.

Polly odczuwała bardzo zaborcze zainteresowanie Joshem, gdy wziął na siebie odpowiedzialność za wszystkie szczegóły. Uświadomiła sobie nagle, jak bardzo na nim polega. Przekraczało to zresztą znacznie jego kompetencje w dziedzinie ceramiki. W tej minucie zorientowała się, jak bardzo liczy na jego siłę i zdrowy rozsądek. Był mężczyzną w każdym calu. Ile on może mieć lat?, zastanowiła się. Bardzo chciała to wiedzieć.

Zgasiła ostatnie światło. Kevin zdjął latarnię z drzewa i ruszył za nimi do

samochoodu. Polly poczuła ogarniającą ją falę ciepła, gdy Josh dotknął jej ręki. Kevina znała od dawna. Przy nim nigdy nie odczuwała tego nowego drżenia.

Rozdział 10

Nadchodziła zima. Polly czuła radość i jednocześnie dziwne przygnębienie po odkryciu, że piec działa. Miała przed sobą szansę. Jak ją wykorzysta?

Josh przyjeżdżał po nią po lunchu w niedzielę i spędzali popołudnie w fabryce porządkując jeszcze wszystko i omawiając plany na przyszłość. Josh proponował następną próbę, a to oznaczało powlekanie glazurą. Polly wiedziała, że odbędzie się to na bardzo prostym poziomie i że musi jeszcze wiele się nauczyć i ciężko pracować.

Pod koniec tygodnia byli już gotowi do drugiego wypalania. W tym czasie Polly nie miała żadnych wiadomości od Kevina. Dostała tylko krótki liścik od Enid z informacją, jak cudownie było zjawić się w jego towarzystwie w akademiku i jak dzięki temu podskoczyły jej notowania. Obiecała niebawem napisać o wszystkim bardziej szczegółowo.

Kiedy wkładali garnki do pieca w niedzielny ranek, Polly była bardzo niespokojna. Wszystko wyglądało tak szaro i bezbarwnie. Czy jej glazura osiągnie te wspaniałe kolory, które zaplanowali? Garnki Josha wyglądały równie brzydko, ale on zdawał się tym nie przejmować. Obejrzał piec doświadczonego okiem. Zamknął dokładnie drzwiczki i szum wielkiego paleniska wypełnił wnętrze.

Polly odwróciła się, zastanawiając się nagle, co ma teraz zrobić. Musi oczywiście pilnować pieca przez następne czterdzieści osiem godzin, ale w tej chwili? Czy ma powiedzieć: „Cześć, do zobaczenia?” Było to zupełnie nowe doświadczenie. Czy Josh zaprosi ją na przejażdżkę nad rzekę, a może umówi się z nią do kina? On jednak stale był zajęty piecem. Wreszcie podniósł głowę i uśmiechnął się.

- Wiesz co, mała - powiedział - bardzo chcę dziś po południu porozmawiać ze

Svensenem, zwłaszcza teraz, kiedy moje pytania i wątpliwości są tak gorące jak ten piec. Słyszałem pogłoski, że w Plumpton robią coś z ceramiki, i chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej. Boję się też, że ten potwór komin znów zacznie się dzisiaj sypać. Nie wiem, jakie masz na dzisiaj plany i na pewno nie chciałbym zajmować ci całego czasu tylko dlatego, że znam się co nieco na ceramice. Więc...?

- Mam jeszcze dużo pracy w domu - Polly z przerażeniem usłyszała własny głos. Cóż ona wygaduje? Na pewno nie to, co chciała powiedzieć. - Chodzi mi o to, że... - pobięła do drzwi, potknęła się o karton i jak długa runęła na ziemię.

Josh zerwał się, żeby ją podnieść, ale kiedy do niej dopadł, siedziała już rozcierając goleń.

- Ojej, moja noga! - jęknęła. Potem roześmiała się, otrzepała dłonie i wstała.

- Nic ci się nie stało? - Josh podał jej rękę. - Trochę krwawi. Poczekaj chwilę - odwrócił się w stronę zlewu. Polly obserwowała go bacznie. Czy przyszło mu do głowy, co sprowokowało ją do tego impulsywnego ruchu? A może naprawdę nie zwracał na nią uwagi jako na dziewczynę?

- Nic mi się nie stało - odparła zakłopotana. - Chyba myślałam o panu Svensenie i o jego pracowni, a nie o bałaganie panującym w tej! - Josh nadal ją podtrzymywał, gdy kulejąc wychodziła z budynku. Uśmiechnęła się do niego: - Bardzo chętnie z tobą pójdę. Mogę skończyć pracę w domu kiedy indziej. To znaczy, jeśli twoje słowa oznaczały zaproszenie.

W domu Wallace'ów sprawy biegły swoim zwykłym trybem. Od czasu przyjęcia Polly nie miała okazji porozmawiać z matką i zainteresowanie, jakie okazywała tego wieczoru, przyjęła za trwałą zmianę jej stosunku do całego przedsięwzięcia.

Gdy przechodziła przez hol, matka układała poduszki w salonie. Polly patrzyła na nią zastanawiając się, jak w tej sytuacji poradziłby sobie Josh. Stwierdziła jednak w duchu, że to nie jest jego matka i dlatego wszystko przychodzi mu łatwiej. Mimo to jakoś zawsze wie, co trzeba powiedzieć.

- Mamo? - spytała.

- Tak, Polly? - matka wyprostowała wiszący na ścianie obraz.

- Wsadziliśmy do pieca pierwsze naczynia z glazurą. Czyż to nie wspaniałe?

- Tak, kochanie - Polly zastanowiła się, czy to tylko wyobraźnia wmawia jej dawne napięcie w głosie matki.

- Jesteś zajęta, mamo, czy...

- Nie, Polly.

- Po południu wybieram się z Joshem do pana Svensena i gdybym się spóźniła, czy Tish lub ktoś inny mógłby przygotować kolację?

Czy zdawało się jej tylko, że matka zawahała się?

- A gdzie w ogóle jest Tish? Czy powiedziała ci, gdzie się wybiera?

- Mniej więcej. Debbie zna dwóch chłopców z Mt. Washington i chyba pojechali razem na piknik.

- To chyba dobrze - trochę niepewnie odparła pani Wallace. - Nie spotykasz się chyba z Joshem zbyt często, prawda, Polly? Nie... narzucasz mu się?

Polly poczuła znajomą irytację.

- Ależ mamo! - tylko tyle mogła powiedzieć.

- No cóż, kochanie, właśnie z nim spędzasz większość czasu. Nie przeholuj. Co się dzieje z Kevinem? - spytała, gdy Polly nie reagowała.

- Naprawdę nie wiem - odpowiedziała siląc się na obojętność. - Chyba jest jeszcze w redakcji. - Po chwili ciągnęła impulsywnie dalej: - Wygląda na to, że dogadali się z Enid. Czyż to nie miłe dla nich obojga?

Zdawała sobie doskonale sprawę ze spojrzenia matki. Na kilka chwil zapadło milczenie.

- No, biegnij - powiedziała wreszcie matka. - Ale jeśli zamierzasz być w domu na kolacji, proszę, nie spóźnij się. Wiesz, jak nie lubię, gdy wpadacie co chwilę do domu.

Znów ta stara śpiewka, pomyślała Polly. Bez odpowiedzi ruszyła w stronę piwnicy, która ze swym chłodem stanowiła coś w rodzaju azylu. Polly wzięła grudkę gliny z owiniętej w celofan paczki.

Co się ze mną dzieje? Dlaczego denerwuje mnie wszystko, co mama robi? Czy nadal nie jestem gotowa zrezygnować z Akademii i zostać w domu?

Z furją mocowała się z gliną. Tato ma rację. Sama muszę dojść ze sobą do ładu.

Wreszcie rzuciła glinę na koło i zaczęła pedałowac. Rytmiczny stuk powoli uciszył jej gniew.

Co też porabia Josh? Czy też pracuje na kole u siebie w domu? Znał tak mało ludzi w mieście, że często zastanawiała się, co robi z wolnym czasem. Tak mało o nim wiedziała. Podczas gdy Kevin... Mama też zauważyła jego nieobecność! Czyżby zakochał się w Enid i nie wiedział, jak jej o tym powiedzieć? A może zraniła jego uczucia swoim zainteresowaniem Joshem? Dziś wieczór w klubie są tańce. Po raz pierwszy od rozpoczęcia nauki w szkole średniej nie miała ani jednego zaproszenia i po raz pierwszy od roku nie pójdzie tam z Kevinem. Z jakiegoś powodu została pominięta, a po wyjeździe Enid nie miała z kim o tym porozmawiać.

Garnek wykrzywił się pod jej palcami. Naciągnęła go i zaczęła modelować na nowo. Tym razem poszło jej lepiej. Kiedy go odcięła, posprzątała i poszła na górę. Napisała kartkę do Tish i zostawiła w kuchni.

Przebierając się w swoim pokoju, zrezygnowała z dżinsów i czystej koszuli. Chciała, by dla odmiany Josh zobaczył w niej dziewczynę, a nie początkującego garn-carza. Zdecydowała się na białą obcisłą sukienkę z okrągłym dekoltem. Zapięła szeroki skórzany pasek, a na boscie stopy wsunęła brązowe sandały. Odsunęła się od lustra, by spojrzeć na całość. Uśmiechnęła się rozbawiona, po czym cicho wsunęła się do pokoju Tish. W szufladzie z kosmetykami znalazła ołówek do oczu. Nigdy przedtem go nie używała, wyśmiewała się z próżności Tish, ale tym razem starannie podkreśliła oczy.

Usłyszała na dole samochód Josha. Zamknęła szufladę, raz jeszcze spojrzała na

siebie i zbiegła po schodach.

Josh nie ukrywał swojej aprobaty.

- Hej! W jakim magazynie mody pracujesz jako modelka?

Polly roześmiała się.

- Mam już serdecznie dość tego wyglądu robotnika. Tak często noszę spodnie i koszulę, że zapomniałam już, jak wyglądam w sukience. Kiedyś mama stale dogadywała mi na temat mojego stroju, ale teraz dała spokój. Chyba tak na przekór postanowiłam sama coś z tym zrobić.

Na podejździe Svensena stał już niski czerwony sportowy samochód. Josh uniósł brwi.

- Kiedy dzwoniłem do niego, nic nie mówił o gościach. Mam nadzieję, że nie będziemy przeszkadzać.

Kiedy przechodzili przez ukrytą w żywopłocie bramę, Svensen wstał, by ich powitać.

- Miło was znów widzieć. Chodźcie, proszę. Chcę, żebyście poznali moją starą przyjaciółkę, Tinę Skolinski. Tino, moja droga, to są właśnie moi nowi młodzi przyjaciele. Są oczywiście garncarzami i próbują uruchomić piękny stary piec w opuszczonej fabryce lalek.

Tina mówiła głębokim, gardłowym głosem z silnym obcym akcentem. Polly pomyślała, że wygląda uderzająco. Czarne włosy zaczesane do tyłu odsłaniały twarz o słowiańskich rysach. Tina miała na sobie prostą bluzkę i szeroką spódnicę z pięknego samodiału. Jej jedyną ozdobę stanowił duży złoty pierścionek na lewej ręce.

Tina uśmiechnęła się miło do Polly, po czym całą uwagę skoncentrowała na Joshu. Wskazała mu krzesło obok siebie i od razu zaczęła go wypytywać o piec. Wreszcie odwróciła się do Polly.

- Moja droga, to takie interesujące - powiedziała z szerokim uśmiechem. - Co planujecie robić w tej starej fabryce?

Svensen wrócił z domu, gdzie przygotowywał napoje, i gdy przechodził obok krzesła Tiny, dotknęła go lekko.

- Sven - powiedziała swym głębokim głosem - ci ludzie są cudowni. Na pewno zainteresuje ich moje muzeum.

- Opowiedz im o tym, Tino. Opowiedz im o swoich wspaniałych planach.

Tina zaczęła mówić o małym Muzeum Sztuki w Plumpton, nieco większym mieście leżącym dwadzieścia mil na południe od Mills Corners. Muzeum otrzymało dotację na założenie Centrum Rzemiosła, które miałyby prowadzić zajęcia projektowania, tkactwa, rzeźby ceramicznej i artystycznego stolarstwa. Tina dzięki swej sławie projektanta i tkaczki miała kierować pracami Centrum.

- To bardzo ekscytujące - stwierdziła Polly. - Czy jesteście z panem Svensenem starymi przyjaciółmi?

- Wiele lat temu studiowałam u Svena projektowanie, kiedy jeszcze mieszkał w Nowym Jorku. Był doskonałym nauczycielem! Chciałabym tak inspirować studentów jak on.

- Nonsens - zbył jej uwagę Svensen. - Łatwo jest stać i obserwować rozwój utalentowanych uczniów. Tak było w twoim przypadku, Tino.

Polly obserwowała rosnące zainteresowanie Josha Tiną.

- Czy zaczęłaś już zajęcia?

- Jeszcze nie. Na razie jestem doradcą komitetu, który wszystko organizuje. Nie mają jeszcze pieniędzy. Udzielam lekcji projektowania w piwnicy starego Muzeum. Potem zobaczymy, jak to się rozwinie. Potrzebujemy dużo sprzętu.

Polly spojrzała na zegarek i przesunęła się na brzeg krzesła, ale nie mogła odwrócić uwagi Josha.

- Miło z waszej strony, że tak się tym interesujecie. Może przyjedziesz jutro po południu do Plumpton na herbatę? Pokażę ci, co zrobimy.

Jej zaproszenie było skierowane do Josha, ale Svensen zgrabnie włączył Polly i

siebie, gdy odpowiedział:

- Jeśli jutro będzie tak ładnie jak dzisiaj, będzie to wspaniała wycieczka. To miłe z twojej strony, Tino. Wiem, że oni bardzo się tym interesują. Kiedy mamy przyjechać?

Polly przerwała mu wstając.

- To niezwykle miłe z pani strony. Byłaby to dla mnie wielka przyjemność, ale niestety nie mogę. Moja mama nie czuje się najlepiej i mam na głowie całą rodzinę. W niedzielę nie mogę się absolutnie wyrwać. Ale bardzo dziękuję.

- To wielka szkoda! - powiedział Josh i odwrócił się do Svena: - Wpadnę po ciebie, kiedy Tina ustali godzinę.

Razem przeszli do samochodów. Josh otworzył drzwi auta Tiny i pomógł jej wsiąść. Kierował ją, gdy wycofywała na drogę, i długo patrzył za odjeżdżającym samochodem.

Słońce świeciło nisko na niebie i w powietrzu czuło się jesienny chłód.

- Nie mieliście okazji opowiedzieć mi o waszych planach i problemach - powiedział Svensen. - A po to przecież przyszliście. Wracajcie ze mną do domu, przygotuję coś do jedzenia.

Polly już miała odpowiedzieć, że to niemożliwe, ale powstrzymał ją od tego silniejszy impuls. Dlaczego nie miałyby zostać? Zostawiła przecież kartkę dla Tish, a matka kazała jej zjawić się na czas, jeśli będzie na kolacji.

Polly odrzuciła głowę w tył i uśmiechnęła się do Svensena:

- Wspaniale. Dziękuję bardzo.

Rozdział 11

Niski salon domu Svensena bardzo różnił się od pokoi, które Polly do tej pory oglądała. Kamienny kominek zajmował niemal całą ścianę. Przed nim stała długa sofa zarzucona poduszkami. Na stolikach i krzesłach piętrzyły się książki i magazyny.

Zmierzch zapadał szybko i Svensen przeszedł przez pokój, by zapalić światło. Polly i Josh przeszli za nim do dużej, kwadratowej kuchni jedyne, oprócz salonu - pomieszczenia na parterze. Jak tu pięknie, pomyślała Polly i nagle zapragnęła, by matka mogła to zobaczyć. Nowoczesny sprzęt elektroniczny wcale nie raził w zestawieniu z pobielonymi ścianami z cegieł zawieszonymi miedzianymi garnkami i patelniami. Stary drewniany stół stał na środku, a nad nim wisiała kuchenna lampa. Okna osłaniały jedynie doniczki z kwiatami i wiszące miski z bluszczem.

- Gotowanie jest moim hobby - uśmiechnął się Svensen do Polly, dostrzegając zachwyt w jej oczach. - Gdybym wiedział, że zostaniecie na kolacji, przyrządziłbym jedną ze specjalności domu. A tak zrobię coś szybko i będziemy mogli zjeść przed kominkiem. Co o tym myślicie?

Kiedy odstawili puste talerze i oparli się o miękkie poduszki trzymając w dłoniach małe filiżanki z kawą, rozmowa popłynęła gładko.

- A teraz powiedzcie mi, co myślicie o projekcie Tiny - spytał Svensen.

Josh i Polly czekali, by któreś z nich odpowiedziało. Wreszcie Josh uśmiechnął się do niej.

- No dobra, nadstawię karku, ja, ten obcy w Mills Corners. Uważam, że stanie się wielka szkoda, jeśli to miasto pozwoli Plumpton wyprzedzić się w organizacji Centrum Rzemiosła. Zastanów się tylko, co tu mamy - ciągnął, gdy Polly spojrzała na niego zaskoczona. - Mamy gotowe miejsce na własne centrum, niemal za darmo. Mamy cudowną glinę. Mamy najlepszego garncarza w tym stanie - skłonił się w stronę

Svena. - To sprawa prestiżu! Mamy też dziewczynę, która jest urodzoną organizatorką i która może udzielać początkującym lekcji garncarstwa, oraz faceta, który choć ograniczony w wielu dziedzinach, na pewno pomoże zrealizować swe dawne marzenie o założeniu centrum rzemiosła. Za drzwiami udzielają dobrych lekcji malarstwa - wszyscy uśmiechnęli się na te słowa - a gdzieś musi być jakiś tkacz i stolarz. Oto co ja myślę o projekcie w Plumpton. Uważam, że to wielka sprawa, a Tina Skolinski jest wspaniała. Składam hołd wszystkim ośrodkom rzemiosła, wszędzie!

- To miłe z twojej strony! - roześmiała się Polly i pochyliła się, by poklepać Josha po ramieniu. - Zawsze twierdziłam, że trzeba snuć plany na wielką skalę. Ale ja uważam, że Tina i jej przedsięwzięcie odciągną wszystkich naszych potencjalnych klientów. Dalecy jeszcze jesteśmy od rozpoczęcia zajęć - zapatrzyła się w ogień.

- Dlaczego? - Sven zaciągnął się fajką i wypuścił kóleczkę dymu.

- Chodzi głównie o ten piec - Josh spojrzał w ogień niewidzącym wzrokiem. - Wcale nie jestem pewny, czy udało mi się go naprawić. Teraz właśnie pierwszy raz wypalamy glazurę. Jeśli odpadnie zaprawa, i to w większej ilości niż za pierwszym razem, to nie jestem pewny, czy sobie z tym poradzę.

Kiedy mężczyźni dalej rozmawiali o piecu, Polly oparła się wygodnie o poduszki i zamyśliła. Jeśli okaże się, że piec dobrze działa, mogą poważnie zacząć pracę nad eksponatami na wystawę. Potem mogliby urządzić Dzień Otwarty - może nawet przyszedłby Sven - i ludzie mogliby zainteresować się lekcjami.

Aby rozpocząć zajęcia, będą potrzebowali kilka kół garncarskich. Ilu, zastanawiała się, i jak je zdobędą bez pieniędzy? Czy Josh może skonstruować jeszcze kilka? Mogłaby oczywiście przenieść swoje własne do pracowni. Gdyby udało im się zgromadzić kilka zainteresowanych osób, mogliby zacząć zajęcia. Zacząć zajęcia! Polly nawet nie miała odwagi pomyśleć o tym tak wyraźnie.

- Polly, wracaj do nas! - Josh przesunął dłonią przed jej oczami.

Roześmiała się.

- Właśnie zaczynałam pierwsze zajęcia w naszej pracowni! - zarumieniła się. Ogień powoli dogasał. Przez kilka minut siedzieli w milczeniu. Polly nigdy przedtem nie doświadczyła takiego dzielenia się wspólnym zainteresowaniem i była bardzo z tego zadowolona.

Wreszcie nadszedł czas, by się pożegnać. Syjamskie koty zwinięte w kłębek obok Polly wstały i przeciągnęły się.

Podczas jazdy do domu Polly chciała zachęcić Josha, by powiedział coś o sobie. Prywatnie był dla niej nadal obcy.

- Jak ci się podobała moja cudowna rodzinka, Josh? - spytała.

- Jest naprawdę wspaniała. Masz większe szczęście, niż sobie zdajesz z tego sprawę, dziewczyno. Ale chciałem cię spytać o jedno: co się dzieje z twoją matką, Polly? Dlaczego nie możesz jutro pojechać z nami?

- Nikt tego do końca nie wie, Josh. Mama miewa tak straszliwe bóle głowy, że nawet nie może się ruszyć, a lekarz nie wie, co jest ich przyczyną. Teraz uważa, że ma to coś wspólnego z nerwami. Chyba coś w tym jest, ponieważ bóle nasilają się, gdy wszystko wymyka się spod kontroli mamy i czuje, że jest pominięta. Dlatego musiałam zrezygnować ze szkoły. Rozchorowała się i miała atak, więc obiecałam, że zostanę i zajmę się domem. Bardzo jej pomogło, gdy się nią zainteresowałeś i sprawiłeś, że poczuła się ważną częścią naszego przyjęcia. Miałeś wtedy rację.

Przez chwilę jechali w milczeniu.

- Czasami doprowadza mnie do wściekłości - mówiła dalej Polly - i zazwyczaj nie wiem, dlaczego tak się dzieje. Oczywiście przykro mi, gdy źle się czuje, ale ciężko jest mi powiedzieć lub zrobić właściwą rzecz. A potem ona mówi coś takiego, co doprowadza mnie do szału. Wie, że strasznie ciężko przyszło mi zrezygnować ze szkoły, mimo że naprawdę chcę jej pomóc.

- Tak, oczywiście - Josh patrzył prosto przed siebie.

- W każdym razie mama nie jest pozytywnie nastawiona do mojego garncarstwa.

Zupełnie nie wiem dlaczego.

- Ciężko jest mi to wszystko zrozumieć - powiedział Josh - sprawia przecież wrażenie, że bardzo interesuje się twoją pracą i pragnie, żeby ci się powiodło. Do tej pory bardzo nam pomagała: to przyjęcie i sprawa z kołem.

- Wiem - Polly pokiwała głową. - Oczywiście w części polega to wszystko na tym, że w pewnym sensie jestem jej przedłużeniem i chce, żeby wszystko mi się dobrze ułożyło. Jesteśmy jakoś powiązane ze sobą. Mama jest naprawdę wspaniała i bardzo zdolna. Ale chyba można ją określić jako neurotyczkę. Kładzie zupełnie niepotrzebny nacisk na mało ważne rzeczy, a potem nie potrafi stawić czoła naprawdę istotnym problemom. I musi kierować sprawami wszystkich. Wiem, jak to jest, bo czasami czuję to samo. Ale jeśli mama nie może być najważniejszą osobą, to nie potrafi znaleźć innego wyjścia poza bólem głowy. A wtedy, uwierz mi, rzeczywiście wszystkim kieruje. Jest to może inny rodzaj kontroli, ale za to potężny! To straszne z mojej strony, że tak mówię, ale naprawdę tak czuję.

- Jak sobie z tym radzi Tish?

- Tish? Też coś! Ona jest zupełnie inna od mamy i chce tylko, żeby zostawiono ją w spokoju. Mama nigdy nie potrafiła nad nią zapanować, więc Tish trzyma się z daleka, a mama po prostu ją ignoruje. Potem kłócimy się z Tish, jak tego straszego popołudnia, kiedy przyjechałeś po mnie, żeby mnie zabrać do fabryki, pamiętasz? Może tego nie zauważyłeś, ale płakałam i byłam cała zapuchnięta.

- Zauważyłem - powiedział cicho Josh. - Myślałem, że to może dlatego, że zaprosiłaś mnie na kolację, albo że twoja rodzina sprzeciwiała się, byś pojechała ze mną. O to chodziło?

- Wielkie nieba, nie! - roześmiała się Polly. - Poprosiłam Tish, żeby przygotowała kolację, a ona uznała, że się rządzi. Pokłóciłyśmy się, a mama nas podsłuchiwała. Tish dyplomatycznie się wyniosła, a mama nakrzyczała na mnie. Wpadłam w szal. Obawiam się, że jestem bardzo do niej podobna. Jak myślisz, czy w

jej wieku będę taka jak ona?

- Sądzę, że teraz jest właściwa pora, żeby to postanowić.

- Co masz na myśli? - spytała.

- No cóż, jeśli nie nauczysz się panować nad frustracją, jakakolwiek by ona była, to ona zapanuje nad tobą. Podniesie łeb i ugryzie cię.

- A jaka jest twoja matka? - spytała nieśmiało Polly. Nie było łatwo zadać tak osobiste pytanie osobie tak skrytej jak Josh.

- Moja mama zmarła dziewiętnaście lat temu - odparł. - Miałem wtedy osiem lat.

- To smutne. Nie wiedziałam o tym. Kto cię wychowywał?

- Chyba nigdy nie byłem odpowiednio wychowywany - uśmiechnął się Josh do bardzo poważnej Polly. - Ojciec nigdy nie był miły dla matki, bardzo źle ją traktował. Nie mogłem znieść sposobu, w jaki się do niej odnosił. Raz widziałem, jak ją uderzył... nigdy tego nie zapomnę - Josh zawahał się, ale zaraz się otrząsnął. - Ożenił się zaraz po śmierci mamy, a ja nie mogłem znieść macochy. Nie mam nawet pojęcia, czy była dobrą kobietą, czy nie. Nigdy nie dałem jej szansy. Po prostu uciekłem. Pojechałem do siostry mojej babki ze strony mamy, która mieszkała dwieście mil od nas. Kochana stara ciocia Bessie opiekowała się mną aż do zeszłego roku, kiedy zmarła. Była bardzo dobrą, mądrą kobietą.

Polly przemyślała to wszystko powoli. Chciała otoczyć Josha ramionami i powiedzieć mu, że już nigdy nie pozwoli go skrzywdzić. Teraz już wiedziała, że ma dwadzieścia siedem lat. Był już mężczyzną. Chłopcy, z którymi się spotykała - również Kevin - byli tylko... chłopcami. Jeszcze nigdy przedtem nie czuła do nikogo takiej sympatii i nikomu tak nie współczuła.

- Czy masz jakąś rodzinę? - chciała dowiedzieć się więcej.

- Nie, jestem jedynakiem. Byliśmy z mamą bardzo sobie bliscy, prawdopodobnie dlatego, że ojciec ją unieszczęśliwił. Może dlatego tak polubiłem twoją rodzinę. I może dlatego tak dobrze rozumiem twoją matkę i mam dla niej tyle

czułości.

- Mojej mamie też nie było obce uczucie frustracji - mówił dalej Josh - była malarką, i to dobrą. - Mam nawet kilka jej obrazów. Ale ojciec wyśmiewał się z niej, więc zrezygnowała z malarstwa. Umarła po strasznym wypadku samochodowym, dość dziwnym. Czasami zastanawiam się, czy podświadomie nie popełniła samobójstwa.

- Jakie to straszne! - szepnęła Polly.

Stanęli przed domem Wallace'ów i Josh wyłączył silnik.

- Może nie powinienem był ci tego mówić, Polly, ale mamy tak mało czasu, żeby nauczyć się, jak żyć. Trudno jest zrozumieć samych siebie, a co dopiero innych.

- Mówisz jak mój tato - stwierdziła Polly. Nie ruszyła się, by wysiąść. W domu panowały ciemności, z wyjątkiem światła przy drzwiach frontowych i w sypialni na trzecim piętrze.

- Tommy chyba jeszcze nie śpi albo boi się zgasić światło z powodu tych swoich duchów - Polly uśmiechnęła się z pobłażaniem. - Uparcie twierdzi, że w naszej fabryce straszy, pomimo tego, że zaprzyjaźnił się z czarną kotką. Może dlatego odpadła zaprawa. Może ten biedak, którego tam zamordowano, chce, by zostawiono jego prochy w spokoju.

- Może równie dobrze przyzwycząić się do tego. Ten piec będzie działał, a my zorganizujemy zajęcia z garncarstwa. A może - jeśli poradzimy sobie z tym uczuciem zawodu, założymy tam prawdziwe centrum rzemiosła.

Josh wysiadł i otworzył drzwi dla Polly. Na ułamek sekundy położyła rękę na jego dłoni, gdy przytrzymał drzwi.

- Cieszę się, że poznałam cię lepiej. Dziękuję za wszystko - powiedziała.

Zdawało się jej, czy też Josh delikatnie wysunął chłodną rękę spod jej gorącej dłoni?

- Wspaniale, że mam ciebie, Polly, i twoją rodzinę. To wiele dla mnie znaczy. Dobrze nam się razem pracuje, prawda?

Po wejściu do domu Polly zgasła światło, zdjęła sandały i na palcach poszła do swojego pokoju. Dlaczego wysunął rękę? Dlaczego jej nie pocałował? Czy była aż tak mało atrakcyjna? Czy Tina Skolinski była bardziej w jego typie?

Przez długą chwilę stała w oknie patrząc na ogród. Wkrótce chwyci mróz i róże zwiędną. Poczwała nagły ucisk w gardle. Jak strasznie jest nie mieć wcale rodziny. Biedny Josh!

Rozdział 12

- Vicky! Jak możesz mówić coś takiego z tak niewinnym wyrazem twarzy? Wiesz dobrze, że grzebałaś w mojej szufladzie - krzyczała Tish rozgniewanym głosem.

- Wcale nie! - odparła równie rozgniewana Vicky.

- To skąd się wziął ten bałagan w mojej kosmetyczce?

- Skąd mam wiedzieć? Gdybyś nie miała tyle tego dziadostwa, nie byłoby takiego bałaganu. Może zakradł się tu jeden z duchów Tommy'ego?

Polly przysłuchiwała się temu stojąc w drzwiach.

- O co chodzi? - spytała.

- Vicky jest najgorszą kłamczuchą w mieście. Doskonale wiem, że stale grzebie w moich rzeczach, a teraz stara się mi wcisnąć, że wczoraj nie myszkowała w moich kosmetykach. Kiedy wystawiali ostatnią sztukę, zabrała mi połowę do charakteryzacji!

Polly uśmiechnęła się szeroko.

- Nie wiem, czy Vicky grzebała wczoraj w twojej szufladzie, ale na pewno robiłam to ja. Nie chciałam jednak zrobić ci bałaganu. Szukałam tylko ołówka do oczu. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

- Ty?! Wielkie nieba, odkąd to stałaś się taka próżna?

- Widzisz! - wykrzyknęła triumfalnie Vicky. - Inni też grzebią w cudzych rzeczach. Dlaczego zawsze ja muszę obrywać? - pokazała Tish język.

- Lepiej się pospieszcie. Macie tylko piętnaście minut, żeby przygotować się do kościoła - powiedziała Polly. - Podrzucę was po drodze do pracowni, a do domu możecie wrócić piechotą.

- To ty powinnaś iść do kościoła, Polly - stwierdziła Vicky. - Powinnaś modlić się o przebaczenie, bo ukradłaś siostrze ołówek do oczu.

- Jesteś małym draniem, Vicky. Spływaj stąd - Polly klepnęła siostrę w pulchną pupę, gdy przechodziła obok niej.

- Jak ci się wczoraj udała kolacja, Tish? Znalazłaś moją kartkę?

- O, tak. Bez żadnych problemów. Wróciłam do domu wcześniej. Mama chyba nawet nie wiedziała, że zostawiłaś kartkę. Była jednak zła, że zostałam u Svensena na kolacji. Przynajmniej tak sądziliśmy.

- Nikogo nie powinno obchodzić, gdzie jadłam kolację! Ale dom tego człowieka jest najbardziej fascynującym miejscem, jakie kiedykolwiek widziałam. Sprawia, że ja też chcę się zawsze otaczać pięknymi przedmiotami. I będę ciężko pracować w moim studiu - i to zaraz.

Kiedy Polly zawiozła siostry do kościoła, pojechała do pracowni. Z zaskoczeniem odkryła, że Josh już tam jest. Siedział na dachu i naprawiał komin. Przez kilka chwil obserwowała go.

- Dzień dobry - zawołała dźwięcznym głosem. Josh zaskoczony podniósł wzrok.

- Dzień dobry - krzyknął. - Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj.

Dlaczego tu przyjechała?, zastanawiała się wchodząc do środka. Nie miała tu praktycznie nic do roboty poza sprawdzeniem pieca. W budynku było chłodno.

- Będziemy musieli pomyśleć o jakimś ogrzewaniu, jeśli mamy tu pracować w zimie. Jeśli w ogóle będziemy tu pracować - mruknęła pod nosem zabierając się do mieszania glazury.

Josh zszedł z dachu i odłożył narzędzia.

- Mam nadzieję, że nie wpadliśmy w tarapaty - powiedział poklepując piec. -

Bardzo chciałbym zajrzeć do środka i zobaczyć, jak idzie. Co powiesz na następne wypalanie pod koniec tygodnia? Będziemy mieć dość garnków? Piec wcale nie musi być pełny.

- Zrobię, ile będę mogła. Jeśli mama będzie się dobrze czuła, powinnam ich zrobić nawet sporo. Bardzo chciałabym móc pojechać z tobą do Tiny - powiedziała smutno.

- Wielka szkoda. Dzień jest taki piękny. Ale ja muszę jechać. Do zobaczenia... - Josh zasalutował i wyszedł.

Słońce zaszło za chmurę i nagle zrobiło się chłodno. Gdzieś w rogu odezwał się świerszcz.

- Zamknij się! - warknęła Polly. - Jak możesz być tak zadowolony, kiedy mnie jest smutno? Josh jest taki cudowny, tak inny od Kevina. A teraz, kiedy Kevin ją zostawił... Ale Josh jakoś nigdy nie dostrzegł w niej dziewczyny, która mogła być nim zainteresowana. Była dla niego tylko kumplem do wspólnych zajęć i wyraźnie był bardziej zainteresowany wyprawą do Tiny Skolinski niż pozostaniem tutaj i pracą z nią.

- Hej, jesteś zajęta? - w otwartych drzwiach stanął Kevin. - Przejeżdżałem koło twojego domu i nie widziałem twojego samochodu, więc pomyślałem, że jesteś albo w kościele, albo tutaj.

- O, nieznajomy! - Polly znacznie poprawił się humor. - Gdzie się podziewałeś przez ostatnie lata mojego życia?

- Powinienem o to samo spytać ciebie. W ogóle cię nie widać. Czy nie robisz już nic poza tymi garnkami?

Polly roześmiała się. Z Kevinem czuła się bardzo swobodnie i wspaniale było mieć go z powrotem. Ale czy tak rzeczywiście było?

- Prawdę mówiąc niewiele. Pamiętasz mnie? Jestem gospodynią domową, opiekunką do dzieci i spełniam wiele innych funkcji. Prawie nie mam wolnego czasu.

- Co masz w tym słoju? - skrzywił się Kevin. - Wygląda paskudnie.

- To glazura. Mam nadzieję, że pewnego dnia nabierze pięknego, błękitnego koloru. W piecu są teraz pierwsze garnki. Nie mogę się już doczekać, żeby je zobaczyć.

- A co potem? Co z nimi zrobisz?

- Jeśli będziemy mieli dość eksponatów, zorganizujemy wystawę. A kiedy będziemy pewni co do tego pieca, postaram się o zorganizowanie zajęć.

- Dobrze. Kiedy będziesz gotowa, daj mi znać i załatwię ci niezłą darmową reklamę. Powinnaś też rozwiesić plakaty w mieście. Jeannie Smith jest w tym całkiem niezła. Możesz ją poprosić, żeby ci kilka zrobiła.

- Dobry pomysł. Może zostaniesz moim specem od reklamy? - Polly przyjrzała mu się badawczo. Czy nadal mu na niej zależało?

- Jeśli będzie cię na to stać. Oferuję ci swoje usługi w zamian za twoje towarzystwo na zabawie dożynkowej - jeśli oczywiście nie jesteś już umówiona - Kevin zaczął bardzo poważnie, ale potem zawahał się.

- Umowa stoi. Ale myślałam... - po chwili krępującej ciszy Polly mówiła dalej: - Czy Enid nie przyjeżdża do domu na tańce? Przed wyjazdem powiedziała, że się zjawi, ale nie miałam od niej żadnych wiadomości. A ty?

Kevin zarumienił się i skinął głową.

- Przyjeżdża i przywozi ze sobą nową zdobycz. Jakiegoś supermana z akademika.

- Dobrze jest! - zachichotała Polly. - Eny twierdziła, że tego dokona - nagle spoważniała. Czyżby była druga w kolejce? Ciężko byłoby to znieść. Odwróciła się i zaczęła sporządzać chemikalia.

- Wiesz, nie tańczyłam od wieków. Zastanawiam się, czy... - znów urwała, lecz tym razem zmieniła temat. - Posłuchaj, znasz to miasto jak własną kieszeń. Czy myślisz, że znajdzie się tu sześciu nawiedzonych, którzy dadzą się namówić na lekcje

garncarstwa? Muszę tyłu znaleźć, Kevin, bo za sześć tygodni kończy się okres próbny i nie mam pojęcia, skąd wezmę pieniądze na czynsz i inne opłaty. A ten piec - pogroziła mu pięścią - musi działać albo diabli mnie wezmą.

- Jestem pewny, że uda ci się zebrać grupę na zajęcia, zwłaszcza jeśli zrobisz dobrą reklamę. Popatrz tylko na starą Sweetzie i te śmieszne zajęcia, które prowadzi rok po roku - Kevin roześmiał się. - Nie zrozum mnie jednak źle. Nie chciałem postawić cię na równi ze śmiesznymi! Ale w tym mieście widać straszliwą lukę w kulturze. Masy są jej żądne! Nie bierz za dużo, rozreklamuj swoje lekcje, a kto wie!

- A tak nawiasem mówiąc - ciągnął dalej Kevin - słyszałem, że nasz rywal, Plumpton, zaczyna zapełniać swoją lukę w kulturze. Ktoś zapisał pieniądze Muzeum i zatrudnili słynną projektantkę...

- Wiem. Poznałam ją wczoraj u Svensena - przerwała mu Polly. - Jest śliczna, wygląda bardzo „artystycznie”.

Czy Josh był teraz z nią?, zastanowiła się. Kiedy się rozstawali, Polly powiedziała:

- Wpadnij niebawem, Kevin. Brakuje mi ciebie, kiedy nie pokazujesz się tak długo.

Kevin uśmiechnął się wsiadając do samochodu.

- Wiem coś o tym! Brakuje ci mnie tak, jak brakowałoby osy!

- Ależ skąd... - zaprotestowała Polly, kiedy włączył silnik i ostro ruszył. -

Mówiłam poważnie - powiedziała do siebie. Nie chcę, żeby Enid go dostała!

Kiedy wróciła do domu, rodzice siedzieli na werandzie z niedzielną gazetą. Pani Wallace była bardzo blada.

- Znow byłas w tej starej fabryce? - spytała.

- Proszę pani, teraz nazywa się to Studio One - Polly nie pozwoliła się zdenerwować. - Tak, byłam tam. Nie możemy się już doczekać, żeby zobaczyć, jak wypadła glazura, i planujemy w tym tygodniu następne wypalanie. Będę musiała

pracować jak szalona.

Zapadła cisza. Polly wraz z matką obserwowały chryzantemy, a ojciec zawzięcie szeleścił gazetą.

- Cudownie wczoraj spędziliśmy czas u Svena, mamó.

- Czyż nie mówisz o nim pan Svensen, kochanie?

- Czasami tak. A czasami - bardzo chciała się powstrzymać, ale słowa jakoś same popłynęły - mówię o nim po prostu Sven.

- Nie zgadzam się na to. I nie chcę, żebyś chodziła tam tak często. Pan Svensen odsunął się od mieszkańców miasteczka, gdyż niedługo po swoim tu przybyciu stał się bohaterem skandalu. To, co robi, jest oczywiście jego własną sprawą, ale nic dobrego nie wyniknie z twojej przyjaźni z nim.

- Letycjo, na miłość boską. Chyba przeszłość tego staruszka nie ma nic wspólnego z Polly! - pan Wallace odłożył część gazety. - Po co mówić o starych sprawach? Zachowanie ludzi w tym czasie było wystarczająco złe. Dajmy już temu spokój.

Polly roześmiała się.

- Stwierdzenie, że chodzę tam często, jest lekką przesadą. Kevin zabrał mnie tam raz, a wczoraj pojechałam z Joshem, bo chciał porozmawiać o piecu. Tak się złożyło, że Sven - Polly z rozmysłem użyła tego zdrobnienia - miał gościa i popołudnie przeszło w cudowną kolację. Mogę zapewnić moich opiekuńczych rodziców, że pan Svensen nie ma w stosunku do mnie żadnych nieprzystojnych zamiarów.

- Wcale nie miałam tego na myśli i twój komentarz był zupełnie zbędny.

Naprawdę, Polly, stajesz się coraz trudniejsza. A pan Svensen zrobił specjalnie dla ciebie wazonik i przyniósł go na przyjęcie, więc chyba cię dostrzega. Uważam, że nie powinnaś być tak zuchwała.

- Nie chciałam być zuchwała, mamó. Ale powoli musisz sobie uświadomić, że niedługo skończę dwadzieścia lat, że już wyjeżdżałam do szkoły i że wbrew

wszystkiemu próbuję czegoś dokonać w życiu. Śmieszne jest to, że traktuje się mnie jak dziecko w wieku Vicky, i nic nie poradzę, że mi się to nie podoba.

- W tym masz rację - powiedział stanowczo ojciec - jesteś wystarczająco dorosła, by formułować własne sądy i oceniać swoje zachowanie. Razem z matką będziemy musieli zacząć to dostrzegać.

Drzwi do kuchni trzasnęły i w domu rozległ się donośny głos Tommy'ego.

- Cywilizowana rozmowa dobiegła końca - stwierdził pan Wallace i zaczął zbierać gazety.

Rozdział 13

Minał niemal cały tydzień od dnia, gdy wyjęli pierwsze pokryte glazurą naczynia i odkryli, że zaprawa znów odpadła w jednym miejscu komina i spadła do pieca. Wszystkie naczynia stojące po tej stronie zniszczyły się. Josh obwiniął za to wyłącznie siebie, twierdząc, że powinien był przewidzieć coś tak oczywistego. Bardzo ciężko pracował przy wylepianiu komina i teraz czuł, że załatał już wszystkie słabe punkty.

Po chwilowym rozczarowaniu Polly zareagowała na zapewnienia Josha, że wszystko jest w porządku, energiczną pracą przy kole. Była dumna z opracowanego przez siebie wzoru i sprawności przy modelowaniu całych zestawów dzbanuszków różnych rozmiarów. Siedząc przy obracającym się kole zastanawiała się, czy kiedykolwiek usłyszy: „Ależ to dzbanek Polly Wallace, moja droga, prawdziwy skarb”. Uśmiechnęła się po chwili, rozbawiona własną głupotą.

Tym razem nie mieli zbyt wielu naczyń do wypalania, ale nie mogli się już doczekać, by sprawdzić, czy Josh miał rację w sprawie pieca. Wstawił już ostatnie naczynie - duży, okrągły dzbanek, na który Polly patrzyła z podziwem. Zamknął piec i otrzepał ręce.

- Wiesz, że dzisiaj są wielkie dożynkowe tańce? - spytała Polly. Josh potrząsnął

głową. - Co roku w październiku podczas pełni księżyca odbywa się wielka zabawa w starej szopie obok Country Club. Potem zamykają ją na zimę, bo nie ma tam żadnego ogrzewania. To ostatnia wielka impreza przed Bożym Narodzeniem i wszyscy, którzy wyjeżdżają do college'u, starają się wrócić wtedy do domu. Chciałbyś pójść?

- Chyba nie, dziękuję - Josh zaglądał przez mały wziernik do pieca. Polly zarumieniła się. Nawet mnie nie słucha, pomyślała. - Nie chciałem, by to zabrzmiało obojętnie - dodał Josh dostrzegając wyraz jej twarzy - lecz, jak pamiętasz, nie przepadam za tańcem - uśmiechnął się do niej, jakby zwierzał się z sekretu. - Ale jeśli bardzo chcesz iść, to...

- Dziękuję. Rzeczywiście idę i jestem już umówiona. Byłam tylko ciekawa, czy wiesz o tym.

- Czy myślisz, że powinienem pójść tylko po to, żeby się pokazać? Może to się przydać jako reklama dla studia. Niezbyt często bywam w miasteczku: daleko mieszkam, a wieczorami pracuję. Nie chcę, by myślano, że wszyscy garncarze są pustelnikami jak Sven.

Polly nie odpowiadała. Josh mówił dalej jakby do siebie:

- Jeśli masz już partnera, może wpadnę jako wolny strzelec. Ale przecież i tak nie znam żadnych dziewcząt, więc co z tego? Może Tina miałaby ochotę pójść... - urwał.

- Nigdy nie zrozumieję ludzi, którzy nie lubią tańczyć - rzuciła lekko. - Dla mnie to jak oddychanie. To jeszcze jedna z różnic dzielących mnie z Tish. Ona nie ma żadnego poczucia rytmu i wcale nie lubi tańczyć. Nie może narzekać na brak partnerów na małych potańcówkach, ale na dużych imprezach zostaje sama. Szaleje z powodu jutrzejszego wieczoru. Nie ma partnera, ale przysięga, że pójdzie, nawet gdyby miała zabrać Tommy'ego - Polly roześmiała się na wspomnienie rozpaczy Tish z powodu braku towarzysza.

- A może ja poszedłbym z Tish? - Josh był wyraźnie rozbawiony. - Co o tym

myślisz? Poszłaby z takim staruszką jak ja? Poza tym mogłaby mnie poznać ze swoimi koleżankami ze szkoły, które mogą być doskonałymi kandydatkami na lekcje garncarstwa.

Na ułamek sekundy Polly przypomniała sobie ostrzeżenie Vicky: „Trzymaj Josha z dala od domu, jeśli...” Jeśli co?

- Mam dziwne przeczucie, że facet taki jak ty, pomimo twego wieku, zrobi furorę wśród Tish i licealistek. Jeśli chcesz zostać ich bożyszczem, zacznij cytować przy Tish i Debbie Walta Whitmana, a nie będziesz musiał zrobić ani jednego kroku.

Polly wzięła starą skórzaną kurtkę i czekała, aż Josh zgasi światło i zamknie drzwi. To miejsce powoli zaczęło sprawiać wrażenie zamieszkanego, stawać się dobrze znaną pracownią. Przechodząc obok niej, by odsunąć chwasty, Josh otarł się o Polly, ale zdawał się nie zauważać drzenia, o jakie ten kontakt ją przyprawił.

- U Tish widać światło, więc musi być w domu - powiedziała Polly, gdy wchodzili do domu. - Tish! - zawołała - Jesteś ubrana? Josh chce cię o coś poprosić.

Głowa Tish, cała w lokówkach, ukazała się nad poręczą schodów.

- Co mówiłaś? - wyglądała na zdenerwowaną.

- Zejdź na dół - zawołał Josh. - Chcę cię prosić o pewną przysługę.

- Ojej! Przepraszam. Nie wiedziałam, że tu jesteś. Zaraz schodzę.

Kiedy zjawiała się na dole - już bez lokówek - włosy otaczały jej twarz miękką falą. Miała na sobie luźną piżamę, była bez makijażu i wyglądała blado. Sprawiała wrażenie wyraźnie zaskoczonych.

- O co chodzi? - spytała siadając w głębokim fotelu. Polly chciała jej powiedzieć, by przestała pozować, ale wiedziała, że i tak nie przyniesie to żadnego efektu.

- Twoja siostra, która doskonale wie, że nie potrafię tańczyć, stwierdziła, iż powinienem się jutro pokazać na tańcach. Nie mogę tam iść bez partnerki. Wiem, że proszę o to w przysłowiowej ostatniej chwili, ale bardzo mi pochlebi, jeśli weźmiesz

mnie ze sobą i przedstawiś swoim znajomym. Mogłabyś to dla mnie zrobić - ciężko mu było ukryć rozbawienie, gdy obserwował wyraz konsternacji malujący się na twarzy Tish.

- Może jesteś już umówiona? - Pomyślał, że powinien przerwać pełną zdumienia ciszę, która zapadła po jego słowach.

Tish potrząsnęła głową.

- Nie, prawdę mówiąc nie. Podejrzewam, że Polly powiedziała ci o tym. W każdym razie jeśli potrzebujesz pomocy, zrobię to z przyjemnością.

- Będziesz musiała wszystko mi powiedzieć: o której mam po ciebie przyjechać, co powinienem włożyć i tak dalej. Wszystko.

- Impreza zaczyna się o... - Polly urwała. Pytanie zwrócone było do Tish, która rzuciła szybkie spojrzenie siostrze i odwróciła się do Josha. Zanim odpowiedziała, Polly wstała.

- Jestem zupełnie skonana - powiedziała. - Idę spać. Ustalcie wszystko razem. Dobranoc.

- Ja też muszę iść - powiedział Josh wstając.

- Będę gotowa koło dziewiątej - powiedziała Tish. - A chłopcy ubierają się dość swobodnie.

Polly zostawiła Josha i ruszyła w górę schodów.

Zanim dotarła do ostatniego stopnia, Tish zgasiła światło w salonie i ruszyła za nią. Zatrzymała się przy drzwiach pokoju Polly i oparła o framugę.

- O co w tym wszystkim chodzi? - spytała.

- Chodzi ci o zaproszenie Josha? Nic nie wiedział o tańcach, a ja przekonałam go, że powinien pójść. Stwierdził, że może go zniesiesz - wiesz, on naprawdę nie potrafi tańczyć - a ja powiedziałam, że powinien spróbować. To proste. A co podejrzewałaś?

- Podejrzewam, kochana siostrzyczko, że chcesz mieć na niego oko. Słyszałam,

że niedawno wybrał się do Plumpton, żeby spotkać się z piękną rozwódką.

Polly otworzyła szeroko oczy.

- Gdzie to słyszałaś?

- Nieważne. Z udokumentowanych źródeł.

- Niezwykle przypominasz Vicky! - roześmiała się Polly, ale był to śmiech wymuszony.

- To już pomówienie. A nie jest to nic innego jak oskarżenie pozbawione podstaw. Ale bez względu na wszystko z radością „pomogę” twojemu rozpaczliwie bezradnemu kumplowi. Muszę tylko wiedzieć, czy pożyczysz mi pięć dolarów. Zakręciłam sama włosy na wypadek, gdyby Bob Rider złamał się i zaprosił mnie w ostatniej chwili. Ale teraz muszę iść się uczesać do Milady's i brakuje mi trochę pieniędzy na sukienkę, którą mierzyłam w Marchand's. Wygląda ślicznie, ale cena! Jeśli dostanę pięć dolarów, będę mogła wyglądać godnie.

Roześmiały się obie.

- W tych szczególnych okolicznościach - powiedziała Polly - pożyczę ci pięć dolarów, ale pod jednym warunkiem. Musisz mi znaleźć dwóch chętnych na zajęcia z garncarstwa.

- Dobra - zgodziła się Tish - Kiedy mam ich dostarczyć?

- Dowiemy się, gdy wyładujemy piec. Jeśli wszystko się uda - jesteśmy w biznesie.

- Uważam, że jesteś wspaniała, Polly. Jak na to wpadłaś? Czy ktoś już się zapisał na lekcje? Moja mama sądzi, że to powinno dziać cuda w mieście. Mówi, że zawsze zastanawiała się, dlaczego nikt nie wpadł na to, żeby coś zrobić z tą słynną gliną. Ile będziesz brać za lekcje, Polly?

Polly była w centrum zainteresowania w Coke Bar. Trzecie wypalanie zakończyło się sukcesem i teraz zaczęła już planować lekcje. Dobrze było zobaczyć znów starych przyjaciół; uświadomiła sobie, jak brakuje jej swobodnych pogawędek i

plotek.

- O, leniwe stworzenia! - roześmiała się. - Nie macie pojęcia, co to znaczy stworzyć coś z niczego i jednocześnie prowadzić dom. Nie mam czasu, żeby przegadać całe popołudnie, jak wy to robicie.

- Daj sobie z tym spokój! Dokonujesz tylko nowego podboju. Już my coś o tym wiemy. Mamy swoich szpiegów. Nie da się chodzić z jedynym sensownym kawalerem w mieście i zostać nie zauważonym!

- No, ale już poważnie - Janet Brown zazwyczaj podchodziła do wszystkiego poważnie. - To wszystko wygląda bosko! I taki ładny masz plakat - dodała, kiwając głową w stronę lady, gdzie stało duże kartonowe ogłoszenie: „Wystawa ceramiki i pokaz sztuki garncarstwa. Naczynia wykonane przez Polly Wallace i Josha MacIntosha. Studio One. Skippen Road i Lake Lane. Lekcje garncarstwa do ustalenia.”

- Czy ktoś już się zgłosił? Strasznie ciężko musi być rozkręcić coś takiego - stwierdziła Ginny Andover.

- Nie oczekujemy zbyt wiele przed wystawą, gdzie ludzie będą mogli zobaczyć, jak to naprawdę wygląda. Na razie odbijamy formularze zgłoszeń w biurze taty.

- A kto może się zgłosić? - nalegała Ginny.

- Każdy, kto ma dwie ręce i gotów jest zapłacić. Ze względu na starą przyjaźń spodziewam się tam zobaczyć was wszystkie - uśmiechnęła się Polly.

- Czy Josh będzie prowadził lekcje? To byłby sposób na zainteresowanie tej bandy. Jest wspaniały. Na tańcach niemal wywołał panikę wśród dziewcząt. Jak to się stało, że przyszedł z Tish? Co się z tobą dzieje, Polly?

- Mam was dość, dzieciaki - roześmiała się Polly wstając. - Myślicie tylko o seksie. Powinnyście znaleźć sobie jakieś przyzwoite hobby, na przykład modelowanie wdzięcznych garnków na ślicznym kole. Wyszłoby wam to tylko na dobre. Wracajcie teraz do swoich lalek. Ja mam poważną pracę. Na razie!

Polly zapłaciła i ruszyła do samochodu. Kiedy włączyła silnik, przypomniała

sobie o torbie z zakupami, którą zostawiła w pracowni, i zawróciła, by po nią pojechać. Zapadał już zmierzch, więc włączyła światła.

Zajęcia malarstwa nadal trwały i z trudem znalazła miejsce, by zaparkować. Kiedy szła w stronę budynku, z pracowni malarskiej wyszły trzy kobiety.

- Jeannie mówi, że ona ma talent - powiedziała jedna z nich. - Szkoda, że nie mogła skończyć szkoły.

- Miasto musi jej dać szansę - stwierdził drugi głos.

- Jestem pewna, że wszyscy damy jej szansę - dodał trzeci nosowy głos i ciągnął dalej: - Myślisz, że Letycja trochę jej pomogła? Słyszałam, że znów źle się czuje. Zastanawiam się, co to może być. Polly to miłe dziecko, ale kim jest ten człowiek - przyjaciel Svensena - który jej pomaga? Wiecie, że ten Szwed był zamieszany w paskudny skandal wiele lat temu, a jeśli ten młody człowiek jest jego przyjacielem, to dziwię się... Letycja musi się tym chyba martwić.

- To wierutne bzdury! - powiedział szybko pierwszy głos. - John mówi, że ten mężczyzna pracuje w nowej fabryce. Cieszy się tam doskonałą opinią. Nie wywołujemy następnego skandalu.

Polly szybko cofnęła się w cień. Ostrożnie wróciła do samochodu. Jej twarz dosłownie płonęła z wściekłości. Potrafiła zidentyfikować tylko dwa głosy. Jeden z nich należał do matki Jeannie Smith, a drugi do Mary Smathers - pierwszej plotkarki w miasteczku.

Trzeci - nie zidentyfikowany głos - znów przemówił:

- Dobranoc, dziewczęta. Mam nadzieję, że spotkamy się tu w sobotę. To przecież nasz obowiązek, a poza tym powinnyśmy pomóc Letycji, prawda?

Polly dotarła do samochodu; szybko zapaliła i zgasiła światła, a potem głośno zatrzasnęła drzwi. Weszła w blask światła latarni i stanęła niemal twarzą w twarz z trzema kobietami.

- O, Polly, dobry wieczór - powiedziała pani Smith lekko podniesionym głosem.

Jest zdenerwowana, pomyślała Polly. Nie jest pewna, czy słyszałam, co mówiły, czy nie.

Polly powitała je radośnie.

- Musiałam sprawdzić piec - powiedziała. - Wypalamy naczynia na wystawę. Panie się wybierają, prawda? Może zdecydują się panie na zajęcia? - pytała uśmiechając się lekko.

- Droga Polly - powiedziała omdlewającym głosem panna Smathers - bardzo się interesujemy tym twoim uroczym pomysłem. Niezwykle dzielnie sobie z tym radzisz, zwłaszcza że twoja mama tak źle się czuje. Ale ten twój młody człowiek musiał ci przecież pomagać.

- Mój młody człowiek, proszę pani? Chyba nie całkiem rozumiem - w świetle lampy kobiety dostrzegły otwarte szeroko ze zdumienia oczy Polly.

- Moja droga, nie bądź tak zaniepokojona. Miałam na myśli tego człowieka, który pracuje w nowej fabryce. Bardzo chciałabym go poznać.

- Jeśli przyjdzie pani w sobotę, na pewno go pani spotka - Polly była pełna godności. - Liczymy na obecność wielu osób i mam nadzieję, że wszyscy będą chcieli zapisać się na lekcje.

- Przyjdziemy, kochanie - głos pani Smith nie dźwięczał już zaskoczeniem. - Jeannie mówi, że zmieniłaś tę rudere w bardzo przyjemną pracownię. Ale lepiej nie licz, że te stare ręce wezmą się za glinę! - roześmiała się.

- Ja może się zapiszę - stwierdziła panna Smathers. - Może. Moja kochana mama mawiała, że ważne jest, by ludzie z wiekiem uczyli się nowych rzeczy. To pozwala dłużej pozostać młodym.

- Przepraszam, ale muszę sprawdzić piec - powiedziała Polly. Obeszła budynek; twarz jej pałała, a ręce lekko drżały, gdy wsuwała klucz do zamka. Weszła do środka i zajrzała przez wziernik do środka chłodnego już pieca. Nie dostrzegła jednak nic wyraźnego. Słyszała jeszcze głosy pań żegnających się przed budynkiem. Zastanowiła

się, ile jeszcze uszczypliwych komentarzy wywoła jej pracownia, całe przedsięwzięcie i znajomość z Joshem i Svenem.

Podeszła do drzwi i zobaczyła, że we frontowej pracowni gaśnie światło. Usłyszała potem kroki panny Sweetzer na pokrytej żwirem ścieżce. Chwyciła szybko torbę z zakupami i wybiegła z fabryki.

- Panno Sweetzer... - zawołała. - Proszę poczekać!

Panna Sweetzer doszła już do swego samochodu, a za nią szła ścieżką panna Meeker.

- Witaj, Polly - powiedziała ciepło panna Sweetzer. - Tak mi się zdawało, że widzę u ciebie światło. Miło jest mieć sąsiadów. Jak ci leci?

Panna Meeker wsiadła do samochodu i zdecydowanie zamknęła za sobą drzwi.

- Dziękuję, bardzo dobrze. Oczywiście nadal mamy mnóstwo pracy przed sobotą, a po kolacji razem z Joshem będziemy wyładowywać piec. Bardzo by nam było miło, gdyby panie mogły przyjść i pomóc nam w ostatnich przygotowaniach.

- To bardzo miłe z twojej strony, Polly...

- Czy nie miałyśmy jechać dziś wieczór do pani Smith, by zobaczyć tę nową książkę o sztuce? - panna Meeker nie mogła dać wyraźniej do zrozumienia swojego stosunku do całej sprawy.

- To może poczekać, Mattie. Przyjedziemy tutaj później, by zobaczyć, jak radzą sobie nasi nowi sąsiedzi.

Polly ruszyła z powrotem w kierunku światła pracowni. Po drodze minęła pień drzewa, na którym Kevin powiesił latarnię w wieczór przyjęcia. Teraz wraz z Tommym założyli światło, które oświetlało nową tablicę: „Studio One”.

Polly poczuła nagły niepokój. Dziś wieczór wszystko się okaże. Rozładują piec, ustawią stoły na wystawę i przygotowują wszystko.

- Wcale nie jestem głodna - powiedziała do siebie. - Ale mogę pojechać do domu na kolację. Chłopcy przyjadą tutaj później.

W powietrzu unosił się zapach opadłych liści. Ludzie wracali do domu na kolację, a Polly czuła, że żyje.

Rozdział 14

Kiedy Polly weszła do domu, wszyscy siedzieli przy stole.

- Chodź! - zawołała Vicky. - Zostawiliśmy talerz dla ciebie. Jest w piekarniku. Zaraz ci przyniosę.

- Jak się ma gwiazdę za siostrę, to nawet warto przychodzić do domu i odwalić za nią robotę - stwierdziła Tish. - Wszyscy, dosłownie wszyscy mówią o mojej siostrze.

- Gdzie mama? - spytała Polly dostrzegając puste krzesło u szczytu stołu.

- Nie czuje się najlepiej - odpowiedział Tommy. - Ale jeśli chcesz znać moje zdanie, odpoczywa przed sobotnim zamieszczeniem w Studio One.

Vicky wskrobała resztki deseru, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Ja otworzę! - zawołała. - To Kevin! - krzyknęła z holu.

- Jadłeś kolację? - spytała Polly, gdy wszedł do jadalni. - Siadaj - przyjrzała mu się uważnie, jakby szukając śladów jego zainteresowania Enid. Kochany Kevin - jakże mogła tak spokojnie do tego dopuścić? Dwoje jej najlepszych przyjaciół...

- Dziękuję, już jadłem. Pomyślałem, że wpadnę po ciebie i pokażę wszystkim formularze zgłoszeń. Są jeszcze gorące.

Wszyscy zgromadzili się wokół niego, gdy rozpakowywał paczkę.

- Są wdechowe! - wykrzyknął Tommy. - Zobaczcie, jest tu wszystko o Studio One, dniu otwartym i lekcjach.

- Mogę wziąć kilka do szkoły, Polly? Niektórzy z moich przyjaciół chcą się zapisać - Vicky precyzyjnie się do stołu pod ramieniem Kevina. - Oczywiście nie mają pieniędzy ani żadnego sprzętu, ale są zainteresowani. A panna Foster powiedziała całej

klasie, jak wspaniale jest, że tak małe miasto ma tyle talentów. Miała na myśli ciebie.

Polly delikatnie pociągnęła ją za włosy.

- Najpierw muszę je mieć na sobotę. W przyszłym tygodniu możesz zabrać całe kieszenie i rozdawać wszystkim.

- Naprawdę, Polly?

- Oczywiście, że nie, głuptasku. Lepiej już chodźmy, Kevin. Mamy mnóstwo roboty.

- Koniecznie pokaż jeden formularz mamie, dobrze, Tish? - powiedział Kevin, gdy wychodzili.

Samochód Josha stał już na parkingu.

- Cześć! - zawołał. - Jestem na czas. Bałem się, że się spóźnię i będziecie na mnie czekać. Chodźcie, wyładujemy tego potwora i przygotujemy wystawę.

- Czyż ta tablica nie wygląda wspaniale? - spytała Polly, gdy ją mijali.

- „Studio One”! To jest to - Josh ujął rękę Polly i mocno ją uściskał. Spojrzała na niego zaskoczona i przez ułamek sekundy myślała, że się pochyli i ją pocałuje. Jest równie mocno podniecony jak ja, pomyślała. Polly i Kevin odsunęli się, gdy Josh otwierał drzwi. Weszli do środka.

Podeszli prosto do dużego pieca, chłodnego teraz i pełnego obietnic.

Josh ostrożnie otworzył drzwiczki i wysunął tacę. Wszyscy troje patrzyli w napięciu, a na ich twarzach pojawiło się przerażenie.

- Och, nie! - głosik Polly pełen był niedowierzania i smutku. - Och, nie! Tylko nie to. Przecież wszystko tak dobrze szło. To nie mogło się wydarzyć, prawda, Josh?

Josh ostrożnie postawił tacę. Wziął latarkę i skierował jej światło prosto do pieca. Kevin nic nie powiedział, lecz stanął obok Polly.

Josh wpatrywał się w piec.

- Ale stało się - powiedział bezbarwnie. - Cała górna część komina, tam, gdzie nie mogłem sięgnąć, runęła. Tego się nie spodziewałem. Myśleliśmy, że jest w

porządku. Ale widać tak nie było. O mój Boże!

Polly zbladła jak ściana. Wpatrywała się beznadziejnym wzrokiem w potłuczone garnki.

Josh zaczął wyjmować inne naczynia z ciemnego wnętrza.

- Wszystkie są zniszczone - powiedział - wszystkie! Byłem pewny, że do tego nie dojdzie, podobnie zresztą jak Sven. Jak mogliśmy się tak pomylić? Popatrz na tę miseczkę, którą zrobiłem dla twojej mamy, Polly - wziął ją do ręki, pokazał im uszkodzoną stronę, a potem cisnął na podłogę, gdzie rozbiła się na kawałki. - Nieźle ci idzie, MacIntosh. Całkiem nieźle - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Kevin spojrział na półki, na których stały naczynia przygotowane na wystawę. Nie wystarczy ich nawet, by zapełnić jeden koniec długiego stołu. Popatrzył na Polly. Nadal była przeraźliwie blada.

- Usiądźmy i porozmawiajmy - zaproponował Kevin niepewnym głosem.

- O czym tu rozmawiać? - głos Polly był równie blady jak jej twarz.

- W każdym razie usiądźmy - nalegał próbując wziąć ją pod ramię. Uwolniła rękę i odwróciła się.

- Po co siadać? Po co rozmawiać? Wszystko skończone. To było tylko głupie marzenie.

- Nie ma co ukrywać, że zaistniał pewien problem, ale nie trzeba przecież zamykać pracowni, Josh - roześmiał się niepewnie Kevin, gdy Josh rozgniał obcasem resztki miski. - Posłuchajcie, mam kilka godzin do zamknięcia jutrzejszego numeru gazety. Co chcesz, żebym zrobił?

Josh podszedł powoli do rozkładanego krzesła i usiadł ciężko. Polly opierała się o drzwi.

- Nie ma się co okłamywać - powiedział Josh. - Tym razem nie dam rady tego naprawić, bo nie dostanę się do tej części komina. Ten piec jest do niczego. Zrobiłem, co mogłem, ale to za mało.

- Ale co mam napisać w gazecie? - Kevin odwrócił się do drzwi. Polly już tam nie było.

- Polly! - zawołał zaniepokojony - Gdzie jesteś?

Obaj wypadli na zewnątrz. Wśród drzew usłyszeli trzask gałęzi.

- Jestem tutaj - odpowiedziała Polly słabym głosem. - Jest mi niedobrze.

Kiedy do niej dotarli, opierała się o małe drzewo.

- Tak mi słabo - jęknęła. - Strasznie boli mnie brzuch. Skuliła się. - Niedobrze mi.

- Zabierz ją do samochodu, Josh - powiedział Kevin. - Wezmę jej kurtkę.

Polly oparła się o ramię Josha, który prawie zaniósł ją do samochodu.

- Wszystko będzie dobrze, Polly - powiedział kojąco. - Zawieziemy cię zaraz do domu.

Kevin przebiegł ścieżką, zgasił latarnię i wskoczył do samochodu obok Polly.

- Zabierzcie mnie szybko do domu - szepnęła. - Chcę się położyć - cały czas trzymała się za brzuch.

Dom Wallace'ów był jasno oświetlony. Pan Wallace czytał w salonie i nie podniósł głowy, gdy otworzyły się drzwi.

- Polly? - spytał.

- Polly źle się czuje, proszę pana - odpowiedział Josh.

- Chyba musi się położyć - dodał głos Kevina. Nad poręczą schodów ukazała się głowa pani Wallace.

- Co się stało? Polly jest chora?

- Piec się zawalił i wszystkie naczynia są zniszczone - Josh starał się, by jego głos brzmiał obojętnie. - Chyba już nic z tego nie będzie. A Polly jest bardzo chora.

- Wszystko w porządku, mamó - powiedziała Polly słabym głosem. - Tylko strasznie boli mnie brzuch.

- Och, tatusiu! - wyrwała się z podtrzymujących ją ramion i rzuciła w objęcia

ojca, głos jej drżał - coś się ze mną stało. Jest mi tak... - nie mogła już dokończyć zdania i odwróciła się w stronę schodów.

- Zadzwoń po doktora Harta, Tom - powiedziała pani Wallace rozkazującym głosem i ruszyła za córką. - Mam nadzieję, że to nie wyrostek.

Kiedy przyjechał lekarz, Josh i Kevin wyszli już. Powiedzieli, że będzie ich można znaleźć u Svensena, jeśli tylko będą mogli w czymś pomóc.

Polly słyszała, jak wychodzili. Odwróciła głowę, gdy ojciec z doktorem weszli do jej pokoju. Nie czuła już mdłości. Łóżko i koc elektryczny przyniosły jej ulgę. Doktor Hart usiadł obok niej, zadając wiele pytań.

- Razem z matką zapadacie na dość dziwne choroby, Polly - powiedział wreszcie. Polly spojrzała na niego. Zbadał jej puls, a potem położył wilgotną, bezwładną rękę Polly na kołdrze.

- Wezmę ci krew, by zbadać ilość białych ciałek. Tymczasem śpij, dziecko. To wcale nie było zabawne. Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz mnie w nocy potrzebowała.

Polly zażyła zostawioną przez lekarza pigułkę i wsunęła się pod elektryczny koc. Czuła się bezpieczna. Na jej łóżko padał promień światła z holu. Rodzice są tuż obok i przyjdą, jeśli ich zawoła. Co doktor powiedział o dziwnych chorobach matki, a teraz jej własnych? Cóż dziwnego kryło się w mdłościach i nagłym bólu? Co mógł mieć na myśli?

Środek nasenny zaczynał działać. Ta sprawa z piecem i pracownią musiała być złym snem. Tylko złym snem...

Tuż przed jedenastą Polly otworzyła oczy. Powoli dochodziła do siebie. Co robi w łóżku o tak późnej porze? Dlaczego w domu jest tak cicho?

Oparła się na łokciu, wyłączyła elektryczny koc, a potem opadła na ciepłe miejsce. Czuła ucisk w gardle i lekkie mdłości. Czy to znów się zaczyna?

Gwałtownie odrzuciła kołdrę.

- To śmieszne! - powiedziała głośno. - Co się ze mną dzieje? Nie mogę

chorować. Muszę coś zrobić!

Drzwi do pokoju matki były otwarte. Gdzie ona mogła być? Która to godzina? Polly czuła się trochę jak Dorota w Krainie Oz.

Usłyszała telefon i cichy głos matki w holu na dole.

- Dzień dobry, Kevin. Nie, jeszcze się nie obudziła. Białe ciała są w porządku, i spała spokojnie, więc chyba nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Proszę? Ach, tak. Dzwonił piętnaście minut temu. Wiem, że tak, Kevin... Tak, oczywiście. Razem z mężem zastanawialiśmy się też nad gazetą... Chyba będziesz musiał coś z nim postanowić... nie wolno nam zostawiać tego Polly. Josh uważa, że na razie powinieneś to puścić, jak jest, a potem zmienicie... Dziękuję za telefon, Kevin. Do widzenia.

- Mamo - zawołała przez poręcz Polly. - Co się dzieje? Gdzie są wszyscy? Która godzina?

- Dzień dobry, kochanie. Powoli! Jak się czujesz? Zejdiesz na dół czy chcesz, żebym przyniosła ci kawę na górę?

Przerwał im telefon i zanim matka skończyła rozmawiać, Polly była już w kuchni. Przetarła oczy. Nadal czuła się lekko oszołomiona.

Kiedy matka wróciła do kuchni, położyła chłodną dłoń na czole Polly. Wyglądała na zaniepokojoną. Polly odpowiedziała na nie zadane pytanie.

- Chyba wszystko w porządku. Kiedy się obudziłam, trochę mnie mdliło, ale nie mogę sobie teraz pozwolić na chorowanie, mamo. Jest tyle pracy. Biedny Josh! Biedny Kevin! Co się z nimi stało wczoraj wieczór?

- Dzięki Bogu, że to nie był wyrostek. Doktor Hart jest teraz pewny. Ale nie wiem, co mogło ci tak zaszkodzić. Żadne z nas nie chorowało. Jak myślisz, co mogło się stać?

- Nie jestem pewna - odparła z wahaniem Polly. Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. - Może to frustracja! Ale teraz koniec z tym. Czuję się już dobrze. Czy dzwonił któryś z chłopców?

- Wielkie nieba, wszyscy dzwonili. Zaczął Josh, jeszcze przed śniadaniem. Potem doktor. A potem... tak, potem dzwonił pan Svensen. Dzwoniła też panna Wilder i powiedziała, że wszyscy będą musieli coś zrobić. Dzwonił dyrektor szkoły i jakaś Tina z Plumpton. Znasz bardzo niezwykłych ludzi, kochanie. Wreszcie zdjęłam słuchawkę z widełek. Odłożyłam ją trzy minuty temu i zadzwonił Kevin.

Pani Wallace odetchnęła głęboko i rzuciła córce długie spojrzenie. Mam nadzieję, że nie będzie się o mnie martwić, pomyślała Polly. Mam nadzieję, że nie wyglądam tak parszywie, jak się czuję.

Znów zadzwonił telefon.

Pani Wallace zakryła dłonią słuchawkę.

- To Josh - szepnęła. Polly podbiegła do telefonu.

- Naprawdę dobrze się czujesz? - pytał spokojnie Josh. - Masz ochotę się ze mną zobaczyć? Mamy mnóstwo spraw do omówienia.

- To prawda - zgodziła się Polly. - Czuję się doskonale. Widziałeś się z Kevinem?

- Tak - roześmiał się Josh. - Ale co to ma wspólnego z rozmową ze mną?

- Chodzi mi o gazetę - Polly również się roześmiała. - Z tym piecem to jednak prawda, co?

- Tak, Polly. Bardzo chciałbym móc zaprzeczyć. A sprawę gazety zostawiłem Kevinowi i twojemu ojcu. Mogą chyba puścić pierwotną wersję, a my będziemy mogli się zastanowić, co dalej.

- Chyba przyjadę do pracowni po lunchu...

- O nie, młoda damo! - przerwała jej zdecydowanie z kuchni matka. - Najpierw pójdziesz do doktora Harta. Jeśli ci pozwoli, możesz tam pojechać później. Josh powinien dzisiaj przyjść tutaj!

Polly roześmiała się.

- Głównodowodzący mówi, że nie pojedę dziś do pracowni! Może wpadniesz tu

po lunchu?

Polly kręciła się po dobrze znajomej kuchni w szlafroku. Zdumienie związane z tym, co się wydarzyło, nadal jej ciążyło.

- Chciałabyś zjeść lunch w łóżku, kochanie? Mogłabyś uniknąć kłopotliwych pytań dzieci.

- Dziękuję, mamó. To byłoby miłe - Polly uśmiechnęła się do matki, wdzięczna za jej delikatność. Powoli poszła do swojego pokoju. Weszła do łóżka i przykryła głowę kocem. Żadnej odpowiedzialności, westchnęła w duchu.

Lecz czy mogła tak po prostu leżeć w łóżku z głową przykrytą kocem? Doktor Hart powiedział coś o jej tajemniczej chorobie. Cóż tu było tajemniczego? Co było przyczyną tego nagłego bólu brzucha? Co wywoływało migreny matki?

Teraz trzeba było podjąć jakąś decyzję. Tyle przygotowań, tyle pracy. Wszystko nie mogło się skończyć z powodu tego przekłętą komina. Musi być jakieś wyjście. To wszystko było tak frustrujące! Josh powiedział, że musi się nauczyć dawać sobie z tym radę, w innym bowiem przypadku ulegnie. Czy to właśnie mogło się wydarzyć wczoraj wieczór? Czy jakaś nieposkromiona frustracja zaatakowała jej brzuch?

Znów poczuła ostry ból.

- To niemal odpowiedź! - powiedziała do siebie i uderzyła się w brzuch. - Przestań! - krzyknęła niczym do niegrzecznego dziecka.

Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo potrzebuje Kevina. Gdy on znajdzie się obok niej, wszystko będzie w porządku. Z Joshem - cudownym, ekscytującym Joshem - było inaczej. Niemal zwałił ją z nóg. Polly zamknęła oczy. Teraz uświadomiła sobie w pełni, że najbardziej w świecie pragnie Kevina - a pozwoliła, by zabrała jej go Enid.

- Nie ma sensu leżeć tak tutaj - ciągnęła swój monolog. - Lepiej od razu stanąć z tym twarzą w twarz. - Przez kilka chwil leżała nieruchomo, a potem odrzuciła koc i wyskoczyła z łóżka.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi od kuchni i głosy Tommy'ego i Vicky. To ojciec

wchodził do domu.

- Letycjo? Jak się czuje Polly? - spytał. Polly spotkała się z nim na dole.

- Dobrze, tatusiu - powiedziała. - Nie wiem, co się ze mną wczoraj stało.

Przestraszyłam was? Czy artykuł Kevina ukazał się w gazecie? - starała się, by jej głos brzmiał radośnie.

- Tak, to było jedyne wyjście. Mam nadzieję, że zgodzisz się ze mną. Jutro możemy go zmienić tak, jak postanowicie z Joshem. Ale teraz nie jest to tylko twoja sprawa, malutka. To już trafiło do wiadomości. Pożar w Chicago, powódź z Johnstown, trzęsienie ziemi w San Francisco, zniszczenie pieca Polly - same katastrofy!

- Piękne dzięki! - uśmiechnęła się. - Jeśli jestem wielką narodową katastrofą, mam pomysł! Co powiesz na pomoc Czerwonego Krzyża? Albo na dotację rządu na zlikwidowanie skutków katastrofy?

- To rzeczywiście jest pomysł - włączyła się do rozmowy pani Wallace, stawiając lunch na stole. - Ale odkładając żarty na bok... Musi się znaleźć jakaś pomoc finansowa, dzięki której zbudujemy nowy piec.

- Daj spokój, mamu. Przecież nikogo w mieście to nie obchodzi.

Vicky - z buzią pełną jedzenia - pilnie śledziła wzrokiem rozmawiających. Wreszcie udało się jej wszystko przełknąć.

- Chyba potrzeba ci managera, Polly - powiedziała. - Ty nie masz żadnego zmysłu do interesów. A nasz komitet zgromadził dość pieniędzy dla Małego Teatru i mam duże doświadczenie w tych sprawach.

- Brakuje mi nie tylko zmysłu do interesów - roześmiała się Polly. - Dzisiaj, w piątkowe południe, nie mam praktycznie nic!

- Nie wolno ci tak mówić, Polly - matka zdecydowanie potrząsnęła głową. - Życie nie skończyło się tylko dlatego, że zawalił się jakiś piec. Nigdy nie myślałam, że coś z tego wyjdzie, i może okazać się w rezultacie, że dobrze się stało.

- Nie mówmy już o tym, co? - ucięła dyskusję Polly. - To pewnie Josh - dodała, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. - Przepraszam.

Josh był bardzo poważny. Patrzył na nią badawczo, gdy przechodził do salonu.

- Dobrze się czujesz? - spytał, gdy stanęli razem przy kominku. Polly odwróciła się do niego pełna wdzięczności. W jego głosie dźwięczała troska i znów poczuła, jakby przyciągał ją do niego niewidzialny magnes. Instynktownie przytuliła się do niego. Przez kilka sekund trzymał ją w ramionach, a potem nagle puścił. Spojrzała na niego zaskoczona. Odwrócił się.

- Nie chciałem tego robić, ani teraz, ani kiedykolwiek - powiedział i ręką wskazał sofę. - Usiądź, Polly. Mamy mnóstwo spraw do omówienia, ale najpierw muszę ci coś powiedzieć. Może będziesz zaskoczona. Nie wiem, czy ludzie w mieście coś o tym wiedzą, a ja nie powiedziałem ci wcześniej, bo jakoś nie było odpowiedniej okazji. Dopiero wczoraj wieczór, kiedy bałem się... no, w każdym razie nie chciałem, żebyś zaczęła wyobrazać sobie niestworzone rzeczy.

Polly spojrzała mu prosto w twarz. Była pełna napięcia, a w oczach pojawił się wyraz bólu.

- Jestem żonaty, Polly. To takie proste. Mam nadzieję, że kiedyś otrzymam rozwód, ale na razie moja... żona nie chce nawet o tym myśleć. Żyjemy w separacji od dwóch lat.

Polly siedziała bez ruchu.

- Początkowo traktowałem cię jak dziecko, urocze, pełne entuzjazmu dziecko, które potrzebowało pomocy w dziedzinie, na której dobrze się znam. Potem pomyślałem, że wraz z Kevinem tworzycie świetną parę i na pewno się mną nie zainteresujesz. Nie przypuszczam, żeby tak było, ale czułem, że musimy ostatecznie wyjaśnić sobie pewne sprawy, zanim zaczniemy razem pracować. Jeśli będziemy mogli.

Josh z troską dostrzegł w jej oczach ten daleki wyraz, który pojawił się w nich,

gdy zawalił się piec. Patrzył na nią uważnie.

- Tak, powinieneś mi być o tym od razu powiedzieć, Josh, ale wiem, że nigdy nie brałeś mnie poważnie. Zresztą nie mogłeś traktować poważnie takiej dziewczyny jak ja. Chyba zawsze o tym wiedziałam. Ale cieszę się, że powiedziałeś mi to teraz, zanim... zanim zrobiłam z siebie głupca. A niemal zrobiłam.

Bo myślałam, że tracę Kevina, dodała w duchu. Spojrzała mu prosto w oczy i próbowała się uśmiechnąć.

- To Tydzień Dorosłej Polly Wallace. A ty po raz pierwszy rozmawiałeś ze mną o radzeniu sobie z frustracją. Pamiętasz? Chyba będę potrzebowała kilku lekcji.

- Pozwól, że zmienię nieco twoje zdanie na temat mojego traktowania twojej uroczej osóбки. Gdyby sprawy miały się inaczej, na pewno ostro walczyłbym z Kevinem. Ale nie mają się, a ja za nic na świecie nie chciałbym cię skrzywdzić. Więc przestańmy, zanim jeszcze zaczęliśmy, dobrze?

Polly wyprostowała ramiona.

- Naprawdę nie musimy nic przestawać. Jest mi strasznie przykro. To musi być dla ciebie okropne, Josh, ale skoro tak już jest, to musi tak być! - Polly odetchnęła głęboko i zdecydowanym ruchem odgarnęła włosy. - A co z pracownią? Wiesz, co ja o tym wszystkim myślę?

- Co? - Josh opadł na fotel.

- Jeśli masz ochotę, chciałabym jednak pozostać przy tym dniu otwartym.

Napisano o tym w gazecie i mogą się zjawić ludzie spoza miasta. W pewnym sensie jesteśmy do tego zobowiązani. Pokażemy, jak modeluje się naczynia na kole. Jest tam przecież cały twój sprzęt i mój. Z wyjątkiem wystawy, jesteśmy do wszystkiego przygotowani. Możemy uzyskać niezły efekt dramatyczny, zostawiając wszystko tak jak jest. Wyjaśnimy, że nie możemy prowadzić zajęć z powodu pieca, ale gdybyśmy mieli szansę, tak by to wyglądało.

- Polly, jesteś wspaniała! Absolutnie rewelacyjna! Wczoraj wieczór przez chwilę

myślałem, że to wszystko cię załamie. I nigdy się nie dowiesz, że nie mogłem znieść myśli o przytłaczaniu cię jeszcze swoimi osobistymi problemami. Ale ciebie nic nie załamie, mała. Wszystko obmyśliłaś. Kiedy na to wpadłaś?

- Wcale nad tym nie myślałam. Po prostu teraz przyszło mi to do głowy. Kiedy przyszedłeś, jeszcze nic nie wiedziałam. Czyż to nie jest zabawne?

Wstali i Josh podszedł do niej. Położył jej ręce na ramionach, spojrzał prosto w błękitne oczy Polly i mocno pocałował w czoło.

- No - powiedział odsuwając się z uśmiechem. - Chciałem to zrobić już tego dnia, gdy po raz pierwszy spotkałem cię w bibliotece.

- Spotkamy się wieczorem w pracowni - zawołała, gdy szedł do samochodu.

- Pewnie - krzyknął.

Rozdział 15

Doktor Hart powiedział Polly, że musi trochę zwolnić tempo, ale poza tym nic jej nie dolega. Z jego gabinetu pojechała prosto do pracowni. Trochę porządkowała i zmiotła resztki rozbitej przez Josha miski. Pięknej, małej miski, którą zrobił dla jej matki.

Za ścianą słyszała wesołą rozmowę „pań malarek”. Nagle poczuła się samotna. Włączyła małą maszynkę i zrobiła sobie kawy. Z ciężkim garnuszkiem w dłoni skuliła się na krześle i zaczęła rozważać możliwości dalszego postępowania.

Jeśli zgodnie z zapowiedziami odbędzie się jutro dzień otwarty, będą mogli na zmianę z Joshem demonstrować sposób modelowania na kole. Kiedy jedno będzie pracować, drugie może wyjaśniać, co się stało, i rozmawiać o możliwościach zdobycia nowego pieca i prowadzenia zajęć.

- Prowadzić zajęcia, też coś! - powiedziała ze złością. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Chyba nie można być bardziej nieszczęśliwym niż ja w tej chwili.

Czarna kotka Tommy'ego otarła się o jej nogi.

- Żałuję, że nie mogę zwalić tego pecha na ciebie, biedaczko. Chyba mi współczujesz. Przyniosę ci dziś wieczór coś dobrego do jedzenia.

Na dźwięk głośnego pukania do drzwi Polly drgnęła.

Za wcześnie na Josha, pomyślała, a Kevin zagwizdałby. Któż to może być?

- Pan Svensen! - wykrzyknęła mile zaskoczona. - Proszę wejść.

- Polly, moja droga, tak mi było przykro, gdy dowiedziałem się o tym wszystkim, że chciałem wpaść, by zobaczyć, czy mogę wam jakoś pomóc.

Przegadaliśmy z chłopami pół nocy. Zmartwiłem się na wieść o twojej chorobie - spojrzał jej prosto w oczy. - Dobrze się czujesz? Czy to było coś poważnego?

- Nie, nie. To głupie z mojej strony. Nie wiem, co się stało. Może to było... jak to się nazywa? ... psychosomatyczne. Byłam zmęczona, a wyglądało, że to już absolutny koniec. Dzisiaj bardzo się wstydzę. Cudownie, że pan przyszedł. Naprawdę.

- Daj spokój. Lubię ciebie i Josha i byłem bardzo zainteresowany waszym pomysłem. Chciałem, żeby coś z tego wyszło. Czy mogę wam jakoś pomóc?

- Dziękuję bardzo. Jestem panu ogromnie wdzięczna... - poczuła ucisk w gardle.

- To przeklęty, stary piec, Polly. Dobra, że nie udało wam się nic z nim zrobić.

Ale ty i Josh nie zawiedliście. Niewielu ludziom udaje się wygrać za pierwszym razem. Czy miałaś okazję, żeby wszystko przemyśleć?

- Proszę usiąść. Zrobię panu kawy w jednym z tych zniszczonych kubków - oboje roześmiali się.

- Bardzo chcę odbyć jutro ten zaplanowany dzień otwarty - powiedziała podając mu kawę. - Oczywiście nie możemy prowadzić zajęć, a bez zajęć nie będę mogła utrzymać pracowni. Z jakiegoś powodu czuję, że mamy obowiązek pokazać to, co próbowaliśmy zrobić. Czy to nie jest głupie?

Svensen rozpiął kurtkę i wyciągnął wygodnie nogi. Wypił łyk kawy.

- Kto wie, co jest głupie? Czy głupio jest próbować zrobić coś do końca,

najlepiej jak tylko można? W ciągu tych lat, które tu spędziłem - a nie zawsze były to dobre lata - nigdy nie widziałem tak dużej reakcji na przedsięwzięcie.

- No to pcham to dalej. Wiem, że Josh też to zrobi.

- Składam ci hołd, Polly Wallace. Takiego hartu ducha właśnie potrzeba. Czy pomogłoby to w czymkolwiek, gdybym wziął udział w jutrzejszym pokazie? Chciałabyś, żebym zrobił kilka naczyń?

Polly w podnieceniu rozlała kawę.

- Zrobiłby pan to? Cudownie!

- I jeśli chcesz, przyniosę dziś wieczór kilka moich prac. Może pomogą trochę zapelnąć ten duży stół - uśmiechnął się do Polly i zapinając kurtkę przygotowywał się do wyjścia.

- Proszę jeszcze nie odchodzić. Musi pan? Zrobił pan dla mnie tak dużo. Nigdy tego nie zapomnę. Ocali pan całą imprezę, jeśli pan jutro przyjdzie.

Kiedy wyszedł, Polly oparła się o zamknięte drzwi. -Nie próbowała wcale powstrzymać płynących po policzkach łez. Wszyscy są tacy mili, powiedziała do siebie. A Sven - tak bardzo zajęty i niezbyt przychylnie nastawiony do miasta - mimo wszystko chce nam pomóc. Niech no tylko mama o tym usłyszy!

W pracowni było zimno i postanowiła wrócić do domu, by odpocząć przed kolacją. Z radością powitała pogwizdywanie Kevina na ścieżce.

- Naprawdę dobrze się czujesz? - spytał troskliwie.

- Tak i bardzo się cieszę, że cię widzę. Ależ mamy dużo roboty.

- Potrafisz zaskoczyć człowieka! Powiedz mi, w jaki sposób tak szybko doszłaś do siebie? Wczoraj wieczór myśleliśmy, że już umierasz. Jak się tak szybko pozbierałaś?

- To wszystko stało się chyba z powodu zmęczenia i frustracji. I przyszło mi do głowy, że zaczynam się zachowywać jak mama. No wiesz, urywa mi się film i wszyscy muszą ciągnąć to dalej za mnie - zawahała się na chwilę. - Chyba pora nauczyć się

radzić sobie z frustracją. Nie uważasz, Kevin?

- Prawdę mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałem - Kevin odwrócił się. - Posłuchaj, Polly - wyglądał na zakłopotanego. - Nie wiem, jak to powiedzieć, ale nie chciałbym skomplikować spraw między tobą a Joshem, więc jeśli nie chcesz, żebym się tu tak dużo kręcił, to...

Polly szukała chusteczki.

- Teraz nie ma to żadnego znaczenia, ale Josh jest żonaty. Wiedziałaś o tym, Kevin?

- Coś takiego! Jak długo wiesz o tym?

- Od około dwóch godzin - próbowała się uśmiechnąć. - Kiedy się o tym dowiedziałam przy tym całym bałaganie - zatoczyła krąg ręką - przeżyłam mały szok. Przez cały ten czas próbowałam przyzwyczaić się do... - głos jej zadrżał - do myśli, że ty i Enid...

Stali naprzeciw siebie szukając w oczach odpowiedzi. We wspólnym przyływie uczuć przytulili się do siebie.

- Kevin, Kevin - szepnęła Polly w jego ramię. - Jak mogłeś pomyśleć, że możesz mi coś skomplikować? Nie wiesz, że kocham cię już od ósmej klasy?

- A ja nigdy nie kochałem żadnej innej dziewczyny - powiedział otulając ją swoim wielkim płaszczem. - Musisz chyba wiedzieć, że... - pogłaskał ją po mokrej od łez twarzy i pocałował. Kiedy wreszcie odsunęli się od siebie, oboje drżeli.

Kiedy trzymając się za ręce szli wokół budynku, właśnie kończyły się zajęcia z malarstwa. Kevin przytrzymał ją.

- Niech idą pierwsi. Muszę ci opowiedzieć o gościu, którego miałem dziś po południu.

- Wiem. Ja też miałam gościa.

- Tak? - Kevin wyglądał na zakłopotanego. - Przyszła aż tutaj?

- Przyszła? O kogo ci chodzi? Tutaj był pan Svensen i zaoferował swoją pomoc

na jutro. Zrobi kilka naczyń i przyniesie też parę swoich prac na wystawę. Czyż to nie cudownie? A ty kogo miałeś na myśli? Jaka ona?

- Twoja siostra Victoria zadzwoniła do mnie i poprosiła o spotkanie. Była strasznie słodka. Stwierdziła, że potrzebujesz kogoś, kto zająłby się interesami. Uważa, że powinniśmy zainteresować waszym pomysłem całą społeczność i jeśli dobrze się do tego zabierzemy, może nam się uda. Dodała, że ma już pewne doświadczenie w zbieraniu pieniędzy dla Małego Teatru.

- No wiesz! Zastanawiam się, do kogo jeszcze poszła. Jest niemożliwa! Co jej przychodzi do głowy...

- Ale coś w tym może być. Początkowo nie wiedziałem, czy prosi mnie, żebym został twoim managerem, czy też o jakiś wkład finansowy!

- Co za dziecko! Chciałabym, żeby choć przez jeden dzień pilnowała swoich własnych spraw.

Samochody wyjechały z parkingu. Panna Sweetzer wraz ze swą ponurą przyjaciółką zgasiły światła, wsiadły do samochodu i odjechały.

- Zastanawiam się, czy Vicky z nimi też się porozumiała. - Zanim wsiedli do swoich samochodów, Polly położyła rękę na ramieniu Kevina i pocałowali się. Po tym długim pocałunku oboje z trudem wrócili do równowagi.

Kiedy Polly weszła do domu, dostrzegła Vicky na tylnych schodach.

- Vicky - zawołała, ale mała figurka zniknęła. Polly zdjęła kurtkę i usiadła na sofie. Była strasznie zmęczona.

Nie pamiętała, by kiedykolwiek w życiu była tak wyczerpana. Ale przecież jeszcze nigdy w jej życiu nie działo się tak dużo.

Nowa fala uczuć dla Kevina była najbardziej niepokojąca. Nagle wydał się jej zupełnie inny. A może to ona była inna? Zastanowiła się, czy uda się jej zachować spokojną głowę w całym tym zamieszaniu. Biedny Josh! Liczył na wiele w pracowni i miał też tyle osobistych problemów.

Polly zaczęła drzemać. Gdzieś daleko usłyszała trzaśnięcie drzwi. Słyszała, jak matka upomina Tish, by nie przeszkadzała siostrze.

Na głos ojca z trudem wróciła do świadomości.

- Cześć, kotku - powiedział. - Jak się czujesz?

- Nie pytajcie już, jak się czuję, dobrze? Zdecydowanie dobrze.

- Kolacja gotowa, Polly. Masz ochotę coś zjeść? Polly uśmiechnęła się.

- Wyobraźcie sobie, że ktoś mnie pyta, czy jestem gotowa do kolacji! O, to ciekawe doświadczenie i warto było chyba ponieść porażkę!

- Dobra, mała. To twój dzień. Wykorzystaj go, bo w przyszłym tygodniu zaczyna się harówka.

- Jesteście z Joshem gotowi - upewniła się pani Wallace, gdy wszyscy siedzieli przy stole - jeśli organizujecie jutro dzień otwarty? Chodzi mi o to, czy macie coś do pokazania i czy przygotowaliście jakiś program?

- O, tak. Nie mamy co prawda zbyt wiele do pokazania, ale wiecie co?

- Co? - spytała natychmiast Vicky.

- Z tobą porozmawiam później - Polly rzuciła siostrze groźne spojrzenie, ale najwyraźniej nie zrobiło to na Vicky żadnego wrażenia.

- Siedziałam dziś w pracowni - ciągnęła Polly - zastanawiając się, czy w ogóle uda nam się coś z tym wszystkim zrobić, kiedy do drzwi zapukał pan Svensen. Pan Svensen, mamó. Powiedział, że jest mu bardzo przykro, i zaoferował swoją pomoc na jutro. Zrobi kilka naczyń i przyniesie na wystawę swoje prace. To wspaniałe, prawda?

Polly zaczęła jeść, nie spuszczając wzroku z matki. Powtarzała sobie w duchu, że nie wolno jej się zdenerwować i dopatrywać ukrytych znaczeń w słowach matki.

- Muszę przyznać, że to niezwykle - pani Wallace odłożyła sztucce. - Jeśli ten wspaniały artysta w ten sposób podchodzi do projektu twojego i Josha, to chyba i my musimy coś zrobić, żeby mógł przetrwać.

- Może nadeszła odpowiednia pora - powiedziała Polly ostrym głosem - by

spytać moją siostrę Victorię, co knuje.

Vicky rzuciła Polly rozczarowane spojrzenie.

- O co ci chodzi, Polly? - spytała matka pojednawczym głosem.

- O to, że... - Polly nie miała okazji dokończyć zdania. Zadzwoił dzwonek do drzwi i Vicky, zadowolona z tego przerywnika, pobiegła, by otworzyć.

Usłyszeli głos Kevina i radosny śmiech Vicky. Kiedy weszli do jadalni, Kevin przywitał wszystkich, ale wzrokiem szukał spojrzenia Polly.

- Jadłeś kolację, Kevin? - spytała pani Wallace. - Mamy placek cytrynowy, siadaj.

- Dziękuję pani, właśnie skończyłem. Jadłem kolację z ciocią Sweetie i jestem tak podekscytowany, że nie mogłem się oprzeć i musiałem zajrzeć do państwa.

Vicky podskakiwała radośnie, ale patrzyła na niego bardzo poważnie.

- Nie możesz zrezygnować z placka; to przecież twój ulubiony - powiedziała Polly wstając, by przysunąć krzesło. Kevin pospieszył, by jej pomóc.

- Wiem. Ale chyba mam coś lepszego niż placek cytrynowy. Myślę, że się udało - powiedział. - Vicky, ty mały draniu, chodź tutaj - Vicky zakryła twarz rękami i wypadła z pokoju. - Nie, nie, Vicky - zawołał za nią Kevin. - Chodź tutaj, jesteś mi potrzebna - wstał i podszedł do drzwi - Vicky, proszę cię - zawołał.

Powoli mała nieszczęśliwa figurka wróciła. Kiedy przechodziła przez drzwi, Kevin porwał ją na ręce i głośno pocałował. - Nie opuszczaj mnie teraz, mała. Wiesz, że to twój pomysł.

- Wygląda to tak - mówił dalej - Nie jest to może zbyt oryginalne, ale to ta mała panienka wpadła na ten pomysł - przyciągnął do siebie Vicky. - Ona uważa, że nauczanie różnych rzemiosł w Mills Corners powinno być jakoś zorganizowane. Sądzi, że znajdzie się dość ludzi zainteresowanych sfinansowaniem prawdziwego centrum. I ma rację! Dlaczego u nas nie miałyby powstać Centrum Rzemiosła? Mamy Mały Teatr - pociągnął lekko Vicky za ucho - więc dlaczego nie Centrum?

Polly spojrzała na twarze członków rodziny. Matka była pełna napięcia i miała radosny wyraz w oczach. Tish odłożyła serwetkę i patrzyła uważnie przed siebie.

- Rozmawiałem o tym z ciocią Sweetie przy kolacji. Powtórzę jeszcze raz, że to Vicky wpadła na ten pomysł. Sweetze uważa, że miasto powinno pomóc.

Tish pochyliła się naprzód.

- Masz absolutną rację, Kevin. Nie wiem, co ta mała knuła tym razem, ale w Coke Bar dziś po południu nie mówiło się o niczym innym. Wszyscy chcą, żeby Polly założyła swoją pracownię, i uważają, że miasto może pomóc zgromadzić na to fundusze.

- Naprawdę? Mówisz poważnie? - spytała Polly słabym głosem.

Pani Wallace przemówiła, jakby była przewodniczącym zebrania.

- Myślę, że twoja ciocia ma rację, Kevin. To o wiele większa sprawa niż jakieś tam zabawy dzieci. Ja uważam, że powinno to być przedsięwzięcie zbiorowe z odpowiednim zarządem. Nie byłam tylko w stanie wymyślić, jak to trzeba zrobić.

- Ja wiem! - powiedziała Vicky z bezpiecznego miejsca pod ramieniem Kevina.

- No dobrze, Panno Mądralińska - szydziła Tish. - Powiedz nam, jak to zrobić.

Vicky odetchnęła głęboko i poszukała wzrokiem poparcia u Kevina.

- No, powiedz im, mała.

- Powinno być tak, jak przy organizowaniu Małego Teatru - powiedziała. -

Dlaczego Polly ma sama zapewniać cały drogi sprzęt, żeby inni mogli uczyć się garncarstwa niemal za darmo? Moja nauczycielka w szkole nic sama nie kupuje do klasy, prawda? Dlaczego więc Polly ma to robić? A skoro tyle osób chce się uczyć garncarstwa, to inni muszą pomóc. Wiem, że nie jest to dokładnie tak jak w mojej szkole - dodała szybko widząc, że Tish chce coś wtrącić - ale mimo wszystko trochę podobnie.

- I to mówi moja mała córeczka! - stwierdził z niedowierzaniem pan Wallace.

- Ale jak, Vicky? - dopytywał się Tommy.

- Myślę, że jeśli jedna lub dwie bogate osoby prześlą jakieś pieniądze, to inni będą chcieli do nich dołączyć i niebawem zbierze się dość, by kupić nowy piec. I wszystko! My właśnie tak zrobiliśmy!

- Victorio - pani Wallace nadal zachowywała się jak przewodniczący. - To naprawdę dobry pomysł. Czy możesz podać nam nazwiska kilku bogatych osób, które mogłyby na początku pomóc?

- To wy jesteście dorośli - zadrwiła Vicky. - Musicie coś wiedzieć. My zrobiliśmy własne listy dla teatru.

Wszyscy roześmiali się. Kevin odsunął krzesło i wziął Vicky na kolana.

- Jestem dorosły i rzeczywiście coś wiem. Dlatego też wpadłem. Pamiętacie?

Polly odsunęła talerzyk z plackiem, który pan Wallace postawił przed Kevinem.

- Nie, nie - powiedziała - To może poczekać. Pospiesz się, Kevin.

- Podczas kolacji opowiadałem Sweetie o pomysle Vicky i ciocia podjęła wyzwanie. Zaoferowała tysiąc dolarów, jeśli miasto zbierze tyle samo. Razem z panną Meeker doszły do wniosku, że to powinno wystarczyć na nowy piec i rozruch. Niniejszym ofiarowuję swój czas i niezaprzeczalny talent, by zająć się reklamą, jeśli pan Wallace da nam miejsce w redakcji i gazecie.

Przy stole zapadła pełna zdumienia cisza. Pierwsza doszła do siebie pani Wallace.

- Kevinie Cox, to wspaniałe! Zaraz zadzwonię do twojej cioci. Postąpiła bardzo szlachetnie, nie uważasz, Tom? - ruszyła do telefonu.

- Powiedz jej, że ja też tak uważam - zawołał za nią pan Wallace. - Oczywiście gazeta podejmie temat. Powinniśmy zebrać znacznie więcej niż tysiąc dolarów przy dobrej reklamie i jej przedsiębiorczym szefie.

Polly nadal próbowała ogarnąć to wszystko.

- Kevin... - szepnęła cichutko Vicky - czy mogłabym dla ciebie pracować?

Przecież to ja w pewnym sensie wpadłam na ten pomysł i chciałam jutro zadzwonić do

panny Sweetzer! Bardzo chciałabym przekonywać ludzi, którzy nie chcą dawać pieniędzy, żeby je jednak ofiarowali.

Kevin ujął ją za rękę i mocno uściskał.

- Victorio, niniejszym mianuję cię prezesem do spraw wspaniałych pomysłów i wielkich dotacji. Praca zaczyna się rano. Może jutro nie będziemy mieć dość czasu z powodu dnia otwartego, ale odbędziemy oficjalne zebranie w moim biurze o dziewiątej. Co na to powiesz?

- Żartujesz, a ja mówię poważnie. Wiem, gdzie mogę zebrać mnóstwo pieniędzy. Naprawdę.

- Wcale nie żartuję. Zostaniesz prezesem do spraw pomysłów.

Kiedy wszystko to dotarło do Polly, wydała z siebie okrzyk zachwyty, upuściła widelec na stół i zerwała się na równe nogi. Podbiegła do Kevina i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Jesteś wspaniały. Naprawdę cudowny!

- Szczęśliwa? - spytał głupawo.

- Ekstacycznie! Hurra! Mills Corners, uwaga! Nadchodzimy! Poszukajmy Josha... - urwała i spojrzała na Tish.

- Biegnij, Polly - odpowiedziała Tish na nie zadane pytanie. - Tommy pomoże mi pozmywać. Ty też idź, Vicky.

- Chodźcie, dziewczyny - powiedział Kevin biorąc Vicky za rękę. - Nasz komitet otwiera posiedzenie.

Drzwi zamknęły się za nimi. Pani Wallace wróciła od telefonu.

- Poszli? - spytała.

- Posprzątam wszystko, mam - powiedziała Tish - Tommy mi pomoże. Chcieli znaleźć Josha i już wszystko zacząć.

- Oczywiście - odparła pani Wallace. Położyła rękę na ramieniu męża. - Czyż nie jesteś dumny z naszej pierworodnej, Tom? Dzisiaj przyszło mi do głowy, że może za

dużo od niej wymagałam. Muszę pozwolić jej dorosnąć... pozwolić jej odejść. Musi mieć przecież swoje własne życie.

- Tak, jestem z niej bardzo dumny, Letycjo - pan Wallace wstał od stołu i czule objął ramieniem żonę. - I z ciebie też jestem dumny. A teraz, Tish, wszystkich nas czeka praca. No, zabierajmy się do zmywania. Pomogę wam.

RS